ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSYI W XIX. WIEKU.

I.

Przegląd dziejów rewolucyjnych w Rosyi rozpocząćby należało dla ścisłości związkiem Nowikowa z epoki Katarzyny II; ze względu jednak, że tradycya Nowikowa, jak i tradycya — mętnych zresztą — nastrojów opozycyjno-politycznych, kultywowanych do pewnego stopnia w lożach wolnomularskich, nie przetrwały swojej przymusowej śmierci, nie zostawiły po sobie spadku ideowego, ze względu na ich historyczne oderwanie, — dekabryści dopiero są właściwie pierwszym etapem i powiedzieć można kamieniem węgielnym, założonym pod równie ponurą jak i męczeńską kolumną stóletnich wysiłków wolnościowych.

Na organizacyi, na przebiegu i na poglądach dekabrystów odbijają się jaskrawo: układ społeczny i wyobrażenie epoki. W tych czasach, w których żyli i działali dekabryści, człowiekiem w Rosyi był, wedle wyrażenia Pawła I, li tylko ten, z którym mówi lub mówił car. Pretensye jakiekolwiek społeczne czy narodowo-reprezentacyjne mogła mieć conajwyżej warstwa dworska, arystokracya i świat dostojników państwowych. To uprzywilejowanie nieomal kastowe epoki ówczesnej odbiło się i na składzie osobistym dekabrystów. Ani jedno z późniejszych sprzysiężeń nie było w setnej części tak „riurykowiczowskie“, jak to z pod dyktatury pułkownika Pestela. Wśród wybitniejszych członków związku spotykamy książęce nazwiska Trubeckiego, Odojewskiego, Naryszkina, Wołkońskiego, Oboleńskiego. Pierwsze role grają Murawjewowie, Bestiużew, von Wizin, M. Turgieniew. To też w przekroju uczuciowym, związek dekabrystów przyrównywać należy nie do demokratycznych wzorów

francuskiego roku 1793, lecz do francuskiej Frondy. Nie zmieniają w tym względzie analogii ani teoretyczne hasła samych dekabrystów, hasła naturalnie — po owym 1793 r. — bezwzględnie antiarystokratyczne, — ani opinie „historyków podziemnych“.

Tak naprzykład H e r c e n, pierwszy i entuzyastyczny historyk sprzysiężenia, podsuwa dekabrystom przekonania wprost socyalistyczne. Następcy Hercena, powołując się nadto na kilka słów, zaznaczonych w książce M. I. T u r g e n i e w a, dekabrysty: *La Russie et les Russes*, łączą chętnie pierwszą datę socyalizmu rosyjskiego z rokiem 1825; t. j. z rokiem wybuchu sprzysiężenia.

Otóż, odnośny ustęp w *La Russie et les Russes* daje tylko pośredni powód do wysnuwania wniosków socyalistycznych, mówi bowiem o „równości i braterstwie“ wypisanych na sztandarze grudniowców, co jeszcze nie jest synonimem socyalizmu. Co się zaś tyczy opinii Hercena, nie należy zapominać, iż socyalizm autora *Am andern Ufer* odbiega radykalnie od teoryj, które składają się na nazwę socyalizmu; iż nie jedno z wynurzeń rosyjskiego marzyciela-rewolucyonisty podlega dzisiaj nie tylko ostrej krytyce, ale i zwalczaniu ze strony socyalistycznej, jako hasło anarchistyczne, a więc socyalizmowi marksowskiemu wrogie.

Toteż śmiało powiedzieć można, że jeżeli H e r c e n pisał o socyalizmie dekabrystów, miał on na myśli po prostu idee wolności i „prawa człowieka“, k a ż d e g o człowieka, a nie tylko każdego u r z ę d n i k a, jak chce duch prawa politycznego w Rosyi.

Nie zapominajmy przy tem, że ten związek książąt, bojarów-magnatów, lśniących od złota oficerów gwardyi, że związek ten daleko więcej znał teorye francuskie, od rzeczywistości rosyjskiej. Lud, chłop ziemia i t. d., były to dla nich pewne pojęcia matematyczne, któremi operowali w sposób równie szlachetny, jak i wszechwładnie-feudalny. Gdyby sprzysiężenie dekabrystów odniosło było skutek, kilkudziesięciomilionowa Rosya chłopska — a innej — po za szlachtą — prawie że nie było podówczas, — uzyskałaby była wolność z łaski kilkudziesięciu jednostek. Układ polityczny był by więc taki po zwycięstwie: kilkudziesięciu wyznawców rewolucyi i kilkadziesiąt milionów biernych. Stanów pośrednich żadnych. (Oporna dekabrystom klasa szlachty musiałaby w myśl programu utracić życie lub wolność).

Ten prosty rachunek wykazuje dostatecznie, iż sprzysiężenie dekabrystów nie wychodziło w swoim rozwoju po za ramy tego typu, który nosi miano rewolucyi pałacowej.

Z długich nocnych dysput dekabrystów, z namiętnych sporów i gorących pomysłów nie pozostało dla literatury historycznej prawie nic. Z tego, co by choć pośrednio można nazwać programem związku, została jednak poezya Rylejewa.

I w tem, że z całego umysłowego ich dorobku to jedno ocalało, można się dopatrzeć aktu sprawiedliwego przeznaczenia; kto wie bowiem, czy nie wierniej od protokułów i postanowień oddaje ducha dekabrystów prosty wiersz Rylejewa:

„Pogibnu ja za kraj rodnoj"...

Poetyczna żądza ofiary za ojczyznę, za wolność — oto określenie, które najlepiej oddaje barwę i skalę ich zbiorowego uczucia. Gdyby szukać hasła dekabrystów, dałoby się ono streścić w definicyi: bohaterski romantyzm. Na dzień przed pamiętnym 26 grudnia 1825 r. książę Odojewskij rzucał się towarzyszom na szyję i z entuzyazmem wołał: „Na śmierć idziemy, ale na jaką sławną śmierć!" — Postawiony przed sąd Rylejew, odpowiada tak: „jestem naczelnym winowajcą wypadków z dnia 26 grudnia. Jeżeli kto winien za nie śmierci — to tylko ja".

Jak ci: Rylejew, Odojewskij i inni zapisali swoim w rewolucyi następcom przykazanie pięknej śmierci, tak znowu wódz ich Pestel nakreślił na całe sto lat podstawy działania i podstawy powodzenia dla ruchów podziemnych w Rosyi.

Podczas gdy większość dekabrystów pozostawała pod wpływem bezpośredniego naśladownictwa rewolucyi francuskiej, trzeźwy i jasno patrzący Pestel miał się odezwać w te słowa:

— Mówicie: rzeczpospolita. Dobrze. Ogłosicie rzeczpospolitą. Ale to tylko zmiana nazwy. Dotąd w Rosyi niema mowy o rewolucyi, dopóki nie będzie załatwioną kwestya własności wielkiej ziemskiej, dopóki ziemia nie przejdzie w ręce chłopów.

W tych krótkich słowach Pestel zakreślił granicę, poza którą i dzisiaj nie może przestąpić myśl, badająca zagadnienie rewolucyjne w Rosyi. Dziś zwłaszcza — kto wie — czy nie więcej, niż kiedykolwiek.

Ten sam Pestel z ponurą stanowczością człowieka północy postawił jeszcze wtóry kanon przyszłym działaniom podziemnym: terroryzm.

Na jednem z posiedzeń związku zapytał on współtowarzyszów:

— Jeżeli nam się zamach uda, co czynić wypada z osobami rodziny carskiej?

— Zesłać ich... — brzmiała jedna odpowiedź.

— Uwięzić — odzywa się inny.

Pestel wysłuchał spokojnie, poczem rzekł:

— Ich należy unicestwić.

Wrażenie miało być najzupełniej niespodziewane, co dowodzi, że nikt prawie z zabranych nie stawiał przed sobą sprawy w tak ostateczny sposób:

— Przecież to jest straszne!

— O tem wiem, — odpowiedział lakoniczny Pestel.

I od tych dwóch wymiarów Pestelowskiego rewolucyonizmu: od terroru i od spojrzenia, zwróconego zawsze na kwestyę agrarną, nie uwolnił się już nigdy ruch wolnościowy w Rosyi. To są prawodawcze ruchu onego hasła. Obok nich dopiero rozwijają się poboczne, skazane na prawo zanikania i powtórnego odradzania się, hasła dodatkowe. Do nich zaliczyć warto, ze względu na analogię chwili, hasło federacyi ludów słowiańskich, w Rosyi zamieszkałych, które w program Pestelowców weszło od chwili, gdy „Związek zjednoczonych Słowian“ stał się jedną ze sekcyj sprzysiężenia.

*
* *

Historya ruchu rewolucyjnego z epoki panowania Mikołaja I. nie przynosi zmian co do cech istotnych tego ruchu. Co prawda w rozgałęzieniu pojęć opozycyjnych zachodzi już pewien rozrost, pewne zdemokratyzowanie prawa frondowania. O ile sprzysiężenie dekabrystów zamykało się siłą rzeczy w obrębie elity, o tyle w wytoczonym o 24 lat później procesie pietraszewców akt oskarżenia cytuje nam już nazwiska studentów, artystów, urzędników, inteligentnej młodzieży „iz kupcow“ itd. Przywilej myśli politycznej przesunął się o jeden krąg socyalny dalej i szerzej.

Wspomniany akt oskarżenia dopatruje się w działalności pietraszewców wyraźnych znamion socyalistyczno-rewolucyjnych. Z pewnego rodzaju paniką zaznacza, że jeden z oskarżonych, niejaki Kajdanow tłomaczy na język rosyjski utwory Riedermanna o socyalizmie, jak to on „kupował a nawet czytał“ Dzieła Fouriera, Considerant'a, Proudhon'a, Louis-Blanc'a, Saint-Simona, „La geurre de passions“ itd.

jak orzekł, iż przeświadczony jest o możliwości wprowadzenia w życie teoryi F o u r i e r'a, a wcale nie czuje obowiązku wierzyć „à toutes les extravagances de notre maître“. [1])

Co się jednak tyczy stopnia realnego socyalizmu u pietraszewców, nie wykazują bliższe badania w ich pojęciach żadnego kroku naprzód na tej drodze. Co prawda, historycy sprzysiężenia podają (z zastrzeżeniami) wiadomość o jakiejś bojowej deklaracyi stowarzyszonych, w której mowa o „komitecie decydującym“, „afiliacyi członków“, o pogotowiu orężnem i t. d., atoli wszelkie poszlaki zdają się przemawiać za faktem, iż tekst deklaracyi tej, (najbardziej zresztą pognębiającej oskarżonych) był płodem projektomanii jednego z aresztowanych, niejakiego S p i e s z n i e w a, marzącego o silniejszej organizacyi sprzysiężenia. Pod tym względem nie bez wartości musi być opinia jednego z żyjących do dziś dnia Pietraszowców — F l e r o w s k i e g o, który w *Pamiętnikach* swoich pisze o duchu stowarzyszenia co następuje:

„...W tem niewolniczem pohańbieniu myśli [2]), które za dni obskurantyzmu politycznego i socyalnego doszło do ostatnich granic, zjawia się naraz człowiek energiczny, mężny, krasomówczy. Postanawia wyrwać młodzież z błota apatyi i ze zbrutalnienia ciemnoty, w które zapadała po czub głowy; postanawia zapłodnić młode dusze nieznanym dotąd entuzyazmem. To był P i e t r a s z e w s k i j. Tworzą się małe kółka. Pietraszewskij apostołuje naukę F o u r i e r'a i umie natchnąć słuchaczów takim zapałem, że ci za nową wiarę gotowi przecierpieć męki i udręczenia. Człowiekowi, który nie doznawał na sobie wpływu Pietraszewskijego, człowiekowi temu niesposób uzmysłowić ów wpływ uszlachetniający, jaki promieniował od mistrza na koła ówczesnej młodziezy. W społeczeństwie panowała bezgraniczna pogarda ku ludowi, jako ku gatunkowi niższemu człowieka. Równocześnie zwyczaje, smak, sposób myślenia i bycia tego samego społeczeństwa odznaczały się niebywałą pospolitością. Były takie rodziny, w których tematy rozmów nie wychodziły po za kres pogadanek o najnowszych oszustwach. Pamiętam wrażenie, jakie wywarły satyry urzędnicze S z c z e d r y n a! — I oto przed ludźmi, wychowanymi w takiem środowisku, P i e t r a s z e w s k i j wykłada pło-

---

[1]) Językiem wewnętrznym działalności pietraszewców, na wzór arystokratycznych dekabrystów, był jeszcze snać język francuzki.

[2]) W epoce Mikołaja I.

miennym językiem idee braterstwa, wspólnej pracy, wspólnego życia w równości i miłości. Ludzie przeinaczali się pod wpływem jego słów.“

„W ogniu entuzyazmu powstawały stowarzyszenia. Biedni i bogaci studenci żyli razem, nie było między nimi żadnych porachunków: wszystko wspólne. Takie wspólnoty przeżyły nawet Pietraszewskijego, rozpowszechniając się i na warstwy pozastudenckie“.

W tem wspomnieniu odbija się dostatecznie barwa i napięcie rewolucyonizmu pietraszewców, tego rewolucyonizmu, który w 23 lat po dramacie dekabrzystów, nie zdołał jednak przekroczyć tej samej zapory literackości, jaka cechowała związek Odojewskiego i Rylejewa.

Pod rządami Mikołaja I-go trudno było zresztą wydobyć myśl wolnościową z pod tej zapory. Do jakiego jednak stopnia w warunkach rosyjskich urabiało ją wszechwładztwo teoretyzowania przy absolutnej atrofii czynu, świadczy o tem pamiętnik porucznika Mombelli'ego, pietraszewca. „Dziś jeszcze przebiega żyły moje dreszcz — pisze w swoich wspomnieniach — gdy wspomnę czem się żywią chłopi witebscy; chleb ich nie zawiera ani kszty mąki; zastępuje ją próchno drzewne, słoma i jakaś trawa. Chociem wróg kary fizycznej, radbym jednak choć na kilka tygodni skazać naszego ojcowskiego cesarza na pokarm chłopów witebskich. Jak dziwnie urządzony świat: jeden nikczemny człowiek, a tyle zła może wyrządzić! Jakiem prawem?“ i t. d. i t. d. — Podczas, gdy Europa przystępowała już do realizacyi dawno obmyślonych środków na zło podobnego rodzaju, myśl wolnościowa Rosyi w osobach najwybitniejszych na swój czas jednostek tarzała się w powijakach chronicznego nad złem zadziwienia. To zapóźnienie zdobyczy wolnościowych jest, rozumie się, stałą cechą ruchu rosyjskiego, stałą i ważną do tego stopnia, że z niej wypływa olbrzymi łam właściwości historycznych tego rewolucyonizmu. Będzie o nich tu mowa niejednokrotnie. Wszelki ruch, wszczęty w epoce 1825—1855, musiał z natury rzeczy dźwigać na sobie garb marzycielskości, tragicznej rezygnacyi i odcięcia od wpływu na życie. Ten garb narasta też na „rewolucyonizmie“ pietraszewców, cięży na samej nauce mistrza. Bardziej ludzki od wodza dekabrystów, więcej ewangeliczny od niego, Pietraszewskij w teoryi rewolucyonizmu rosyjskiego reprezentuje jednak etap bierności; okresu swego nie obdarza

takiem jędrnem nasieniem buntu, ani nie zostawia po sobie takiego, odpornego na rewizyę czasu, testamentu, jak tamten. Dorobek pietraszewców zamykał się ściśle w granicach zdobyczy moralnych. Pod tym względem imię podniosłego nauczyciela przetrwało w sercach jego słuchaczów przez długie lata. Posiewu jego słów nie wypleniły ani kazamaty ani posielenije w tajgach. Etyczno-umysłowy impuls, wszczepiony w dusze młodych marzycieli pozostawił w nich ślad na długie lata. Warto tu wspomnieć rolę i działalność pietraszewców: Jewropeusa, ks. Oboleńskiego i w. i. w sprawie uwłaszczenia włościan w latach 1858—1861. Ci właśnie osiwiali epigoni Pietraszewskiego bojowali w komitetach gubernialnych np. w komitecie twerskim najserdeczniej za sprawą postępu. Jewropeus doczekał się nawet powtórnej banicyi, tym razem do Permu. (*Obszczestwiennoje dwiżenije pri Aleksandrie II.* — Paris. Societè nouvelle de librairie et d'édition. — 1905).

Jeżeli jednak na terenie rosyjskim Pietraszewskij nie zdołał w epoce panowania Mikołaja I-go rozniecić ognia, któryby społeczeństwu przyspieszył ewolucyę lepszych form politycznych, to jednak działalność jego, na równi z działalnością pokojową takich umysłów jak Bielinskij, przygotowywała grunt pod zrozumienie tych haseł, które z zagranicy, z Anglii paść miały niezadługo z ust najwybitniejszego może podówczas intelektu rosyjskiego, z ust Aleksandra Hercena.

* *
*

Ogniwem wiążącem odruch dekabrystowski z ruchem wolnościowym okresu Aleksandra II. jest — Hercen. W osobie Hercena streściły się wszystkie ideały dekabrystów i w nim też spoczęły wszelkie żywotniejsze zadatki pod przyszłość rewolucyjną Rosyi. Do końca swojego życia Hercen pozostał bezkrytycznym wielbicielem dekabrystów, a zwłaszcza Pestela. „Szubienice te, na których zawisły trupy Pestela, Rylejewa, Kachowskiego, Sergiusza Murawiewa i Bestiużewa — pisze on w *La compiration russe de 1825* — szubienice te przemieniły się już w krzyż, przed którym pokolenia całe chylić będą czoła“. I kult ten dekabryzmu zrozumiały jest w psychologii Hercena. Hercen, dla którego teoryi rewolucyjnej nie dość było najdalszych konsekwencyj praktycznych, Hercen szanujący w szeregu mistrzów 1848 roku jedynego tylko Mazzini'ego (bo i Proudhon

nawet, po latach kultu, zaliczony został we wspomnieniach H-a do „konserwatystów rewolucyi“), Hercen do tego wszystkiego marzyciel, czyli człowiek skłonny zawsze estymować przeszłość, walczyć ze współczesnością, Hercen, nic dziwnego, rozkochać musiał pamięć swoją w monolitycznej postaci Pestela, w monolitycznym projekcie na zwycięzcę. Artystycznym instynktom Hercena nic to nie wadziło, że Pestela tak od ręki pokonała rzeczywistość, albowiem wszelki artysta „bój wiedzie w błękitach“, o lazurowe dba, nie o ziemskie zwycięstwo. Dwa zaś, czy trzy przechowane w tradycyi aforyzmy Pestela harmonizowały w całej literackiej sile swej z teroryzmem fantastycznego anarchizmu „vom andern Ufer“.

Jeżeli teraz zaznaczymy jeszcze w sympatyi Hercena do dekabrystów cement uczuciowy, wydobyty ze spólności pochodzenia arystokratycznego, to nie pozostanie ani jednego punktu niejasnego w stosunku poety-Hercena do romantyków-dekabrystów. Strzelista linia marzeń dekabrystów, prześcigająca raz na zawsze wszelkie inne hasła i teorye rewolucyjne w Rosyi, utrafiała w najgłębszy ton poetyckości Hercena. Hercen nie wyprowadził nigdy hasła rewolucyjnego ze stadyum artystycznej koncepcyi [1]). W ten zaległa jego słabość, ziarno upadku i niepowodzenia pod koniec życia, ale w tem i jego siła, w tem tajemnica, że dzisiaj wszystkie przedniejsze w Rosyi umysły do jego dzieł zwracają pielgrzymią wędrówkę. Jak dla większości dekabrystów tak i dla Hercena pojęcia: rewolucya, wolność, lud — były przejawem pewnego piękna. Dla tego może rzeczywistość tak systematycznie zawodziła Hercena. Całe życie czekał na jakiś historyczny czyn, któryby rzeczywistość powiązał utopią. — Na tle tego dopiero rysu psychicznego uwypukla się w całej krasie intencyi znany jego list do cesarza Aleksandra II., napisany zaraz po wstąpieniu monarchy na tron:

„Panie, królowanie Twoje rozpoczyna się pod dziwnie szczęśliwą gwiazdą. Na Tobie niema krwawych plam, w Tobie niema męczarni sumienia“.

„Wieści o śmierci ojca Twojego — nie przynieśli ci jego zabójcy, ani musiałeś przechodzić do stopni tronu poprzez rosyj-

[1]) W sprawie tej, która się tyczy składu psychicznego Hercena odwołać muszę czytelnika do świetnego studyum prof. M. Zdziechowskiego p. t, „Zaranie rewolucyi rosyjskiej“. *Świat słowiański. Maj. 1906.*

ską krwią zalane ulice. Panowanie Twoje ogłoszono ludowi bez tortur".

„Kroniki domu Twojego nie znają bodaj ani jednego podobnego przykładu".

„Ale to nie wszystko".

„Od Ciebie czekają łagodności, w Tobie nadzieja na serce ludzkie — Tyś zaiste szczęśliwy. Los, przypadek — wszystko otoczyło się czemś, co mówi na Twoją korzyść. Ty jeden z pośród Twoich urodziłeś się w Moskwie — i w tych czasach, kiedy ona wstawała do nowego życia po pożarze oczyszczającym. Działa z pod Borodino, dopiero co powrócone z zagranicy, jeszcze pokryte kurzem paryskim, zwiastowały z wysokości Kremlu — o Twojem narodzeniu".

„Rylejew witał Twoje przyjście!"

„Wychowywał Cię poeta, którego kochała Rosya"

. . . .

„Oto przyszedł na Ciebie dzień odpłaty. Daj głos sercu. Przecież kochasz zapewne Rosyę — i tak wiele możesz uczynić dla ludu".

. . . .

„Mój sztandar, rzecz jasna, nie Twój; jam niepoprawny socyalista — a ty samodzierżawny Monarcha — a jednakowoż jest coś wspólnego i w Twoim sztandarze i w moim — to mianowicie ona miłość dla ludu, o której mowa".

„W imię tej miłości gotów jestem ponieść ofiarę. Czego nie zdołały uczynić długie lata prześladowań, ani więzienie, ani wygnanie, ani gorzka tułaczka z kraju do kraju — tom gotów uczynić dla ukochania ludu".

„Gotówem zamilknąć, o niczem nie mówić, ale daj mi żywą nadzieję, że uczynisz cokolwiek dla Rosyi".

„Panie, daj wolność narodowi rosyjskiemu. Umysłom naszym bowiem zaciasno. Myśl nasza zatruwa pierś z braku przestrzeni, jęczy w cenzuralnych kleszczach; daj nam wolne słowo — my mamy o czem mówić i swoim i obcym".

„Daj chłopu ziemię — ona i tak doń należy. Zmyj z Rosyi to hańbiące piętno pańszczyźnianego stanu, zalecz te sine pręgi na plecach naszych braci — te straszne ślady pogardy dla człowieka".

. . . .

„Mówię tylko to, o czem u nas milczą, Dla tego pierwszy rosyjski warsztat postawiłem na obcej ziemi: jak elektrometr pokazuje on działalność i napięcie przydławionej siły".

„Kilka kropel wody wystarczy, jeśli nie znajdą ujścia, by rozerwały granitową skałę“.

Biografowi Hercena nie trudno byłoby w żarliwym toku tych słów doszukać się pokrewieństwa z tyradą Markiza Pozy, zakończoną w Szyllerowskim dramacie korną a przecie groźną prośbą o wolność dla narodu. Nie nadarmo Hercen już w dzieciństwie lał łzy nad *Don Carlosem.*

— Tyś protestant! — brzmiała Markizowi Pozie odpowiedź Filipa.

— To buntowszczyk! — brzmiała może relacya ministrów, dana Aleksandrowi II, gdy na biurku samowładcy rosyjskiego znalazł się — autentycznie — list Hercena. — Albowiem los nie oszczędził Hercenowi i tej analogii z umiłowanym bohaterem.

Życie płaciło mu tem, czem on kupował życie: poetyckością.

Poetyckość Hercena mieć musimy też na pamięci, gdy zapragniemy zbadać stosunek *Kołokoła* do powstania polskiego w 1863 roku.

Hercen nie przeżywał nigdy uczuciowej sympatyi do Polaków. Dzielił na niejednym punkcie ze swymi rodakami to samo uprzedzenie rasowe, które wypływa z odmiennych założeń historyczno-cywilizacyjnych obu narodów. W pozostawionych po sobie quasi-pamiętnikach *(Byłoje i dumy)* znajdował niejednokrotną sposobność na cierpką o Polakach uwagę[1]) A jednak mimo tę — jakby antropologiczną — niechęć, sądzone mu było powiedzieć najpodnioślejsze słowo, jakie kiedykolwiek z ust Rosyanina padło o powstaniu styczniowym. Mianowicie w r. 1863 w jednym z zeszytów *Kołokoła* pojawiły się w sprawie insurrekcyi polskiej dwa listy.

Jeden z nich miał tytuł: „Do braci-Polaków“; — był odpowiedzią na wezwanie komitetu warszawskiego, zwrócone wprost do Hercena; — brzmiał zaś jak następuje:

„List wasz, pomieszczony w numerze poprzednim *Kołokoła* otwiera nową epokę w wielkiej polskiej epopei walki o niepodległość. Zasady, na których, panowie, zwołujecie do oręża naród polski, zasady te tak szerokie i współczesne, tak jasno posta-

---

[1]) Klasycznym przykładem tego, była niechęć Hercena do Mickiewicza, rozumie się w dziedzinie wyłącznie politycznej: Hercen do końca życia nie mógł naszemu poecie wybaczyć kultu dla Napoleona. Identyfikował go z „reakcyonizmem monarchicznym“.

wione, że ani na chwilę nie wątpimy, iż słowa wasze wzbudzą współczucie pośród wszystkich Rosyan, którzy pragną zrzucić ze siebie zastarzałe i pohańbiające jarzmo.

„Co się tyczy nas, to łatwo nam pójść z wami. Idziecie w bój z chorągwią praw chłopa do ziemi, przezeń obrabianej; przyznajecie każdemu narodowi prawo stanowienia o swoim losie.

„A toć przecie i nasze podstawy i nasze dogmaty i nasze sztandary“.

. . . .

„W imię tych sztandarów niechaj wstanie Polska niepodległa, obiczowana nieszczęściem, zmocarniała w walkach, niechaj że stanie milcząca, z odrzuconym rynsztunkiem średniowiecza, bez kolczugi i arystokratycznej twarzy, niechajże wstanie, jak odmłodniały olbrzym-Słowianin“.

W tym samym numerze *Kołokoła* zamieszcza Hercen odpowiedź na pytania wielu Rosyan-oficerów: co mamy robić na wypadek powstania w Polsce?

— Odpowiedź prosta: — iść pod sąd, na Sybir, dać się rozstrzelać, jak Śliwicki, Arhold i Rostkowskij, nadziać się na szpadę, ale nie podnosić broni przeciw Polakom, przeciwko ludziom, którzy idą sprawiedliwie szukać swej niepodległości“.

By wypisać oba te listy, wystarczyło co prawda żyć w ideałach roku 48 i ideały te przemieniać w swą krew, jak niemi żył i przemieniał w krew swą Hercen, atoli zarówno dla charakterystyki ich wielkiego autora, jak i dla całości naszego tematu nieodzowną jest rzeczą przytoczyć jeszcze i inne, może żywotniejsze motywy, wyjaśniające ponadto skąd w ustach rasowego Rosyanina (rasowego i w tej pewnej niechęci) wziął się taki żar słowa, gdy ono musiało paść w sprawie polskiej. Temi motywami, zdaniem naszem, są właśnie stwierdzone już wyżej: umiłowanie dekabryzmu i artystyczny skład myślenia Hercena. W listach tych do Polaków i do Rosyan, redaktor *Kołokoła* odnawia tradycyę Pestela, zawiązującego przymierza z Grodeckim i Jankowskim w r. 1824, a ponadto w listach tych autor *Am andern Ufer* schyla jakby wierne kolano przed suwerenem — Pięknem. Na oczach Hercena staje się czyn artystyczny — wszystko jedno z czyich rąk urzeźbiony — i kochanek Utopii spieszy, z dalekiego Londynu, pierwszy oddać mu hołd. — Sympatya intellek-

tualna pokonywa w tym momencie restrykcyę uczuciową i zdobywa się na objaw aż takiego patosu.

Nie bez świadomego zamiaru zatrzymaliśmy się dłużej przy tej właściwości psychologicznej Hercena. Na niej zamyka się wielkostylowa karta rewolucyonizmu w Rosyi, z taką romantyczną strzelistością poczęta w ofiarnem poświęceniu dekabrystów. Nie kończymy też jeszcze — o Hercenie. Jeżeli bowiem na jednej stronie jego rewolucyonizmu kończy się pierwszy — ten właśnie lazurowy — okres bojowania o wolność, to z drugiej sąsiadującej wprost komórki jego rewolucyonizmu rozrasta się plazma rewolucyonizmu współczesnego, pozamarzycielskiego, rewolucya już nie odświętna, nie pańska, — lecz powszednia, teorya skutecznej pracy rewolucyjnej.

Mowa tu o ludowym („narodniczeskim") programie Hercena.

„Dotąd w Rosyi niema mowy o rewolucyi, dopóki nie załatwioną będzie kwestya ziemi", dopóki nie załatwi się kwestyi chłopskiej — powiedzieć miał Pestel. Hercen i w tej mierze pozostaje wierny ideom mistrza. Pozostaje im wierny i rozszerza je. Rzuca pod nie podwalinę realnego wykonania. U progu tej wielkiej dla Rosyi epoki „narodniczestwa", on pierwszy bodaj w jednem słowie krystalizuje przekonania, iż rewolucyi ludowej po za ludem robić się nie da. To co po nim powtórzyli Bakunin i Ławrow, co w ósmym dziesiątku lat zeszł. stul. stało się fundamentem całych partyi: „W naród! — „Między lud!" co przeszło przez swoją epopeję i przez swoją karykaturę, to w r. 1861 wypowiedział pierwszy Hercen. — Było to po pamiętnych rzeziach w Warszawie i po zamknięciu uniwersytetów w Rosyi.

Kiedy w Petersburgu, w Moskwie, w całem carstwie wrzało od nagromadzonych a rozjątrzonych sił, z Londynu nadszedł numer *Kołokoła* z artykułem p. n.: „Olbrzym się budzi":

„W Rosyi zamknięto uniwersytety, w Polsce kościoły pozawierały się same, bo je pohańbiła policya. Ani światła oświaty, ani światła religii. Dokąd chcą nas prowadzić po ciemku? Oszaleli,— przeto precz nimi, jeżeli sami nie chcecie powalić się na ziemię".

„Ale dokądże iść wam, młodzieży, przed którą zamknięto naukę".

„Powiedzieć wam dokąd?"

Wsłuchajcie się jeno — słuchać wszakże może i ślepy — ze wszystkich krańców olbrzymiej ojczyzny waszej, od Donu i Uralu, od Wołgi i Dniepru rośnie jęk, podnosi się skarga —

oto pierwszy ryk fali morskiej, oto brzemienna burza, poczyna wrzeć po zapierającej dech długotrwałej ciszy. W lud! Między lud! — Oto tam wasze miejsca wygnańce nauki; pokażcie, że z was powstaną nie dyaki, nie popowicze, lecz rycerze. Rycerze: nie bezradni najemnicy, lecz rycerze ludu rosyjskiego".

„Glorya wam! Od was zaczyna się nowa era... Glorya wam — i nasze z oddali błogosławieństwo".

Nie potrzebuję chyba zatrzymywać się dłużej nad dowodami, że to przez Pestela przeczute, a w Hercenie uświadomione uznanie ludu wiejskiego wraz ze sprawą agrarną, za rdzeń zagadnienia rewolucyjnego i wogóle politycznego w Rosyi, w pokoleniach następnych nie tylko nie zagasło, ale doszło do wymiarów doniosłości, nie znanej i nie zrozumiałej może w Europie zachodniej.

Całe lata panowania Aleksandra II., dzieje nie tylko socyalne, ale ogólnie cywilizacyjne od wojny krymskiej począwszy — mogą nosić jedno jedyne imię: „narodniczewstwo". Sprawa ludowa, tak lub owak pojęta, dzieliła ludzi na przyjaciół lub wrogów, stwarzała partye polityczne i stronnictwa socyalne, wynosiła lub strącała ludzi z wyżyny popularności. Rodziła zapały i potworności, zagarniała wszechwładnie jeśli nie cały to olbrzymią część powszechnego impulsu kulturalnego i kulturalnego życia.

Ale nie w rodowodzie hasła rzuconego przez *Kołokoł* tkwi ojcowstwo Hercena nad tym potężnym ruchem. Jest w jego teoryi rewolucyjnej moment jeszcze inny, a zasadniczy, który „narodniczestwu" rosyjskiemu nadaje od kolebki ten odrębny, znamienny, nieznany ani żadnemu w Europie agraryzmowi demokratycznemu, ani żadnemu w Europie stronnictwu politycznie-ludowemu. Tym tonem jest dogmat terroryzmu.

Hercen nie należał czynnie do żadnego ruchu rewolucyjnego w Europie, wyznaje że żaden — ze współczesnych mu — nie dogadzał jego pojęciom o rewolucyi [1]), to też tem lotniejszą ręką mógł w książce swojej nakreślić takie zdania:

„Niech nowe nastąpią przewroty, niech poczną lać się nowe krwi potoki. Jaki będzie skutek tego rozlewu, nikt nie wie. Ale

[1]) „Nigdy nie należałem do żadnego sprzysiężenia, bo żadne z nich nie odpowiadało moim dążeniom. Jedynie tylko gdyby mi danem było wstąpić w związek Pestela i Rylejewa — rzuciłbym się był głową w ten odmęt". *(Byłoje i dumy).*

cokolwiekbądź wyniknie, wiemy, że w tem starciu się żywiołów, wśród szałów walki i zemsty zginie świat dzisiejszy, ten który gniecie i żyć i działać przeszkadza ludziom nowym — który wstrzymuje tryumf przyszłości, — a więc niech żyje chaos i zniszczenie! *Vive la mort!*"

Ani jedno ze słów tego testamentu nie przeszło bez echa, ani jedno nie umilkło bezpotomnie, wolne od epigonów. Będziemy się z nimi zapoznawali.

Narodniczestwo splotło się już na śmierć i życie z tendencyą anarchistyczną i nie uwolniło się od niej nawet wtedy, gdy rosło pod wezwaniem i pod firmą socyalizmu. Był to anarchizm swoiście rosyjski, czerpiący sobie życia z ogólno-kulturalnych cech społeczeństwa — to prawda — ale jeżeli nawet przypuścić, że przeznaczeniem teoryi rosyjskich rewolucyjnych było nasiąknąć terrorem, niezależnie od Hercena, to nie nie da się zaprzeczyć, że hasło jego, poparte wyjątkową łaską i mocą słowa, były jakby pełnomocnictwem, wydanem rewolucyi. Każdy ruch następny starał się przelicytować mistrza i poprzedników. Teror stał się grandezzą teoryj radykalnych.

* *
*

Trudno zaprzeczyć, że rewolucya i krew — to synonim. Ale w krwi, przelanej od terroru w Rosyi, tkwi jakieś tragiczne nieubłaganie, jakiś mus, w którym trudno niedopatrzeć się cech rasowych. W niejednym morderczym a nieusprawiedliwionym potrzebą programie rewolucyjnym czujny psycholog dojrzeć może sprawdzaną i na innych objawach życia rosyjskiego skłonność do ostatecznych alternatyw. Albo senna łagodność, albo drugi kraniec: krwiożerczość. Na momenty pośrednie, które gdzieindziej nazywają się robotą, nie stać jakby słowianina. I jego instynkt rewolucyjny boi się tej swojej własnej natury, boi się senności, boi się „drugiego bieguna" z tem większą zaciętością, przeto zaostrza środki działania, przystosowywa je do psychologii własnej.

W dziejach rewolucyi rosyjskiej były przykłady, iż partye tajne zawiązywały się pod wezwaniem pracy pokojowej. Taką była *Ziemla i wola*, takim był *Czornyj pieredieł*. Fatalizm tragiczny chciał, że ani jeden program ani drugi nie przetrzymał próby.

Zawiązana w r. 1877 „Ziemla i Wola" pisze w swoim manifeście, co następuje:

„Rewolucya nie jest sprawą naszą, sprawą uświadomionych agitatorów. Rewolucya jest sprawą mas ludowych. Przygotowuje je do tego sama historya. Rewolucyoniści (agitatorowie) nie mogą nic zmienić. Oni mogą być tylko narzędziami historyi. Rola ich polega na tem, by, organizując lud w imię jego dążności i wymagań, przyspieszali proces rewolucyonizowania“.

Rozumie się, że z dążności i wymagań chłopa w r. 1877 nie można było ułożyć stałego obowiązku terrorystycznego, programowych uśmiercań dostojników rządowych, a tembardziej carobójstwa, które samo jedno zdolne jest przecie dziś jeszcze uzbroić masę ludową przeciw sprawcom zbrodni. Założyciele „Ziemli i Woli“ pojmowali tę okoliczność — i dla tego wykluczyli nie tylko ze swego programu terror — ale nawet wszelką akcyę polityczną efektownego stylu.

Ale oto już w następnym roku członkowie „Ziemli i woli“ spełniają zabójstwo polityczne nad szefem żandarmów Mieziencewem i ks. Krapotkinem.

„Takie odstąpienie od zakreślonej działalności „Ziemli i Woli“ — pisze jej historyk W. Burcew: — odbiło się i na literaturze sprzysiężenia; od apostolstwa pokojowej propagandy przeszły jej hasła do apostołowania terroru“.

Wtedy to niektórzy z członków związku postanowili za wszelką cenę ratować hasło: „rewolucya ludowa — tylko przez lud — w dalekiej przyszłości!“ — Odbył się rodzaj kongresu, na którym „Ziemla i Wola“ po bezskutecznej na temat terroru dyskusyi rozpadła się na dwa wrogie sobie sprzysiężenia: 1) „Narodnaja Wola“ i 2) „Czornyj pieredieł“.

„Narodnaja Wola“ odrzuciła pracę organiczną. „Lud nie zdobędzie się bodaj nigdy na rewolucyę“ głosiła wiara narodnowolców: „natomiast każdej chwili gotów jest przyjąć owoce rewolucyi, dokonanej choćby bez jego udziału. Przeto do rewolucyi należy przystępować z punktu, a bronią faktyczną ma być terror. Wszystko dla ludu — choćby bez ludu.

Przeciwne zasady głosił „Czornyj pieredieł“. Nie może być mowy o skutecznej owocności rewolucyi, jeżeli tej rewolucyi nie dokona sam lud. Rewolucya, przyspieszona sztucznie, zastanie chłopa na stopniu rozwoju tak prymitywnym, że chłop ten nie będzie umiał wykorzystać nawet zdobyczy rewolucyi. Spadną one nań jako dar, a nie zasługa. Przeto przed wszelką rewolucyą należy myśleć o podniesieniu kulturalnem i nad zwycię-

stwem ekonomicznem mas, ku temu zwrócić pełnię pracy agitatorskiej.

Fatalizm ów rewolucyjnych teoryj chciał, że nad żadną inną partyą sprzysiężenia nie przeszła historya do porządku dziennego z większą ironią i bezwzględnością, lak właśnie nad tą „organiczną". W r. 1879 pisze redaktor *Czornego pieredieła* Plechanow:

„Jakobini używali terroru i przymusu w imię praw człowieka i bezpieczeństwa publicznego; ale w gruncie rzeczy systemy Ludwika XIV, Robespiera i Napoleona oznaczały to samo, centralizacyę, autorytet i inicyatywę z jednej strony, a z drugiej uległość i milczenie mas. Jeżeli partya „Nar. Woli" taktykę tę doprowadza do znaczenia zasady, to jest ona partyą reakcyi i zastoju i traci poparcie mas. W Europie zachodniej uznano to już od roku 1848; tam przywódcy robotników zostawiają na stronie kwestye poiityczne i domagają się zmiany warunków ekonomicznych i socyalnych wyłącznie przy pomocy ludu".

W języku ówczesnej polityki podziemnej, znaczyło to poprostu: „precz z terrorem". Aliści nie przeszły dwa lata okrągłe — i *Czornyj pieriedieł* w roku 1881 po udatnym zamachu na Aleksandra II w Nr. 4 swego pisma kładzie już wyznanie następujące:

„Wolność polityczna i zabezpieczenie praw jednostki wywarło by wpływ zbawienny nawet na stan ekonomiczny".

Nie znaczyło to podówczas nic innego, jak tylko hasło odwrotu.

Pod koniec r. 1871 jeden z najwydatniejszych ludzi w sprzysiężeniu *Czornego pieriedieła*, Jakób Stefanowicz pisze jeszcze jaśniej:

„Ruch rewolucyjny w Rosyi, pomimo swojej olśniewającej efektowności, pod względem powagi i głębokości swego rozkrzewienia się wśród ludu, ustępuje wszystkim innym socyalno-rewolucyjnym partyom europejskim. Związek z ludem jest czysto platoniczny. Cała propaganda i agitacya być może że dokonała czegoś w miastach, ale nie wśród włościan".

(*Wolnoje słowo* z dn. 3/15 XI. 1881).

„Praca u podstaw" zgłosiła jawną likwidacyę. Wodzowie stronnictwa przeszli lojalnie na wiarę adwersarzy. Dogmat terroru zatryumfował niepodzielnie.

To szybkie zniechęcenie do pracy organicznej nie zmienia naszego sądu o psychicznie-rasowych podkładach ruchu terrory-

stycznego, a raczej potwierdza jego słuszność. Na tle tych podkładów może łatwiej będzie zrozumieć wszystkie poszczególne wypadki, nie wyłączając smutnej a bezmyślnej zbrodni Nieczajewa[1]).

Nazwisko Nieczajewa doprowadza nas do tego założenia myśli rewolucyjnej, która stanowić może jaskrawy przykład na dowolność myślenia terrorystycznego. Program swój polityczny określa redaktor *Narodnoj rasprawy* w sposób nader lapidarny:

„My chotim mużickoj rewolucyi!“

I dopiero po tem, w formie wyjaśnień czytamy:

„Mamy tylko jeden plan: niemiłosiernego niszczenia“.

„Wprost wymawiamy się od planów jakichkolwiek na przyszłe warunki życia, uważalibyśmy je za nie współmierne z naszą działalnością. — Wszelką teoretyczną pracę uważamy za bezpłodną“.

„Samo zadanie niszczenia uważamy za tak trudne i olbrzymie — że temu zadaniu oddajemy wszystkie nasze siły i nie chcemy nikogo oszukiwać obietnicami, że starczy nam sił i umiejętności na budowanie. — Rujnować mamy my: — budować ci, co przyjdą po nas!“

Bez wątpienia, historycy rewolucyi rosyjskiej wyrzekają się Nieczajewa; nieścisłością jednak byłoby mniemać, że Nieczajew był odosobnionym w instynktach swoich politycznych. Przedewszystkiem wypowiada on w sposób, co prawda dziecinny, ale to samo, co zawiera w sobie i wielkie hercenowskie: *vive la mort!* „Niech żyje chaos i zniszczenie!“ woła autor *Am andern Ufer:* — „zniszczeniu oddajemy wszystkie nasze siły“, uzupełnia myśl brutalny Nieczajew.

Votum separatum historyków-rewolucyonistów nie zatrze też tego donośnego faktu, że *Narodnaja Wola* debatowała na temat, co jest w r. 1880 potrzebą bezpośredniejszą: zabicie Aleksandra II, czy uwolnienie Nieczajewa z twierdzy pietropawłoskiej, a Żelabow zadał ten dylemat wprost samemu Nieczajewowi. (Wł. Burcew: *Za sto let* str. 97). Zresztą w tym samym czasie

---

[1]) Nieczajew, redaktor i wydawca genewskiej *Narodnoj rasprawy* zdołał koło roku 1868—69 zorganizować szereg kół „bojowych“. Dla egzaminowania „sprawności terrorystycznej“ swoich ludzi umyślił w roku 1869 „próbną śmierć“ jednego z członków „komitetu naczelnego“ niejakiego akademika Iwanowa. Zbrodnię tę spełniono. Nieczajew, uciekł za granicę, atoli władze szwajcarskie wydały go rządowi rosyjskiemu, jako zbrodniarza pozapolitycznego. Skazany został na 20 lat ciężkich robót.

w łonach podziemnej agitacyi zyskiwał sobie szerokie uznanie program Tkaczewa, korzystający z wymownej nazwy jakobinizmu rosyjskiego [1]). Nie koniec na tem powinowactwie. — To, co w programie Nieczajewa lub Tkaczewa było hasłem taktycznem, znajdowało jednak — równocześnie i w postępie czasu — odpowiednik na pół-naukowy. Mamy tu na myśli teorye Bakunina, a zwłaszcza Krapotkina.

Michał Bakunin może po wszystkie czasy służyć za znak ostateczny tych rasowo-rosyjskich rewolocyonizmu swojej ojczyzny właściwości, o których była mowa powyżej. Ani w jednej z postaci przewrotu, tak licznych w Europie w czwartem, piątem i szóstem dziesięcioleciu z. st.; ani w jednej z tych postaci nie splotły się tak szczelnie i tak może tragicznie: doktryna z siłą zapału, teoretyczność z żywotnością myśli, logika z naiwnością, rosyjskość ducha nieomal szowinistyczna z nienawiścią do swojego społeczeństwa, żar czynu z nieudolnością pracy celowej, krwiożerczość z cechami dziecka, jedna ostateczność uczuciowa z drugą: Stieńka Riazin i Obłomow w jednym człowieku. Prace publicystyczne Bakunina były na długi czas kanonem terroru, dla wszelkich sprzysiężeń w rodzaju *Narodnej Woli.* Autorytet jego grzebał niejednokrotnie organiczną pracę Ławrowa i ewolucyonistów. Uroku jego nie podkopał ani wyrok mistrza-Marksa, ani kolejne *fiaska* programów, które olbrzym-emigrant wypisywał jeden za drugim z wytrzymałością twerskiego muzyka.

A programy te, odmienne jeden od drugiego we wskazaniach drugorzędnych, nie wyrzekały się nigdy jednego: niszczenia. Każdy z manifestów Bakunina to także wykrzyknięte na swój sposób: *vive la mort!* i także innemi słowami wypowiedziana deklaracya: *chotim mużickoj rewolucyi!* Trudno nam przytaczać najzwiąźlejszy choćby ekstrakt prac Bakunina, niech jednak kilka znamienniejszych wyciągów zaświadczą o charakterze tych niecierpliwych teoryj:

„Chcemy najzupełniejszego oswobodzenia ludu, oswobodzenia umysłowego, społeczno-ekonomicznego i politycznego.

I. Umysłowego — t. j. wyzwolenia ze wszelkich wiar, „ze wszelkiego idealizmu“. „Wiary to bowiem służą z jednej strony za

[1]) Organem jakobinów rosyjskich był *Nabat* (alarm) wydawany w Genewie w okresie lat 1875—1881. Ideałem Tkaczewa było państwo rewolucyjne, t. j. społeczeństwo, w którem rewolucya rugowała by pojęcie ewolucyi, nietylko w jednorazowym wybuchu, ale jako stała zasada działania.

oporę i uzasadnienie despotyzmu, oraz przywilejów wszelkiego rodzaju, dla wyzysku ludu, a z drugiej strony psują lud, rozbijają jego istotę na dwa wrogie sobie dążenia, pozbawiają go energii, niezbędnej w walce o naturalne prawa i niezbędne przy budowie wolnego i szczęśliwego życia.

II. Wyzwolenia społeczno-politycznego. W tym celu żądamy:

a) Usunięcia prawa dziedziczenia.

b) Zrównania z prawami mężczyzny praw kobiety. Żądamy zniesienia praw rodzinnych, ślubu, jak kościelnego tak i cywilnego; ten bowiem stwarza prawo dziedziczenia.

c) Dla młodzieży żądamy, by społeczeństwo wychowywało ją od niemowlęctwa do pełnolecia. Żądamy wychowania jednakowego dla wszystkich, któreby człowieka przygotowało zarówno do mięśniowej, jak i do nerwowej pracy.

III. Dla wolności politycznej pragniemy przedewszystkiem z u p e ł n e g o z n i s z c z e n i a p a ń s t w a, wykorzenienia wszelkiej państwowości, ze wszelkiemi jej instytucyami kościelnemi, politycznemi, wojskowemi i cywilno-biurokratycznemi, prawnemi, naukowemi i finansowo-ekonomicznemi.

IV. Pragniemy i żądamy zupełnej wolności dla wszystkich narodów, zgniecionych przez dzisiejsze Cesarstwo, z prawem rozporządzania się wedle swej woli[1]).

---

[1]) Na tem miejscu warto zaznaczyć, że zacytowany ustęp IV. autonomiczny Bakunina, a tyczący się przedewszystkiem spraw Polski był nieomal ostatnim — chronologicznie biorąc (r. 1868) — partyj rewolucyjnych protestem przeciw rozbiorowi naszego kraju. Dla aktualności notujemy manifesty rewolucyjne, które p r z e d B a k u n i n e m zajęły głos w tej sprawie:

R. 1862. *„Mołodaja Rossija“*. Ostatnie dwa punkty rezolucyi: *a*) Żądamy zupełnej niezawisłości Polski i Litwy, jako krajów, które wypowiedziały pragnienie oderwania się od Rosyi. *b*) Żądamy, by wszystkie inne kraje zadecydowały większością głosów, czy chcą wejść w skład federacyjnej rzeczypospolitej w Rosyi.

R. 1861. *„Wielikorus“* proponuje podać Aleksandrowi II adres, opatrzony tysiącami podpisów, w którego stronie faktycznej miały następować dwie prośby: *a*) Zechciej Najjaśniejszy Panie w jednej ze stolic naszej ojczyzny, w Moskwie lub w Petersburgu, zwołać przedstawicieli narodu, iżby ustanowili konstytucyę dla Rosyi. *b*) Zechciej Najjaśniejszy Panie zwołać przedstawicieli narodu polskiego w Warszawie, by mogli zorganizować los swój, odpowiednio do wymagań swojej ojczyzny.

W dalszych manifestach i odezwach rewolucyjnych — o ile nam są znane, niema już punktów federacyjnych, jak je podówczas nazywano.

V. Stawiamy dwie zasady pod naszą naczelną prawdę:

a) Ziemia należy tylko do tych, którzy ją uprawiają swojemi rękoma — do gmin rolniczych.

b) Kapitały i narzędzia rolnicze do robotników — do związków robotniczych.

Pobieżne zestawienie tych punktów wykazuje, iż teorya Bakunina stanęła na rozdrożu między postulatami naukowego socyalizmu (własność kollektywna, władanie narzędziami pracy itd.) a ideami naczelnemi wrogiego socyalizmowi anarchizmu (zniszczenie wszelkiej państwowości). To nieporozumienie dyalektyczne wyjaśniają najzupełniej instynkty polityczne Bakunina. Skazany na rolę chronicznego teoretyka, Bakunin nie dorastał do skali spokojnego i twórczego myśliciela. Jego umysł był nawskroś agitatorski, nie rozróżniał konsekwencyj logicznych. Teorye rewolucyjne pojmował w przeciwieństwie do Marksa jako zło nieuniknione okresu przygotowawczego:

„Żaden uczony — pisał w *Narodnem Diele* — nie zdolen jest nauczyć lud, nie może określić nawet na własny teoretyczny użytek, jak lud ma żyć i jak żyć będzie na drugi dzień po rewolucyi socyalnej. To się określi, najprzód położeniem poszczególnego narodu, a następnie temi dążeniami, które się zrodzą i które będą działać jaknajsilniej, lecz zgoła nie wskazaniami z góry i wogóle żadnemi teoryami, wymyślonemi w przeddzień rewolucyi“.

A skoro tak, to mniejsza o to, jaka teorya: prawdziwa czy mylna pada „w przeddzień rewolucyi“, — aby tylko przyspieszała sam dzień. Atoli z drugiej strony, wrodzona Rosyaninowi skłonność „tołkowat' pro principy“ (dyskutować o zasadach), zapędzała go co chwila do pracy publicystycznej. Z tej pracy nierównomiernej, świetnej i nijakiej, pozostały nam ślady pierwszorzędnej śmiałości, zapędu i iście rosyjskiej bez-kompromisowości w teoretyzowaniu. Takim błyskiem jest cała broszura *Dieu et l'état,* ta sama, w której możemy odczytać następujące określenie wiary prawosławnej dla mużyka:

„Cerkiew dla ludu naszego — to rodzaj duchowej karczmy, tak samo jak karczma to rodzaj ziemskiej cerkwi. Jak w karczmie tak i w cerkwi chłop zapomina choćby na minutę o głodzie, o zgnębieniu, o poniżeniu, stara się zagłuszyć pamięć o codziennej nędzy to w bezmyślnej wierze, to w okowicie“.

(C. d. n.). *A. Grzymała-Siedlecki.*

JAROSLAV GOLL.

Największy z żyjących czeskich dziejopisów, profesor czeskiego uniwersytetu, Dr. Jaroslav Goll, obchodził — jak już donosiliśmy — w lipcu 60-tą rocznicę urodzin; a raczej nie obchodził jej on, lecz obchód ten urządzono — w jego nieobecności i zupełnie bez niego, żeby nawet wbrew swej woli chociaż przez jeden dzień w życiu publicznie był sławiony. Uroczystość ta należała się nauce czeskiej, która ma się czem popisać przy imieniu Golla; należała się społeczeństwu, któremu, jeżeli się ma rozwijać zdrowo, trzeba zwracać uwagę na pierwszą i główną rozwoju podstawę, którą stanowi zawsze i wszędzie nauka. Od nauki wywodzi się czeskie odrodzenie, ów wspaniały fakt dziejowy, godzien podziwu, jakby cudowny, u którego kolebki stali czescy... filologowie. Przyszła potem kolej na historyków. Czem był, a raczej czem ciągle jeszcze jest dla narodu czeskiego Franciszek Palacký, o tem publiczność polska poinformowaną jest dostatecznie; znakomity historyk wysłużył sobie przydomek „ojca Ojczyzny“, a nazwisko jego stało się programem politycznym. Na umiłowaniu przeszłości krzewił się patryotyzm czeski, na „prawie historycznem“ oparła się jego polityka; nie trzeba długo wywodzić, ile wobec tego zależało na tem, żeby wiedza historyczna nie upadła w tem społeczeństwie, żeby postępowała i dotrzymywała kroku nauce europejskiej. Bez przesady powiedzieć można, że pomyślny rozwój ducha narodu czeskiego zawisł od należytego rozwoju historycznej wiedzy. Niedostatki tej nauki odbijały i odbijają się na tem społeczeństwie jeszcze dotkliwiej, niż to bywało (do niedawna) w Polsce; w razie upadku historyografii groziło duchowi czeskiemu niebezpieczeństwo wypaczenia.

Nauka nigdy nie jest doskonałą, bo zawsze jest zdolną do coraz większego postępu. Ma to odwrotną stronę w tem, że wystarczy zaniedbać jej przez jedno pokolenie, żeby się znaleść poza ogólnym pochodem kultury, niżej europejskiego poziomu. W sztuce można jednym rzutem zrównać się z drugimi, jeżeli szczęśliwe społeczeństwo wyda geniuszów. W nauce na to szczęście liczyć nie można; ciągłość pracy jest tu warunkiem nieodzownym.

Palacký był na swoje czasy znakomitym historykiem, ale gdy się dziś czyta pomnikowe jego dzieło, ileż nasuwa się na każdym kroku poprawek. Nauka nie stała, rozwijała się! Sami niemieccy uczeni przyczynili się sporo do zmiany zapatrywań na niejedną część czeskich dziejów. I w tem właśnie tkwiło poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa czeskiego, że około badania jego przeszłości krzątali się pilnie Niemcy. Przykro pomyśleć, co byłoby się działo, gdyby czescy uczeni nie dotrzymali kroku niemieckim; albo bowiem w takim razie musiałby intelligentny Czech patrzeć na dzieje ojczyste pod niemieckim kątem widzenia, albo też utknąłby na tem miejscu, gdzie stanął był Palacký, aż wreszcie poglądy jego stałyby się przestarzałemi, a więc dla rozwoju myśli narodowej nietylko niezdatnemi, lecz wręcz szkodliwemi. Doświadczenie uczy, że zapatrywania polityczne rodzą się z dwóch źródeł: z racyonalizmu i z historyzmu. Racyonalistyczne przeważały z końcem XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, poczem historya stawała się coraz bardziej fundamentem polityków, a w naszych czasach niema programu, któryby mniej lub więcej nie powoływał się na historyę, nie wojował nią lub z nią. Przestarzałe poglądy historyczne wyradzają się w naiwne zapatrywania polityczne, za czem idzie błąd i żal po niewczasie. Oto dlaczego w każdym narodzie zależy wiele na utrzymaniu studyów historycznych na należytym poziomie, niezmiernie zaś wiele w społeczeństwach takich, jak polskie i czeskie.

Służy historya sprawom publicznym, lecz pod jednym warunkiem: żeby adepci jej sami nie mieli tego na myśli. Przez dziwny na pozór zbieg względów i racyj staje się praca historyczna, podjęta w imię polityki, dla polityki szkodliwą! Powstaje fałszowana historya, matka fałszywej polityki. Społeczeństwo polegać może na tych tylko badaczach, którzy podczas badań nie troszczą się o nic, prócz prawdy. Najpożyteczniejszymi bywają tacy, którzy się o pożytek żaden nie troszczą. Pionierami udoskonalonej polityki stają się ci z historyków, którzy są nimi nie dla polityki.

Takim jest Goll i taką jego szkoła. Dalecy od swarów publicznego życia pracują — może nawet po części nieświadomie — nad rewizyą pojęć historycznych, z czego musi potem wypłynąć rewizya politycznych zapatrywań. Ani sam mistrz, ani

uczniowie jego, nie troszczą się już o to. Oni robią swoje, a życie społeczne samo dokona reszty.

Wielki Palacký nie wytworzył szkoły; nie miał do tego ani sposobności, ani może nawet pociągu. Wytworzył tylko nieco naśladowców, z których nauka niewiele miała korzyści. Dzieła jego nikt nie kontynuował, a nie było to przypadkiem. Z naśladowców nie miał nikt zdolności do tego, z dyletantów, nawet najlepszych, nie posiadał nikt na tyle wytrwałości, żeby się wyrobić na pisarza poważnego, posiadającego metodę. Ci zaś, którzy byli historykami z zawodu, musieli przejść na inną zgoła drogę: trzeba było zabrać się na długie lata do wydawnictw źródeł i żmudnej pracy monograficznej. Najlepszym wyobrazicielem tego drugiego okresu rozkwitu nauki historycznej w Czechach jest Jaroslav Goll, który i sam przysporzył nauce obfitych plonów i jeszcze je zdwoił, stroił i pomnaża dalej w dziesięcioro przez to, że wytworzył szkołę. Żaden z jego uczniów nie naśladuje go. Każdy z nich jest najzupełniej sobą. Łączy ich tylko metoda, a nie żadna doktryna, ani nawet nie sposób pisania i przedstawiania rzeczy. Największą Golla pochwałą jest właśnie ta godna podziwu rozmaitość w jego szkole, wszechstronność kierunków studyów i indywidualizm pisarski jego uczniów. Oprócz dzieł własnych, dał Goll Czechom tę pewność, że nauka historyczna nie przestanie już tam kwitnąć i nie utknie w rozwoju; tak bowiem doskonale wyhodował cech historyczny, opatrzył go i świetnie zorganizował, że budzić to musi podziw w każdym znawcy. Jest to obmyślane i zrobione tak doskonale, że dzieło jego przetrwa nawet w takim razie, gdyby — czego nie daj Boże — młodsze pokolenie nie dodało nic do niego i w niczem go nie udoskonaliło; jest bowiem dość silne, żeby przetrwać do następnego pokolenia.

Goll ubezpieczył w Czechach naukę historyi. Oto jego wielka obywatelska zasługa, oto dar jego narodowi.

W r. 1874 wyszedł tomik poezyi, podpisany nieznanem dotychczas nazwiskiem Jaroslava Golla, a przyjęty życzliwie przez krytykę; ale tomik ten pozostał jedynym. Autor, liczący już wówczas 28 lat (* 14 lipca 1846 w Chlumcu nad Cydliną), nie rozpoczynał tym zbiorkiem wierszy nowego okresu życia, lecz kończył, zamykał okres poprzedni. Wysoki stopień wykształcenia estetycznego pozostał mu na całe życie i nie przestał nigdy zaj-

mować się literaturą nadobną i sztuką. Pozostała mu na całe życie pewna żyłka literacka i historyk Goll należy do najlepszych znawców literatury powszechnej, a czasem pisywał nawet to i owo z tego zakresu. On pierwszy zapoznał Czechów bliżej z Tołstojem. Lubiał też zawsze towarzystwo artystów, a malarstwo i muzyka zajmują wielce jego żywy umysł. Należy też do najgorliwszych obrońców piękna Pragi, tego miasta, o którem Czesi zdają się nie wiedzieć, że należy do najpiękniejszych i „modernizują“ je (amicus Plato sed magis amica veritas) trochę wandalistycznie. Goll jest wiceprezesem „Klubu za Starou Prahu“, a broniąc żarliwie zachowania Pradze jej poezyi starożytnych cech, zwodzi o to ustawicznie utarczki i nie zna w tej sprawie żartów; umie się nawet gniewać [1]).

W każdym wyższym umyśle jest jakaś oś, około której krystalizują się te wiadomości, które nadają mu ogólne wykształcenie; dla Golla osią tą były poezya i sztuka. Pod ich znakiem nabrał tego rozległego, prawdziwie europejskiego horyzontu, którym się odznacza; przez obcowanie z niemi — a obcować nie przestał nigdy — nabrał polotu myśli, którym celuje. Nie odwracał się też nigdy potem od poezyi w życiu, ale twórczość swą zwrócił w innym kierunku, a zabrawszy się do analizy, wybrał historyę. Metody uczył się w sławnem swego czasu seminaryum Waitza w uniwersytecie w Getyndze; jeździł też na studya do Berlina, bawił potem w Niderlandach i w Anglii. Przez pewien czas był Goll sekretarzem prywatnym ambasadora Stanów Zjednoczonych, Bancrofta, który sam był historykiem i używał go do pomocy przy swych pracach nad historyą Stanów. Temat taki, wprowadzający od razu do studyów nad historyą prawdziwie powszechną, był wybornem przygotowaniem dla historyka, który głosił potem zawsze zasadę, żeby badania nad dziejami ojczystemi prowadzić z zachowaniem związku z historyą powszechną.

Habilitował się w r. 1876 przy uniwersytecie praskim, wówczas jeszcze tylko niemieckim, na podstawie pracy: „Die französische Heirat. Frankreich und England im Jahre 1624 und 1625“, gdzie wyłuszczył politykę Richelieu'go

[1]) Gniew ten, „święty gniew“, robi go specyalnie sympatycznym nam Krakowianom, nam, którzy nie pozwoliliśmy tramwajowi elektrycznemu tknąć ani jednej cegiełki w Bramie Floryańskiej i przekonaliśmy inżynierów, że kultura nowa może bez najmniejszej szkody dla siebie być na tyle kulturalną, żeby uszanować kulturę starą. *Przyp. Red.*

względem Anglii i stosunek jego do Mansfelda. W dwa lata potem wydał pierwszy tom publikacyi „Quellen und Untersuchungen zur Geschichte der böhmischen Brüder", tom, od którego zaczyna się krytyczne badanie dziejów i spraw sekty Braci czeskich, zwanych u nas zazwyczaj Braćmi morawskimi. Drugi tom tego wydawnictwa wyszedł w r. 1882, a poświęcony jest największemu z Czechów, Piotrowi Chelczyckiemu (Chelčický), temu głębokiemu umysłowi, zasługującemu bez porównania bardziej od Husa na to, żeby uchodził wobec świata za kwiat kultury czeskiej.

Po niemiecku pisywał i wydawał, boć trzeba było dopiero dążyć do tego, żeby wytworzyć czeski historyczny świat naukowy, którego nie stanowi jeszcze jedno, choćby najgłośniejsze imię. Sam Palacký po niemiecku pisał swe wielkie dzieło i długo, długo jeszcze po nim nie było na tyle czeskich czytelników dla prac naukowych historycznych, żeby je można było po czesku drukiem ogłaszać. Dopiero dzięki Gollowi nie potrzebują już uczniowie jego wchodzić w świat naukowy w obcym języku.

Pisywał jednak Goll zaraz od początku także po czesku. *Časopis Českého Musea* pomieścił już w r. 1874 pracę jego „O slezském majestatě Rudolfa II". Rocznik z r. 1877 mieści w sobie jedno z jego studyów wstępnych, a mianowicie „Jana Blahoslava spisy historicke", a rocznik 1881 zawiera wyborny artykuł: „Peter Chelčický a spisy jeho".

W r. 1882 nastąpił rozdział uniwersytetu praskiego na dwa: czeski i niemiecki. Goll przeszedł na czeski, jako profesor nadzwyczajny. Wykładów jego nie mogą się nachwalić byli jego uczniowie, ale największą zasługę stanowią starania jego o założenie i należyte wyposażenie seminaryum historycznego, uwieńczone w końcu powodzeniem, dzięki własnej wytrwałości i pomocy kolegi prof. Rezeka (późniejszego ministra, który w latach 1891—96 był dyrektorem seminaryum historyi nowożytnej).

Wśród mozolnych obowiązkowych prac profesorskich (wykładał przez długie lata wszystko, nawet historyę starożytną, dla braku profesorów) ciągną się nieprzerwanie dalsze studya nad historyą „Bractwa" zwanego po czesku „Jednotą". Powstaje szereg prac, rozpraw, studyów, „przyczynków," które stanowią przełom w badaniach tego przedmiotu. Ogłaszał je po większej części w wydawnictwach „Královské České Společnosti Nauk" (dwujęzyczne: „Kön. böhmische Gesellschaft der Wissen-

schaften"), aż wystąpił wreszcie z obszerniejszą pracą syntetyczną „Jednota bratrská v XV. století", którą *Časop. Č. Musea* drukował przez 4 lata (1883—1886); widocznie nie było innego sposobu wydania jej. (Akademia czeska nie istniała jeszcze).

Drugim głównym tematem badań naukowych prof. Golla stały się stosunki czesko-polskie, zwłaszcza w okresie czeskich wojen religijnych. Rozpoczął znowu od gruntownych studyów wstępnych, z których najważniejszem jest rozprawa „König Sigismund und Polen", drukowana w XV. i XVI. tomie *Mittheilungen des Instituts für oesterr. Geschichtsforschung*, a w której rozważył wszechstronnie cały szereg spornych w tej materyi zagadnień (w roztrząsaniu tych spraw wziął też udział śp. prof. Lewicki). Po długich przygotowaniach wydał w r. 1897 znakomite dzieło: „Čechy a Prusy ve středověku", książkę, bez której nie może się już obejść żaden badacz polskiego średniowiecza. Praca ta należy bowiem do najważniejszych, jakie się za naszych czasów pojawiły i do polskiej historyi. Pomiędzy Czechy a Prusy bowiem, czyli Zakon Krzyżacki, wchodzi Polska. Zakon dbał wielce o stosunki z Czechami i względy na Krzyżaków bywały zazwyczaj tłem stosunków polsko-czeskich. Temat traktowany jest świetnie, na tle ogólnej historyi środkowej i wschodniej Europy.

Niesposób wyliczać wszystkich prac naukowych prof. Golla. Zwrócimy tylko jeszcze uwagę na te z nich, w których skreślił swe poglądy na studyum historyczne i określił niejako swoją metodę i swój program badań nad dziejami ojczystemi. Są to rozprawy „Dějiny a dějepis" (w czeskiem *Athenaeum* 1888), rzecz niezrównana dla młodych adeptów nauki historycznej, „Palackého program práce historické", kompletny przegląd tego, co w historyografii czeskiej już zrobiono, a co jeszcze pozostaje do zrobienia i „Desideria a desiderata", w której-to rozprawce pierwszy zwrócił w r. 1886 uwagę na potrzebę urządzenia czeskiej ekspedycyi naukowej do archiwów watykańskich.

Krytyczny zmysł i wszechstronne znawstwo średniowiecznych źródeł pociągnęły Golla do zabrania głosu w pewnej kwestyi, naukowej wprawdzie, lecz... drażliwej. Taką kwestyą jest spór o autentyczność rękopisu królodworskiego. Publiczność czeska nie lubi, żeby tę sprawę rozpatrywano inaczej, jak ze stanowiska patryotycznego. Rękopis musi, powinien, ma obowiązek być autentycznym, bo wymaga tego ambicya patryotyczna! Były

czasy, że kto śmiał wyrazić głośno powątpiewanie, był uważany za zdrajcę; dziś jeszcze niebrak intelligentnych zresztą Czechów, z którymi lepiej nie rozmawiać o tem, bo skaczą do oczu nawet osoby flegmatyczne. Toteż uczeni czescy zachowywali w tej sprawie milczenie i ledwie kilku miało odwagę narazić się na niepopularność. Prof. Goll wydał w r. 1886 „Historický rozbor básni rukopisu králodvorského“; wykazał źródła poematu i dowiódł, że niema w nich nic a nic takiego, coby stanowiło wzbogacenie wiadomości historycznych wobec stanu nauki i poglądów historycznych, panujących do roku 1817.

Pierwszorzędną pozyskał sobie jeszcze nadto prof. Goll zasługę założeniem w r. 1895 specyalnego pisma dla historyków czeskich. Klub historický stał się dzięki jemu doskonałą organizacyą wszystkich czeskich pracowników w dziedzinie dziejopisarstwa, a znakomicie redagowany *Český Časopis historický* jest walną zasługą wobec nauki i społeczeństwa. Dzięki temu pismu mogą już młodsi historycy pisywać po czesku, nie bojąc się, że rękopis zostanie nieogłoszony. Ile ruchu naukowego wywołało to czasopismo, a jak świetnie umie Goll ruch ten utrzymywać, wiedzą specyaliści nietylko w Czechach. Niejeden talent udało się utrzymać przy naukowym warstacie tylko dzięki jemu i *Časopisowi.* Należy też dodać, że przeglądanie tego wydawnictwa jest i dla polskich historyków niezbędnem. Sam prof. Goll umieścił tam kilka swych prac, a zasila stale rubrykę Zpravy, będącą wybornym przeglądem ogólnego, europejskiego ruchu naukowego. Sam też referuje o historyografii czeskiej we francuskiej *Revue historique.*

Klub Historický urządził dnia 13-go lipca uroczyste posiedzenie na cześć swego założyciela, a obecnie protektora, z udziałem wielu zaproszonych wybitnych osób. Teraźniejszy prezes Klubu, prof. Pekař (uczeń Golla) wezwał do uczczenia „męża, który podczas przeszło 30-letniej publicznej działalności zjednał sobie wiele zasług około naszych dziejów, około uniwersytetu i wogóle około rozwoju czeskiej kultury“. Zaznaczywszy doniosłość dla narodu utrzymania nauki czeskiej, zakończył mówca w te słowa: „Tym, którzy działali w tym kierunku, którzy nam wychowali pokolenie uczonych, którzy starali się o to, żeby naszą młódź uczoną postawić na równym poziomie wiedzy z młodzieżą innych narodów europejskich, jesteśmy zobowiązani do wielkiej wdzięczności, do dzięków nieskończonych; zobowiązani jesteśmy wszyscy, cały ogół narodu, zwłaszcza

jednak my, uczniowie Golla, z których niejednego doprowadził on aż do katedry uniwersyteckiej. Oto motywy, które spowodowały nas do urządzenia dzisiejszej uroczystości na cześć nieobecnego organizatora czeskiej pracy historyograficznej",

Następnie wygłosił docent dr Kam. Krofta obszerny wykład o znaczeniu prac i całej działalności Golla, w toku którego powiedział: „Sruszníe oznaczamy ostatni okres historyografii czeskiej imieniem Golla". Zestawiając Golla z poprzednikami, Palackim i Tomkiem, zwrócił prelegent uwagę, że Tomek różnił się od Palackiego całem pojmowaniem historyi czeskiej, zwłaszcza poglądem na czeski ruch religijny. Podczas gdy dla Palackiego husytyzm był szczytem i dumą czeskich dziejów, Tomek nie czuł do niego sympatyi, a jawną nawet niechęć żywił do radykalniejszych kierunków husyckich, a zwłaszcza do Jednoty („Bractwa"), w której Palacký upatrywał najpiękniejszy rozkwit ducha czeskiego. Tem nieprzyjaźniejszem było stanowisko Tomka względem protestantów czeskich, a w klęsce na Białej Górze upatrywał on nawet szczęście narodu czeskiego. Golla można uważać za następcę Tomka tylko co do krytycyzmu i bardziej realistycznego pojmowania zagadnień historycznych. W tem poszedł Goll jeszcze dalej od Tomka. Wyzwolił się w zupełności od romantycznego pojmowania najstarszej historyi czeskiej, nie wahał się uznać wielki wpływ Zachodu, a zwłaszcza Niemiec na rozwój naszej kultury, i polityczną zależność Czech od Rzeszy niemieckiej. Ale ogólnem pojęciem historyi czeskiej zbliżył się Goll znowu do Palackiego. Sympatye jego do husytyzmu — wywodził dr Krofta — są niewątpliwe i nie zanikają ani nawet wobec radykalnych kierunków husytyzmu. Dla niego jest Jednota, podobnież jak dla Palackiego, najpiękniejszym objawem z dziejów czeskiego ducha, a wobec tego ma on także o czeskiem powstaniu na początku wojny 30-letniej i o Białej Górze pojęcia odmienne od Tomka.

Tu niesposób powstrzymać się od uwagi, że dr Krofta sławił Golla w sposób wcale nie naukowy. Jakto? Wartość historyka ma zależeć od tego, czy „sympatyzuje" z pewnemi wydarzeniami?!! Obojętne jest, czy prof. Gollowi husytyzm jest miły czy niemiły; dość, że przyczynił się do wyświetlenia jego dziejów.

Przemawiający w imieniu młodzieży słuchacz filozofii Hoch, żałując, że sławiony profesor nie jest obecnym, pocieszał się, że jednak może to lepiej, bo można przynajmniej śmiało mówić, podczas gdy w jego obecności nie byłoby się pewnym, czy nie

przerywałby mowcom w środku zdania, żeby nie dać się chwalić. Rzeczywiście, scharakteryzował dobrze prof. Golla.

Uroczystość miała cechy poważne, lecz skromne, ograniczona infra muros. Szkoda, prawdziwie szkoda, że nie przybrała szerszych rozmiarów; ale imię Golla będzie i tak nabierało z biegiem czasu coraz większego znaczenia. Nie darmo zapisał on całą kartę w księdze czeskiej kultury.

Jubilat utrzymywał zawsze stosunki z Polakami. W naukowych kołach polskich jest nietylko cenionym, ale też lubianym; jest też członkiem naszej Akademii Umiejętności.

Jeżeli *Świat Słowiański*, trzymając się zawsze prawdy, nie odmawia uznania zasługom niczyim, ani nawet takich, którzy nas nie lubią — tem chętniej składa w tym wypadku hołd zasłużonemu mężowi. Pragniemy też gorąco nadać skromnej uroczystości praskiej rozleglejsze echo.

Uczniowie jubilata, w liczbie 24, wydali na jego cześć potężny zbiorowy tom swych prac, poświęconych zacnemu i pełnemu zasług profesorowi. Do księgi tej powrócimy jeszcze, a prawdopodobnie nawet nie raz. Na razie podajemy treść, świadczącą zaszczytnie o wszechstronności szkoły Golla. Wyznajemy też otwarcie, że niejeden z tych tematów byłby niedostępny dla naszych historyków, nie objęty zakresem polskiej wiedzy. Dzięki staraniom Golla jest obszar badań historycznych czeskich nader rozległy, rozleglejszy od polskiego.

Oto spis treści księgi pamiątkowej p. t. „Sbornik prací žaků Gollových“:

Čáda Fr., Filosof Hippon — Šťastný Jaroslav, Které jezero Makedonské jest Herodotova Πρασιὰς λίμνη? — Peroutka Em., Stavba městských hradeb w Athénach r. 479 př. Kr. — Groh Frant., Původní plán Erechtheia — Niederle Lub., Michal Syrský a dějiny balkanských Slovanů w VI. století — Hýbl Frant., Bulharsko po vymření rodu Asěnovců — Friedrich Gust., O dvou nejstarších listinách kláštera Rajhradského (se dvěma světlotiskovými přílohami) — Pekař Jos., O správním rozdělení země české do pol. 13. století — Novák Jan Bedř., Kritika listáře královny Kunhuty — Šusta Jos., K volbě r. 1306 — Tille Václ., Karlštejn — Kybal Vlast., Milíčův sen — Krofta Kam., Řím a Čechy před hnutím husitským — Šimák J. V., Prameny a pomůcky Hájkovy — Kameníček Fr., Glossy k věnnému a vdovskému právu moravskému v 16. stol. — Müller Václ., Půhončí — Bidlo Jarosl., O Konfessi bratrské z r. 1573 — Glücklich Jul., Prameny Budovcova Antialkoranu — Machát Frant., Židé v Náchodě w 17 a 18 stol. — Dvořák Rud., Prameny k dějinám poslední selské vzpoury na Moravě r. 1821 — Kratochvíl Václ., Kancléř Metternich a počátky konstitucionalismu v Prusku (1842) Tobolka Z. V. Z publicistické činnosti Dra A Krásy — Dušek V. Příspěvek k historicko-právní terminologii slovanské — Nejedlý Zd., Kotle a lesní rohy.

KORESPONDENCYA.

Petersburg, 20 sierpnia 1906 r.

Przeżywamy okres oczekiwania, tego pełnego wszelakich obietnic oczekiwania, które od lat paru stało się już stanem chronicznym państwa rosyjskiego. Znowu więc ze stron wszystkich sypią się zapowiedzi, przepowiednie, terminy. A więc po ukończeniu robót polnych dopiero mają się posypać „odpowiedzi prawdziwe“ na zamknięcie Dumy. Jedni wystawiają je sobie, jako nową pugaczowczyznę, z tą różnicą, że nie znajdzie się już dziś takiej żelaznej klatki, w którejby można było zmieścić jej przywódców; drudzy zapowiadają powszechny już i decydujący ruch polityczny całego narodu z bronią i bez broni; trzeci wietrzą przyszłą reakcyę społeczną na podstawie niekorzystnych dla postępowców wyników wyborów do niektórych ziemstw. Ci ostatni zapominają jednocześnie o daleko ważniejszym symptomacie atmosfery obecnej: o znamiennem przesunięciu się na lewo tych elementów społecznych, które nawet w Peterhofie uważane są za najbliższych spadkobierców polityki urzędowej.

Ze „Związku październikowego“ usunęły się nietylko podwaliny jego, ale i główne ozdoby: Szipow, hr. Heyden, Stachowicz, A. Guczkow etc. Panowie ci nazwali się dziś „odnowicielami“ i grupują koło siebie najwybitniejsze elementa ex-październikowców.

— Po co szukać nowej nazwy — mówią zresztą niedawni ich przyjaciele polityczni z prawego skrzydła — stali się poprostu socyalistami.

— A to jakim sposobem?

— Przecież to jasne, że wystąpili z naszego Związku dlatego tylko, że zaraziwszy się od „lewych“ przekonaniem o konieczności ofiary, zamierzają w przyszłej Dumie popierać zasadę przymusowego wywłaszczenia i w dobrach prywatnych. Ich oględne formułowanie punktu tego w nowej enuncyacyi programowej nic innego przecież nie oznacza.

Kwestya agrarna będzie zapewne długo jeszcze głównym czynnikiem różniczkowania się partyjnego w państwie rosyjskiem i w Dumie, czy też w Konstytuancie, o której mówią już dziś ci nawet, co pół roku temu jeszcze uważali myśl o niej za szkodliwą mrzonkę. Nowe hasła powstają, szeregi konspiratorów

wzmagają się niespodzianie, ale jakżeby mogło być teraz inaczej? Co przeżyć nam wypadnie przed uformowaniem się nowego organu reprezentacyi narodowej, nikt dziś z całkowitą wiarogodnością przepowiedzieć nie zdoła, ale nikt też chyba wątpić nie będzie, że te elementa, które będą w nim zwalczały konieczność powiększenia terytoryum ziem włościańskich drogą wywłaszczenia przymusowego większej lub mniejszej części dóbr prywatnych, skazane będą na jałowość i osamotnienie. Użytkowanie ziem tych, czy to w formie własności indywidualnej, czy też własności państwa (w formie „zapasu terytoryalnego“), nie jest rozstrzygniętem programowo przez żadną z walczących dziś na gruncie realnym partyi, ale wszystkie one przyjść muszą do urn wyborczych przyszłego parlamentu z tem samem dążeniem, z którem kończyła swój żywot Duma uprzednia; w tych nawet guberniach rosyjskich bowiem, gdzie wywłaszczenie przymusowe na rzecz ludności pracującej na roli nie jest jeszcze koniecznością materyalną, stało się to już koniecznością psychiczną.

U nas, t. j. w Królestwie, czynniki psychiczne odmiennej są natury, aniżeli u chłopa rosyjskiego, jak o tem świadczy też aż nadto wymownie ostatni większy zjazd naszego włościaństwa. Mniej wyraźnemi są one w innych prowincyach niegdyś polskich. Obstając przy własności indywidualnej ziemi, ludność ziem ukraińskich, białoruskich etc. będzie wyglądała niemniej niecierpliwie od Rosyan nowego przymusowego wydzielenia części terytoryów pańskich i nie zadowolni się dobrami tylko rządowemi, donacyjnemi etc., jak włościanie Królewiacy. Słowem, na całej przestrzeni życia i bytowania narodu polskiego wyrośnie znowu wkrótce sprawa agrarna, jako sprawa niemal decydująca o losach naszych, nietylko może sama przez się, ile przez znaczenie jej pierwszorzędne w stosunku wzajemnym dwu narodów, Rosyan i Polaków.

Przedstawiciele najliczniejszej obecnie partyi polskiej, przebywszy ciężki nowicyat w Dumie, widzieli się zniewolonymi wypowiedzieć się za zasadą przymusowego wywłaszczenia ziemi, obstając jednocześnie przy zasadzie własności indywidualnej. Nie ulega dziś już wątpliwości, że stosunki w przyszłej Dumie nie będą pod tym względem przyjaźniejsze dla konserwatystów z autoramentu p. Skirmunta, hr. Józefa Potockiego etc. i że politycy nasi, ogarniający całość interesów narodu polskiego i pragnący zdobyć dlań ustrój niezbędny dla jego życia i rozwoju, muszą być z góry przygotowani na solidaryzowanie się z domi-

nującą zasadą programu agrarnego olbrzymiej większości polityków rosyjskich.

Wobec tego główna troska przyszłych posłów polskich winna być skierowana nie na walkę z tem, czego nie będą mogli przełamać, lecz na to tylko, aby się ubezpieczyć co do sprawiedliwego i najkorzystniejszego dla miejscowych, rodzimych żywiołów, urzeczywistnienia wielkiej reformy.

Sprawa ta niesłychanie skomplikowana sama przez się w całej Rosyi, u nas komplikuje się z natury rzeczy względami na stan posiadania naszych czynników narodowych. I o to w tej właśnie sferze nabierają ogromnej doniosłości komitety wyborcze lokalne, które zostaną powołane według wszelkiego prawdopodobieństwa do realizowania reformy rolnej. Jeżeli w Królestwie najtrudniejszą z ich funkcyi będzie zapewne zdobywanie ziemi, niezbędnej na obdzielenie naszej, coraz bardziej proletaryzującej się ludności wiejskiej, to w ziemiach litewskich, białoruskich, na Wołyniu etc. będzie też chodziło o to, żeby zapewnić słuszne prawa różnym mniejszościom narodowym, a więc i najbardziej kulturalnej z nich, polskiej. Głodnych nędzarzy znajdzie się tylu we wszystkich tych ziemiach, że obawy o immigracyę do nich z gubernij centralnych są, zdaje się, zbyteczne. Więcej chyba dbać wypadnie o to w najbliższej przyszłości, aby element polski, od wieków osiadły wśród Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, miał nietylko prawo, ale i możność dalszego rozwoju i oświaty we właściwym sobie narodowym duchu. W takim razie przypuszczalne modyfikacye w stanie posiadania klas społecznych nietylko nie obniżą naszego stanowiska wobec innych narodowości, lecz przeciwnie, podniosą je, wzmocnią i zabezpieczą na przyszłość.

Stosownem też może będzie przypomnieć na tem miejscu, że nowela agrarna, wniesiona przez stronnictwo „kadetów“ do Dumy, uznawała nietykalność mniejszej własności ziemskiej, wywłaszczenie zaś większej własności przypuszczała tylko za sprawiedliwem wynagrodzeniem, i to w takiej mierze, jaka wskazaną będzie przez specyalne organa obywatelskie, z lokalnych wyborów powstające.

Nie mamy zamiaru przesądzać dzisiaj nietylko składu przyszłej Dumy i roli w niej partyi rozmaitych, ale nawet bliższej taktyki kadetów, skłaniających się obecnie bardziej na lewo, niż w czasie pełnej nadziei pracy parlamentarnej. Trudno jednakże wątpić o znaczeniu stronnictwa tego w przyszłości Rosyi, a także

i o tem, że projekt ich agrarny, mniej więcej zmodyfikowany, wejdzie niezadługo w życie, chociażby niejeden z jego najdzielniejszych obrońców padł tak samo ofiarą ciemnych sił, jak padł w Teriokach mądry i umiarkowańszy od wielu quasi-„prawych" Herzenstein.

Powiedzieliśmy wyżej, że nie mamy zamiaru prorokować o składzie przyszłej reprezentacyi wszechpaństwowej, ale uważamy za obowiązek sumienia obywatelskiego przypominać wszędzie i zawsze, że kraj nasz nie jest wyspą niezależną i odciętą od reszty państwa niezdobytymi wałami — i że reprezentacya jego w takim razie tylko będzie użyteczną reprezentacyą narodu, dążącego do lepszej przyszłości, jeżeli nie będzie się zbyt przerażała uszczupleniem terytoryów szlacheckich na rzecz miejscowych rolników, pracujących od wieków na sąsiedniej niwie, i zbliży się w tej sferze działania z kolegami rosyjskimi.

Obecnie dochodzą nas echa narad mińskich, echa ostrej krytyki postępowania byłych deputatów, solidaryzujących się z kadetami w Dumie, echa rad p. Skirmunta (nie tego jednak, który figurował przy odsłonięciu pomnika Katarzyny w Wilnie), nawołującego do przyłączenia się do partyi „odnowienia pokojowego" — vel 17 października. Dowiadujemy się także, że wybrano drogę inną, że obywatele miejscowi Polacy, wspólnie z sąsiadami Rosyanami organizują się w „partyę właścicieli ziemskich prowincyi północno zachodnich". Sytuacya wyjaśnia się więc zawczasu; program nowej partyi polsko-rosyjskiej wyłania się już z samego tytułu z dostateczną wyrazistością, i pozwala wyrokować o jej aspiracyach i przyszłem jej znaczeniu.

Aspiracye to tradycyjne, oddawna znane, te same, które w ciągu wieków kilku wstrzymywały społeczny i ekonomiczny, a także ogólnie państwowy rozwój Polski, które przyspieszyły katastrofę jej ostateczną, niepozwoliły wydźwignąć się z niedoli wtedy, kiedy nie wszystko było jeszcze stracone. Obecnie stają one znów na drodze nieszczęśliwego narodu, idącego ku wolności i sprawiedliwości wszechstanowej, przy pomocy ożywionych takiemiż hasłami sojuszników. Wobec nastroju, powszechnego dziś w całem państwie, nie trudno przepowiedzieć znaczenie faktyczne partyj w rodzaju powstającej obecnie w Mińsku, — ale znaczenie ich psychiczne, niestety, może być o wiele głębsze w swych skutkach. Z tego też punktu widzenia powinien obcho-

dzić każdego Polaka skład tej reprezentacyi, która jedynie zaważyć może na losach całego narodu, t. j. reprezentacyi Królestwa.

Nie wchodzę w ocenę działalności byłych deputowanych naszych, t. j. Koła polskiego w Dumie, rozumiem niesłychaną trudność ich sytuacyi po jej rozwiązaniu, i podczas sesyi wyborgskiej. Ale nie mogę zamilczeć tego, że w najrozmaitszych kołach społecznych rosyjskich, daleko nawet stojących od polityki czynnej, ideowo jednak żyjących wspólnie z tą ogromną większością narodu, który prowadzi akcyę polityczną — wypowiadają nadzieję, że przyszłe wybory sprowadzą tu posłów, pojmujących zadanie swe inaczej, niż dotychczasowi wysłańcy polscy. — „Dotychczas rzucaliście nieraz wyzwanie do walki naszemu rządowi, i było to słuszne — powiadają Rosyanie — w Wyborgu rzuciliście już wyzwanie narodowi, odłączając się od stronnictw naszych, prowadzących wytężoną walkę ze wspólnymi ciemięzcami“.

Zwracając uwagę interlokutorów na jednostronność tej oceny postępowania Koła, czujemy jednakże, że nie przekonywamy nikogo, a to wskutek całego łańcucha wrażeń, poprzedzających ów epilog i że słowa o niemożebności dalszego współdziałania z partyą, która wysłała do stolicy członków „Koła“, są wyrazem niezbitego przekonania najszerszych warstw społecznych.

Na widnokręgu walka i walka, trudy i szkopuły bez liku, a obrachunek sił naszych, odpowiednich do wymogów nadzwyczajnej epoki, niestety, wcale nie pocieszający!

Stan. Wroński.

NIEMIECKIE NERWY.

Gorąco w domu, gdy u sąsiada pożar. Tak i u nas, w zachodniej Polsce odzywają się silnie echa tych wstrząśnień, które rozpoczynają się o mil kilkanaście od Poznania, a objęły kraje i ludy aż po Ocean spokojny.

Odzywają się jednak te echa nie wśród Polaków. Nauczeni doświadczeniem, zwyczajni polegania tylko na sobie, Polacy pod panowaniem pruskiem trzymają się nadal wypróbowanej taktyki

trzeźwej i spokojnej samo obrony i na wciąż nowych wyłomach wciąż nowe nasypują szańce.

Inaczej nasi przeciwnicy. Od chwili, gdy jasną się stała przegrana Rosyi na dalekim wschodzie i gdy po tej przegranej zaczął się chwiać i rozprzęgać wewnętrzny ustrój wschodniego olbrzyma, od tej chwili na busoli politycznej spraw polsko-niemieckich igiełka magnesowa zaczęła poruszać się w sposób niespokojny i nerwowy.

Widocznem jest, że w oczach Niemców samych sprawa polska znajduje się w stadyum przełomu. A sprawa ta, jak świeżo jeszcze oświadczył kanclerz Bülow, jest z wszystkich w wewnętrznej polityce pruskiej najważniejszą.

Nie dodał kanclerz, choć wynika to z jego ostatniego piśmiennego wystąpienia, że jest ona zarazem też najtrudniejszą.

Bo kto gospodarował przez lata według zasady après nous le déluge, kto drażnił i jątrzył samowolnie i umyślnie kilkumilionową ludność w trzech prowincyach nadgranicznych, ten oczywiście staje wobec zagadnień coraz trudniejszych do rozwiązania.

Z jednej strony potężna, a głodna rzesza patryotów talarowych, ciągnących olbrzymie zyski pieniężne z polityki antypolskiej, i żądających coraz nowych milionów, niedługo może już miliardów, od państwa na takie zbytki przecież nie dość bogatego.

Z drugiej strony kilka milionów ludności z natury spokojnej i konserwatywnej, ale teraz rozgoryczonej, coraz bardziej zaciętej w obronie swego istnienia, i dziś już, w przeciwieństwie do czasów dawniejszych, zasadniczo nieufnej wobec wszystkiego, co pruskie i niemieckie.

Z dwóch czynników narodowościowych na kresach, zraził sobie rząd pruski ostatecznie i gruntownie jeden t. j. polski. Każdej chwili zaś, za najmniejszą odmianą systemu, gotów przeciw niemu wystąpić drugi t. j. tromtadracya Niemców kresowych. W takim razie miałby rząd oba te czynniki przeciw sobie: Polaków, pomnych tego, czego doznali; Niemców, głodnych i rozwścieklonych z przerwanej uczty.

Ani jednych ani drugich niepodobna usunąć z widowni. Polacy krzewią się, mnożą pod uciskiem, tromtradracya niemiecka coraz gwałtowniejsza i zażartsza.

Ten nierozerwalny węzeł gordyjski stworzył sobie rząd pruski i z nim w ręku staje wobec nowych zagadnień, jakie otwierają się przed nim na wschodzie.

Otworzyły się one nagle i na nie ani rząd, ani społeczeństwo niemieckie przygotowanem nie było.

Przekazany z czasów bismarkowskich polityczny pewnik potężnej, niewzruszonej Rosyi, usunął się naraz, a zamiast niego ukazał się za wschodnią granicą olbrzymi przewrót i chaos. W nim zaś kwestya polska odżyła, zabarwiła się, wzrosła. Jak się obróci, nie wiadomo, ale dość, że na nowo istnieje.

I nie my, ale Niemcy łączą kwestyę polską za kordonem z kwestyą polską w Prusiech.

Zamiarom interwencyi zaprzeczają źródła urzędowe. Wiemy z dziejów, co warte takie zapewnienia. Za jutro nikt ręczyć nie może. Racya stanu wymaga stosowania się do potrzeb chwili. Gabinet berliński nie jest, nie może być, tak nieopatrznym, by nie obliczać rzeczy możliwych, a byłby bardzo niedbałym, gdyby planów nie tworzył i urzeczywistnienia ich, choćby rozmaitych, na wszelki wypadek nie przygotowywał.

Prasa niemiecka jest mniej powściągliwą od źródeł urzędowych. Omawiała świeżo i omawia dotąd rozmaite kombinacye polityki wschodniej. Jedną z nich bardzo ciekawą poruszył organ przywództwa hakaty *Alldeutsche Blätter*.

Najzaciętszy ten nasz wróg oświadczył uroczyście, że największem niebezpieczeństwem dla Niemiec byłoby odrodzenie Polski w związku z Rosyą, naprawienie krzywd wyrządzonych Polakom i poparcie ich rozwoju narodowego przez odrodzoną Rosyę. Od tego lepszem, dla Niemiec bezpieczniejszem, odbudowanie niezależnego, małego i słabego państwa Polskiego, drugiej edycyi Księstwa Warszawskiego w granicach Kongresówki.

Niezmiernie ciekawy ten głos przebrzmiał bez echa w prasie polskiej i rosyjskiej. Przeglądając zaś rozległą niwę publicystyki niemieckiej, niemal codziennie można się spotkać z jednym lub kilku głosami na temat polsko-niemiecko-rosyjski. Stereotypowo powtarza się w tych głosach obawa ulg narodowościowych w Polsce zakordonowej; nie ustaje też przedstawianie socyalistycznych rozruchów w Królestwie, jako początku zbrojnego powstania Polaków przeciw Rosyi.

Co piszą gazety, co myślą ich inspiratorowie, wiemy lub moglibyśmy wiedzieć, gdybyśmy wertowali je pilniej.

Co przygotowuje, jak działa, gdzie i jak wpływa rząd, tego się domyślamy, to odczuwamy, o tem się przekonamy, ale tego

udokumentowany przebieg ujawnią dopiero w przyszłości historycy, badacze tajnych archiwów.

Ciekawem jest w tej sprawie powiedzenie pewnej wybitnej osobistości. Dokumenty historyczne dziś nie łatwo utrzymać w tajemnicy. Choć bowiem nie wyjawi ich jedna strona, może je wyjawić druga. Z nieobliczalnej i przeobrażającej się Rosyi przyjść może niejedna rewelacya. Któż wie, jak jutro Rosya będzie rządzona, komu dostępne tajemnice stanu i jaki z nich robiony użytek?

Dość, że sąsiad interesuje się sąsiadem, a znów najbardziej dzielnicą jego najbliższą, polską. To tak oczywiste, tak naturalne, tak konieczne, że nie podlega dyskusyi.

Ale równie pewnem jest, że w oczach niemieckich kwestya polska w Rosyi nierozłączną jest od kwestyi polskiej w Prusiech. Że zaś w Prusiech zabagniła się ona zupełnie, że poczyniono w niej błędów bez końca, że stworzono sobie jątrzącą się ranę w własnem ciele, przeto nie dziw, że filisterski, uregulowany duch niemiecki staje się niespokojnym, opinia germańska nerwową i że kresy nasze odczuwają to miotanie się wewnętrzne wyprowadzonego z równowagi teutońskiego nadczłowieka.

Na razie gniewa się on i jeszcze srożej smaga nas i biczuje. Kwestya nauki religii, ostatniego przedmiotu wykładanego dotąd po polsku w szkołach ludowych, odżyła znowu w całej swej grozie. Po Wrześni ucichła była na pewien czas. Z Berlina przyszły do władz poznańskich wskazówki, by nie wywoływano podobnych krwawych zajść, odbijających się głośnem echem daleko i szeroko. Obecnie rozpoczęto znów atak na całej linii. Gdzie jeszcze katechizm wykładany po polsku, tam teraz stanowczo zaprowadzanym bywa niemiecki. W całej dzielnicy z tego niepokój. Po wsiach i miasteczkach dzieci wzbraniają się, nauczyciele karzą je chłostą i aresztem, między szkołą a ludnością zwiększa się i tak już istniejący rozłam. Czy nie wynikną z tego nowe Wrześnie, czy znów rodzice i opiekunowie nie będą stawali przed kratkami sądowemi? Mniejsza o to. Teraz kurs ostry.

Obok szkoły drugą kozerą ziemia. Półurzędowa *Kölnische Zeitung* zapowiada przymusową expropriacyę właścicieli polskich. To chwilowo groźba tylko, bo na tem straciliby najwięcej patryoci talarowi. Lecz grozić warto, o wrażenie i jątrzenie mniejsza. Kurs ma być ostrym.

Ale, że jest nietylko ostrym, lecz i nerwowym, więc po zapowiedziach wywłaszczenia przychodzi oświadczenie z drugiego

źródła półurzędowego, że obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych nie opracowuje żadnego projektu w tym rodzaju.

Podobnie z projektem wypowiedzenia Polakom pożyczek przez poznańskie Towarzystwo kredytowe, t. z. Landszaftę. Rzuciły go pisma w celu utrudnienia Polakom kredytu na zakupno nowych majątków. Ale niebawem opamiętano się, bo przecież pieniądze w Niemczech dziś tanie, nie łatwo je umieścić na dobrej hypotece po niezbyt tanim procencie. Więc miejsce opróżnione przez Landszaftę zajęłyby natychmiast banki inne, polskie i niemieckie, zajęłyby także liczne kapitały prywatne, szukające korzystnej lokacyi. Z polecenia zarządu Landszafty ogłosił zatem *Posener Tageblatt*, że o wypowiadaniu pożyczek Towarzystwa kredytowego niema mowy. Odpowiedź dana była Niemcom, bo Polacy ani na chwilę nie zaniepokoili się owemi groźbami.

Wracają również projekty uniwersytetu w Poznaniu. Obawie, że skupią się w koło niego Polacy, przeciwstawiają przyjaciele wszechnicy argument, że jeszcze bardziej skupiłaby ona Niemców. Kollegium profesorskie byłoby na wskróś niemieckiem, dla studentów germańskich liczne bursy i stypendya, ustałaby emigracya młodzieży teutońskiej do innych dzielnic, obdarzonych wszechnicami, nadewszystko zaś powstałoby nad Wartą ognisko potężne kultury niemieckiej, przejęte duchem apostolstwa narodowego, skupiające może także polską młodzież, lecz w takich warunkach, że chyba nie polskie wzmódzby się mogło w niej poczucie.

Tak mówią i piszą jedni. Ale drudzy mówią przeciwnie. Jest około 500 studentów Polaków na wszechnicach niemieckich; tych zgromadzić w Poznaniu byłoby arcyniebezpiecznem. Uniwersytet nad Wartą nie zniemczyłby nikogo, gdy nie zniemczyły owych uczni gimnazya i szkoły ludowe. Nietylko uniwersytet niepotrzebny, ale także istniejąca już akademia, nie kwitnąca bynajmniej tak, jak się spodziewano, a stanowiąca bądźcobądź przynętę dla tych, którzy nieopatrznie pragną wzmocnienia jej i rozwoju w uniwersytet.

I znów głosy sprzeczne, zapowiedzi i odwoływania, nerwowe wahania się, niepokój i niezaradność.

A wzrasta wciąż, potężnieje, jako widome godło panowania pruskiego na kresach, budowa ogromna zamku królewskiego na wstępie do miasta Poznania.

Już dół i pierwsze piętro gotowe, ugruntowane podstawy potężnej wieżycy, z której powiewać będzie sztandar cesarski.

Podwaliny kładli Polacy, robotnicy poznańscy. Niech zarobią, przyczyniając się do wzniesienia patryotycznego niemieckiego dzieła.

Cóż, kiedy zaraz odezwały się skargi, że owszem nie trzeba im pozwolić zarobić. Precz z nimi od świętej budowli!

Więc oddalono ich. A oni poszli, jak przyszli. Nie ten, to inne domy budują. Nikt nie szemrał, jak poprzednio nikt się nie prosił. Roboty jest dosyć, a nawet lepiej, że Polacy nie tykają się przedsięwzięcia, które dla nich, zdaniem niemieckich możnowładców, ma być obcem.

Już to przyznać trzeba Niemcom, że wpajają nam uczucia polskie, choćbyśmy sami nie dbali o nic. I czynią to rzeczywiście od góry do dołu, choć w tym wypadku raczej od dołu do góry. Bo odpędziwszy robotników polskich od podwalin zamkowych, już teraz zapowiadają, że nie dopuszczą panów polskich do salonów pierwszego piętra. Rezydować ma w nich książę krwi królewskiej, ale dla Niemców tylko, wyłącznie. A gdyby to było niemożliwem, boć arystokracyi niemieckiej u nas prawie niema, to lepiej, żeby w zamku nikt stale nie rezydował. Dla humorystycznego pisma te kłopoty niemieckie stanowią doprawdy wdzięczne pole.

To wszystko zaś na tle wielkiej nowej kwestyi wschodniej, na tle skarg Niemcow w Rosyi i Królestwie, tęskniących za pomocą i opieką, i prócz tego na tle ogólnego zmęczenia i zniechęcenia po tamtej stronie kordonu, sprawiającego, że komu miłe życie i mienie, ten, wciąż zagrożony widmem krwawej komuny, ostrzeliwany z browningów, ogłuszany hukiem bomb, okradany przez bandytów, przerażony strejkami rolnemi, w końcu tęskni już tylko za spokojem za jakąbądź cenę i pod jakąbądź postawą.

Że taki nastrój panuje dziś w Królestwie, trudno zaprzeczyć, jak również, że stanowiłby on wprost idealną podstawę w razie różnych możliwych ewentualności międzypaństwowych.

I oto właśnie ten doskonały, przepiękny atut, zepsuty i zmarnowany przez to, co się dzieje z tej strony kordonu. Iść z deszczu pod rynnę, komużby się chciało. Odruch zmęczenia i zniechęcenia ustępuje przed świadomością tego, co przyniosłaby nowa opieka, a koncesye narodowościowe przecież zapoczątkowane w stosunku do Polaków pod berłem rosyjskiem, wzbudzają nadzieje, których nie zagłuszą nawet bomby i browningi.

Więc choć oczywiście królewsko-pruski rząd oficyalnie nawet nie pozwala sobie myśleć o wielkim dramacie, rozgrywającym się pod jego bokiem, to jednak dziwić się nie można, że nerwy niemieckie są w rozstroju i że kwestya polska w domu własnym przedstawia się germańskim potentatom coraz niejaśniej, zawilej, nieznośniej.

Après nous le déluge. To wcale nie złe przysłowie, bo zabezpiecza przynajmniej teraźniejszość. Cóż, kiedy nie mogą go już Niemcy dziś do siebie stosować. Bo toną ich programy, rozpływają się zakusy w prawdziwym już rozlanym potopie własnych niedorzeczności i błędów politycznych, popełnianych od dziesiątek lat na kresach i świadomość tego może rozstroić nawet żelazne nerwy. *Franciszek Morawski.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dla **Ukrainy** miała „Duma“ jeszcze większe znaczenie, jak dla innych narodów Rosyę zamieszkujących. Tam, po raz pierwszy od dłuższego czasu, zadokumentowano publicznie przez powstanie licznego Klubu Ukraińskiego istnienie i prawo samoistnego rozwoju Ukrainy, tam pracowano nad stworzeniem szkoły narodowej, nad przywróceniem pogwałconych praw języka ukraińskiego, nad stworzeniem ustaw autonomicznych. I oto „Dumę“ rozwiązano.

Hromadśka Dumka podaje liczne korespondencye, z których wynika, że lud popadł w gorsze rozgoryczenie, stan rozpaczliwszy, jak przed zwołaniem „Dumy“. Wówczas było więcej ludzi ciemnych, wierzących w boskie posłannictwo cara, dziś ten urok prysł i zginął raz na zawsze. Wprawdzie biskupi i mitropolici gorliwie drukują, rozdają i obwieszczają rozmaite uniwersały wzywające „prawdziwych patryotów rosyjskich“ do gwałtów i mordów, ale gazety podają coraz więcej faktów wtargnięcia policyi do cerkwi, celem kontroli, co mówi pop z ambony.

Widocznie nawet tym ludziom nie można dzisiaj wierzyć w zupełności. Nawet między nimi zdarzają się jednostki, nastrojone rewolucyjnie. W Połtawszczyźnie lud wychodzi z cerkwi podczas czytania manifestu, a w Odessie po czarnosotinnem kazaniu arcybiskupa wyszedł na ambonę wysłużony żołnierz i zanim go zdołano aresztować, zaprotestował przeciw nadużyciu cerkwi do celów tak wstrętnych, jak podburzanie jednych obywateli przeciw drugim.

Zapewnienia prasy rządowej, pisze *Hromadśka Dumka*, o tem, że naród nie zaprotestował przeciw rozwiązaniu Dumy i że w Rosyi panuje

spokój, są wierutnem kłamstwem. Wszędzie ruch rewolucyjny wzmaga się, a więc źródło jego tkwiło nie w Dumie, której teraz niema, lecz gdzieindziej.

Przeszło 200 posłów (w tem 30 Ukraińców) stanie przed sądem za to, że spełnili swój obowiązek poselski. Lecz — powiadają dzienniki — los ich nie powinien odstraszać tych, którzy zajmą ich miejsce w pałacu taurydzkim. Jeżeli nie pierwsza, to druga Duma powinna doprowadzić do końca dzieło przestroju państwowego.

W tym duchu napisany jest artykuł w jednym z ostatnich numerów *Ridnoho Kraju*, wzywający do zorganizowanej akcyi wyborczej pod hasłem własnej ukraińskiej partyi demokratyczno-radykalnej. Podczas wyborów można wchodzić w „blok“ z innemi partyami postępowemi, pozostając zawsze partyą ukraińską, demokratyczną i nie zapominając nigdy o swoim programie.

Omawiając wezwanie *Ridnoho Kraju* dodaje *Hromadśka Dumka* od siebie: Ażeby podczas wyborów pokonać starania reakcyjne, musi nastąpić blok wszystkich postępowych partyj ukraińskich, który wyznaczy kandydatów na podstawie powszechnego głosowania, zdobycia powszechnych swobód obywatelskich, autonomii Ukrainy, reformy agrarnej i t. d. Żyliśmy jakiś czas w sferze konstytucyjnych illuzyj, które znikły, pozostawiając miejsce absolutyzmowi. Postarajmyż się, ażeby miejsce illuzyj zajęła konstytucyjna rzeczywistość.

Najważniejszą sprawą są więc znowu wybory. Wie o tem rząd i zawczasu przygotowuje się do walki. Dzienniki donoszą, że gubernatorowie otrzymali właśnie tajny okólnik, z zapytaniem, jakich można się spodziewać wyborów. Z ziem ukraińskich dano odpowiedź, że wyjdą kandydaci opozycyjni, przeważnie dotychczasowi posłowie. Jedynie czernihowski gubernator jest innego zdania.

Czasopisma ukraińskie poświęcają coraz więcej miejsca autonomii. Na razie najwięcej zajmują się szkolnictwem. B. Hrinczenko zamieścił cały szereg bardzo rzeczowych artykułów na szpaltach *Hromadśkiej Dumki*, w których wykazuje konieczność ukraińskiej szkoły. Opierając się na dotychczasowych wprost nieoczekiwanych rezultatach rozwoju idei ukraińskiej, wśród ludu, w prasie i w Dumie, pisze autor: „ukraińska świadomość narodowa, przy pomocy pracy kulturalnej, prasy i agitacyi politycznej, będzie rosnąć i bezwarunkowo prędzej czy później Ukraińcy osiągną w Dumie taką liczbę i taką siłę, że będą mogli nietylko wystąpić z swoimi postulatami, ale je także przeprowadzić. Wszystkim narodom Rosyi trzeba wolności dla ich języka, trzeba narodowej szkoły i nacyonalizacyi innych krajowych instytucyi, dla każdego z nich potrzebna jest narodowo-terytoryalna autonomia. Wszystkie narody będą zatem o nią walczyć, wciągając do walki nawet takie narodowości, o których dotychczas nie myślano“. Przechodząc do szkolnictwa powiada: „W jaki sposób będzie zaprowadzona ukraińska szkoła: czy przez Dumę, czy może przez ludzi prywatnych, trudno naprzód powiedzieć. Trzeba tylko, ażeby nauczyciele byli do tego przygotowani. Trzeba, ażeby oni przestali się nazywać tylko „ludowymi nauczycielami“, lecz żeby nimi byli w rzeczywistości. Niechaj będą szczerymi synami swego ojczystego narodu i jego przewodnikami na drodze postępu...

Zrobić swoją wieś uświadomioną narodowo, oto powinność każdego nauczyciela".

Na zjeździe pedagogicznym w Kijowie wiele referatów i znaczną część dyskusyi prowadzono w języku ukraińskim. Jeden z uczestników (było ich 300) mówił: „Ukraiński nauczyciel powinien stanąć na czele swego ludu i razem z nim walczyć o wolność, o szczęście wszystkich ludzi, o autonomię Ukrainy. Dość już nam tej tułaczki po obcych polach. Musimy iść z narodem, bo inteligencya bez narodu — to nic".

Polska prasa galicyjska dziwne ma o tem wszystkiem pojęcia. *Dziennik Polski* powiada, że autonomii chcą tylko literaci i dziennikarze ruscy. Odpowiedział mu na to *Rusłan.* My dodamy tylko, że jeżeli ktoś nie chce czegoś wiedzieć, niema na to rady. *Hromadśka Dumka* pisze, że poseł Parczewski w rozmowie z korespondentem *Słowa* oświadczył, że Koło polskie jest przeciw autonomii Ukrainy, gdyż wówczas miejscowa ludność pochłonęłaby żywioł polski. To samo oświadczył Poniatowski w polemice z Lednickim. *Hromadśka Dumka* omawiając powyższe oświadczenia pisze: „Stanowisko Koła polskiego niema teraz żadnego znaczenia, ale poglądy wypowiedziane przez Parczewskiego wskazują, czego można spodziewać się od polskich narodowych demokratów i na jaką pomoc można od nich liczyć w sprawie, która powinna być wspólną dla wszystkich uciśnionych narodowości" *).

Przed kilku dniami zamieścił *Kuryer litewski* rozmowę z Rodiczewem, który wyraził żal, że do autonomii Polski doczepiają inne autonomie. *Hromadśka Dumka* odpowiada: „Rozumiemy, że wszystkie narodowości w Rosyi zdobędą dla siebie autonomię tylko wtenczas, jeżeli wspólnemi siłami będą o nią walczyć. Tymczasem Rodziczew sądzi, że tylko Polska na nią „zasłużyła". Jest w tem widocznie jakiś specyalny rachunek polityczny. O ile jednak rosyjscy postępowcy liczyć mogą na posłów polskich, pokazało się podczas krótkiego istnienia Dumy. Przeciwnie, posłowie ukraińscy przez cały ten czas wspierali żądania kadetów. Panu Rodziczewowi i wszystkim, tak jak on myślącym, nie trzebaby zapominać, że wielu posłów partyi „narodowej swobody" wybrano właśnie na Ukrainie ukraińskimi głosami. Z tym faktem powinni się liczyć panowie kandydaci. Nowe wybory nie za górami, Ukraińcy poszukają sobie wspólników, którzy znajdą podstawę dla wszystkich sprawiedliwych żądań ukraińskiego narodu". Z tego widzimy, że Ukraińcy przeprowadzać będą wybory na Ukrainie pod hasłem autonomii.

Prasa galicyjska roztrząsa sprawę strejku rolniczego, który niezupełnie zresztą się udał. *Diło* pisze z tego powodu. „Od czerwca panuje u nas stan wyjątkowy: co druga wieś roi się od dragonów, w każdej wsi żandarmi, prócz tego mnóstwo szpiclów, szpiegów i donosicieli. W czasie strejku nie wolno trzem ludziom rozmawiać, bo zaraz ich aresztują. Czytelnie muszą stać pustką, a co niedzieli i święta c. k. żandarmi słuchają nauki duchownej w cerkwi". *N. M.*

---

*) Jest w tem przesada. Chodzi o to, że wielu Rosyan, nie zgadzających się na autonomiczny ustrój państwa, zgadza się jednak na autonomię Kongresówki, lecz tylko na tę jedną autonomię, jako na wyjątek. Jeżeli jest sposób, żeby wszyscy osiągnęli od razu wszystko, owszem! Ale zwykle osięga się cel stopniowo. *Przyp. Red.*

Uwagę prasy **rosyjskiej** całkowicie pochłania fakt rozwiązania Dumy. Przeczuwano go, bano się go od dawna. Prasa z jednej strony starała się powstrzymać Dumę od wszystkiego, coby mogło dać rządowi powód do jej rozwiązania, z drugiej przestrzegała rząd przed ewentualnymi skutkami takiego ryzykownego kroku. Na kilkanaście dni przed katastrofą pojawił się w *Stranie* artykuł, w którym autor (M. Cz. — prof. Czubinskij?) usiłował przekonać rząd, że otwarte wypowiedzenie wojny Dumie byłoby z jego strony „już nie omyłką, nie zbłąkaniem, nawet nie zuchwalstwem, lecz polityką wprost szaloną“. Pod naciskiem potężnego ruchu wolnościowego, wobec bankructwa, zagrażającego państwu, rząd ustąpił i zgodził się na utworzenie parlamentu. Nie czynił jednak zabiegów, by przeciągnąć na swą stronę najbardziej utalentowanych jego przedstawicieli i pracować wraz z nimi nad odrodzeniem kraju, nie miał zamiaru w najgorszym razie powstrzymywać, chciał zawsze i wszędzie przeciwdziałać. Parlament dał mu wotum nieufności, on odpowiedział na nie lekceważeniem i przemyśliwał w dalszym ciągu, w jakiby sposób pogodzić absolutyzm z ustrojem konstytucyjnym. Mając działa maszynowe, nie lękał się przyszłości. Nie przeszło mu przez głowę, że jeżeli dotąd nie mógł stłumić ruchu rewolucyjnego nawet tam, gdzie działali „uśmierzyciele-katy, wobec których zbladł obraz Murawjewa-wieszatiela“, to oczywiście jest rzeczą bardzo wątpliwą, by sobie poradził z rewolucyą powszechną. Pan M. Cz. przypuszcza jednak na chwilę, że rząd sobie z taką rewolucyą poradzi, a jeżeli jej nie potrafi zdławić, przynajmniej na długo ją ubezwładni. Jakież owoce przyniosłoby to wątpliwe zwycięstwo? „Kraj, stojący na progu krachu finansowego, obciążony kolosalnymi długami, z przemysłem początkującym i nietrwałym, z wiszącym na włosku obrotem pieniędzy metalowych, z głodem w wielu guberniach, z tysiącami osierociałych po uśmierzaniu rodzin, kraj, cały zalany krwią, nie może oczywiście ani rozwijać się, ani istnieć, jako potężne ciało polityczne. W tym najlepszym wypadku dla teraźniejszego rządu czeka Rosyę los Hiszpanii lub Turcyi. Finansowa i wogóle socyalna katastrofa niebywałych rozmiarów doprowadzi kraj do takiego upadku, którego wielkości teraz nawet obliczyć nie podobna. Wraz ze spokojem cmentarza zjawi się również właściwy cmentarzowi rozkład trupi i gnicie“. Ale zupełne zwycięstwo rządu, jakeśmy powiedzieli, jest bardzo wątpliwe. Lud się uświadamia, mur chiński, jakim go odgrodzono od wojska, zarysował się w wielu miejscach i grozi runięciem. Może przeto wybuchnąć długa i krwawa wojna domowa, w której ostatecznie rząd może zostać pokonanym. „My nie chcemy — kończy autor artykułu — przelewu krwi i okropności wojny domowej — bez względu na to, jakiby był jej rezultat. Dla nas jest droga każda kropla krwi naszych braci, droga pomyślność i szczęście ojczyzny i jej spokojny rozwój.

Dlatego teraz, gdy otwarcie zaostrza się konflikt między rządem i wybrańcami narodu, wierzymy mocno, że istniejący gabinet będzie musiał odejść i ustąpić miejsca ludziom, zdolnym do pracy ku pomyślności kraju i cieszącym się zaufaniem parlamentu. Przedstawiciele narodu nie mogą ustąpić w tym konflikcie, bo takie ustępstwo byłoby zdradą względem potrzeb narodowych i początkiem końca. Będą oni wytrwale kontynuowali swą działalność, a jeżeli ta zostanie przerwaną, wówczas stanie się to, co

się staje z maszyną parową, gdy w niej zamkniemy jedyną klapę bezpieczeństwa".

Rząd nie usłuchał przestrogi, nie uląkł się pogróżki i rozwiązał Dumę. Naogół wiadomość o rozwiązaniu pierwszego parlamentu rosyjskiego sprawiła w całej Rosyi ujemne wrażenie, czego wyrazem jest rzadka zgodność, z jaką potępiła postępek rządu prasa tamtejsza. Widzi ona najbliższą przyszłość w czarnych barwach, a w działalności Dumy nie znajduje niczego, coby mogło zmusić rząd do jej rozwiązania. „Pierwsze wrażenie tego olbrzymiej wagi faktu — pisze *Moskowskij Jeżeniedielnik* – było pełne uczucia nieskończonej obrazy i oburzenia przeciw aktowi, z którym wiąże się rozbicie tylu oczekiwań i nadziei. Czy Duma była dobra, czy zła, o tem sądzono różnie i z różnych stanowisk, ale stała się ona jądrem naszego życia społecznego i politycznego, a gdy jej zabrakło, ma się wrażenie złowrogiej próżni, przepaści, której głębi nie sposób zmierzyć". W rozwiązaniu Dumy organ księcia Trubeckiego widzi cios, zadany zwolennikom ładu i legalności, jakimi byli „kadeci". „Jeżeli teraz — pisze ten tygodnik — ich nawoływanie do spokoju stało się pustym dźwiękiem, to wraz z nimi tracą grunt pod nogami wszystkie partye ładu, wszystkie te, które chcą iść po drodze prawa, a nie po drodze rewolucyi. Możliwa, że przy następnych wyborach, jeśli im wogóle sądzono odbyć się, „kadetów" czeka los „październikowców" i innych partyi z prawicy. Mogą oni się okazać w nędznej mniejszości. Istnieje niewątpliwe niebezpieczeństwo, że cała Duma będzie się składała z samych skrajnych; partya pracy („trudowiki") będzie w niej odgrywała rolę centrum".

Wszyscy wiedzieli, że między Dumą a biurokracyą musi dojść do starcia, ale niemało było optymistów, którzy spodziewali się, prawie byli pewni, że biurokracya ustąpi, i ruch wolnościowy spokojnie dobiegnie do końca. Gdy się stało inaczej, wówczas w wielu nawet umiarkowanych głowach błysła myśl, że wybiła godzina rewolucyi powszechnej. W tym wypadku jednak przemówiło uczucie — nie rozum. „Na co tylko zwrócimy oczy, na wieś, na miasto, wszędzie widzimy typowy obraz nie tyle rewolucyi powszechnej, ile wojny domowej i anarchii. Znaczną rolę odgrywa w tych zamieszkach socyalna walka klasowa, ale równorzędnie z nią odbywa się walka idei i pojęć o charakterze międzyklasowym, politycznym.

„Stosunek włościan do Dumy bynajmniej nie jest wszędzie jednakowy. Idea przymusowego wywłaszczania, odpowiadająca zapatrywaniom i nadziejom włościaństwa, które dotkliwie cierpi na brak ziemi, bynajmniej nie wytwarza takiegoż stosunku we włościanach, którzy względnie znajdują się w znośnych warunkach i lękają się, by wywłaszczenie na korzyść pierwszej kategoryi nie pozbawiło ich możności zwiększenia swej ziemi zapomocą kupna. Oceniajcie ten fakt, jak chcecie, ale nie zapominajcie liczyć się z nim przy obliczaniu sił za i przeciw rewolucyi.

Chociaż rząd wszystko zrobił, żeby podkopać powagę władzy, i w znacznej mierze zachwiał wśród ludu nawet urok monarchii, mimo to odziedziczony w ciągu wieków pogląd mas ludowych na świat nie może szybko ustąpić miejsca nowym zapatrywaniom i pojęciom. I w armii, która stanowi ciało i krew tego ludu, wątpliwa, by nowe zapatrywania zdobyły znaczną liczbę stanowczych zwolenników. Gazeciarskie pogłoski o strejkach w woj-

sku okazywały się często bardzo przesadzonemi i już nieraz wprowadzały w błąd zbyt gorące głowy naszych rewolucyonistów. Wszystkie wskazane warunki przyprowadzają nas do jednego wniosku: byłoby szaleństwem nawoływać w obecnej chwili do otwartego powstania przeciw istniejącemu rządowi. Ci co się odważą na taki krok, mogą wywołać tylko nowe, ale jeszcze bardziej okropne potoki krwi, a kraj będzie wystawiony nie na zwartą rewolucyę powszechną, lecz na wszelkie okropności bezmyślnej anarchii".

Takiegoż zdania jest pan J e z i e r s k i j, autor świetnego artykułu „Rozwiązanie Dumy a wieś" w dzienniku *Russkija Wiedomosti*. Czytamy tam:

„Dopóki pracowała Duma państwowa, można było się spodziewać, choć bez zupełnej pewności, że lud będzie spokojnie czekał ustawodawczej reformy agrarnej, któraby siłą całego autorytetu, jaki miała Duma, pomogła do rozplątania kwestyi podziału ziemi. Teraz lud jest zostawiony samemu sobie. Wszystkie namiętności, wszystkie dawne obrachunki wypłyną na powierzchnię, gdy lud spróbuje rozwiązać sprawę agrarną własnymi środkami... A w kraju niema ani jednej organizacyi, ani jednej partyi, ani jednego człowieka, który mógłby liczyć na to, że stanie na czele ruchu, będzie nim kierował, będzie go prowadził do jakiegokolwiek celu; niema wielkiej idei, któraby niepodzielnie panowała we wszystkich umysłach; niema zgody nawet w tem, gdzie leży ziemia obiecana. Tłum bez wodza, a tylko z przewodnikami, którzy dotąd załatwiali między sobą rachunki partyjne, — oto naród rosyjski w obecnej chwili. I w tem tkwi tragizm położenia".

Położenie to oceniają *Russkija Wiedomosti* w innym artykule w następujący sposób:

„Losy rzucone... Duma rozwiązana... Odleciała jedna z wielkich nadziei, którą Rosya żyła w ostatnich miesiącach... Zamknięta prosta droga do odnowienia ustroju państwowego, do uspokojenia zmęczonego nieszczęściami, zbolałego kraju... Wstąpił on na tę drogę niedawno, po tylu doświadczeniach, wstąpił z lękiem, ale i z wiarą w możliwość lepszej przyszłości... Teraz drogę tę dlań zamknięto... Czy na długo? I czy jednocześnie nie zamknięto i klapy w kotle, przepełnionym burzliwemi, rozhukanemi namiętnościami? Czem grozi ten nowy niebezpieczny eksperyment na cierpliwość zdumiewającego cierpliwością narodu? Co nam obiecuje dzień jutrzejszy? W przededniu jakich nowych okropności stoimy obecnie? Jakie jeszcze burze polityczne musi przeżyć nieszczęśliwy kraj?... Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że ta nowa próba restauracyi starego ustroju państwowego nie będzie miała powodzenia. Wynik walki narodu rosyjskiego o wolność i prawa ludzkie jest z góry wiadomy. Naród z wszelką pewnością otrzyma zwycięstwo. Ale drogi do tej nieuchronnej przyszłości mogą być różne i jeżeli sfery rządzące nie pozbędą się swej duchowej ślepoty, może czekać je wkrótce gorzka, spóźniona, a więc bezcelowa skrucha. Naród, utraciwszy jedną po drugiej wszystkie swe nadzieje, może powtórzyć za swym szczerym przedstawicielem w Dumie: „Umrzyj duszo moja z Filistynami" — powtórzyć nie słowami, ale czynem. I kto wie, może teraz już późno uprzedzać, mówić i krzyczeć o zbliżającem się niebezpie-

czeństwie. Może nad biedną ziemią rosyjską jest już wzniesiony ciężki młot, który ma rozbić okowy na jej piersi, a jednocześnie i ją zalać strumieniami krwi".

W drugim artykule tejże gazety czytamy: „Rząd uważał Dumę za zbyt radykalną, lecz nie może być wątpliwości, że Duma raczej zmniejszała, niż zwiększała żądania kraju, że była ona bynajmniej nie więcej, ale raczej mniej opozycyjną, niż szerokie warstwy ludności, i można być pewnym, że gdyby nowe wybory odbyły się zaraz choćby według tegoż potwornego systemu wyborczego z 24-go grudnia, dałyby one jeszcze bardziej opozycyjną Dumę. Sam rząd jest tego świadomy, bo w przeciwnym razie nie odłożyłby zwołania nowej Dumy do tak dalekiego terminu. Obecne rozwiązanie Dumy nabiera znaczenia wyrazu nieufności nie tylko do tej instytucyi, lecz do całej ludności i niesympatyi do jej pragnień. Kraj przyjmie ten akt. jako wyzwanie na nową walkę, jeszcze bardziej zaciętą od tej, która odbywała się przedtem. Jakie będą rezultaty tej walki, jakich środków chwyci się teraz kraj, by zdobyć prawa i zadowolić swe potrzeby, tego nie wiemy, ale rzecz oczywista, że biurokracya i naród znów stanęły naprzeciw siebie, oko w oko, i można oczekiwać, że naród postawi teraz już większe żądania. Znów nastąpił przełom w najostrzejszej formie, a ci, którzy inspirowali akt 21-go lipca, powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystkie jego skutki".

XX Wiek zwraca uwagę, że rząd bardzo nieszczęśliwie wybrał odezwę agrarną za główny powód do rozwiązania Dumy:

„Niewątpliwie ogromne masy ludności włościańskiej będą sądziły, że rząd przeszkodził Dumie wypowiedzieć coś bardzo ważnego, dotyczącego głównej kwestyi życia włościańskiego — ziemi. „Bez ziemi i wolności nie wracajcie!" brzmiał rozkaz, zwrócony do wszystkich deputatów włościańskich. Powracając z próżnemi rękami, przeniosą oni teraz całą odpowiedzialność na rząd, mówiąc: „rząd przeszkodził". Żadne środki represyjne nie wybiją ze stomilionowej masy włościańskiej takiego przeświadczenia, niewątpliwie decydującego na przyszłość. Trzeba rozumieć, że przed tą właśnie perspektywą cofnął się p. G o r e m y k i n, a nie cofa się p. S t o ł y p i n, który widocznie myśli na nowo przekonać masy włościańskie, być może jakimiś sposobami agrarnymi... Są co do tego wskazówki i w samym manifeście. Mówi on: „rolnik rosyjski bez uszczerbku cudzego majątku otrzyma tam, gdzie istnieje brak ziemi, uczciwy i prawny sposób do zwiększenia swej posiadłości. Osoby innych stanów użyją z rozkazu naszego wszelkich sił do urzeczywistnienia tego wielkiego zadania". Wątpliwa, by te nadzieje na ofiarność innych stanów w takiej czysto majątkowej sprawie miały szanse do urzeczywistnienia się w jako-tako zadawalającej mierze. A od skutecznego postępowania tej sprawy zależy spokój i zgoda ogromnego państwa".

Organ „kadetów" — *Riecz* twierdzi, że konflikt Dumy z rządem musiał się zakończyć jej rozwiązaniem wobec tego, że rząd nie myślał ustąpić, a Duma nie mogła.

„Prawda — pisze gazeta — zwołuje się ona na 5-go marca, ale wobec teraźniejszego szalonego tempa naszego życia społecznego perspektywa ta nie daje się wyczuć, jest ona bez wszelkiego realnego znaczenia. Nie mó-

wiąc o tem, że te palące kwestye, które utworzyły dla pierwszego parlamentu rosyjskiego taki splątany kłębek, nie mogą dłużej czekać na rozstrzygnięcie, kto wie, czy nie ważniejsza jeszcze jest ta okoliczność, że wraz z rozbiciem nadziei narodu na praktyczne rezultaty pracy parlamentarnej została rozbitą błogosławiona, zbawienna ze stanowiska ładu wiara w autorytet przedstawicielstwa narodowego.

„Jeżeli można było rozwiązać pierwszą Dumę, zebraną przy takich wyjątkowych okolicznościach, jeżeli ministrom udało się wziąć górę nad wybrańcami, to któż teraz może żywić nadzieje co do parlamentarnego rozstrzygnięcia kwestyi palących? co może wstrzymać od żywiołowych wybuchów?

„Stan wojenny i prawa wyjątkowe“ — odpowiada nam ministeryum, które jednocześnie z rozwiązaniem Dumy rozszerzyło je na nowe miejscowości i wprowadziło nadzwyczajną „ochronę“ w Petersburgu i w petersburskiej gubernii. Ale przecież to nic nowego, środków tych używa się już od 25 lat, i każde ministeryum wie doskonale, kto wie czy nie lepiej od innych, co warte te środki i do jakich prowadzą rezultatów“.

Zestawiając w innem miejscu Dumę z parlamentem frankfurckim, *Riecz* słusznie zauważa, że gdy ów parlament tracił czas na teorytyczne roztrząsania, Duma zajmowała się bieżącemi sprawami, żyła życiem narodu. Dzięki temu była hamulcem dla mas ludowych, których teraz niema kto wstrzymać.

Russkoje Słowo rozpatrzywszy manifest. który rozwiązał Dumę, podkreśla wypływającą zeń nieodpowiedzialność rządu przed każdą wogóle Dumą i możliwość rozwiązania i drugiej Dumy, jeżeli będzie ona rządowi bróździła.

Przytoczyliśmv głosy niemal wszystkich gazet postępowych, które unikły konfiskaty. Opinię dzienników „z pod ciemnej gwiazdy“ można, jak zwykle, streścić w tych czterech słowach znakomitego satyryka rosyjskiego: „Lieberté — jamais; hura! — toujours“. Tylko stary lis dziennikarski *(Nowoje Wremia)* nie wydaje tego okrzyku i przeżywa nieprzyjemną chwilę niepewności, gdyż nie wie dotąd, z której strony wiatr powieje. W każdym razie mówi, co następuje.

„W tej chwili brak nam jeszcze historycznej perspektywy, by wydać decydujący sąd o działalności Dumy. Jeden fakt można stwierdzić z wszelką oczywistością: może pierwsza rosyjska Duma państwowa popełniała błędy, ale była to uczciwa i poczciwa Duma. Daj Boże, żeby parlament, który się zbierze 5-go marca, nie ustępował rozwiązanej Dumie właśnie pod względem tych dwóch zalet. W nadziei zwołania go Rosya zaczerpnie sił do przejścia tego ciężkiego okresu, jaki się dla niej obecnie zaczyna“.

Z rozwiązaniem Dumy ściśle wiąże się fakt utworzenia nowego ministeryum, które głosi urbi et orbi, że ma zamiar prowadzić Rosyę „w duchu prawdziwego liberalizmu“. „Ta interesująca nowina — piszą *Russkija Wiedomosti* zepsuta jest tylko przez to, że nie jest nowa. W ciągu dwudziestu ostatnich miesięcy dzierżyło u nas władzę kolejno pięć „prawdziwie liberalnych“ ministeryów. Po ks. Świętopełk-Mirskim z jego „epoką zaufania“ nastąpił p. Bułygin, twórca pierwszej rosyskiej „konstytucyi“, po nim — hr. Witte, głowa pierwszego „konstytucyjnego“ ministeryum,

wreszcie p. *Goremykim*, który, jak wiadomo, nie ustępował żadnemu ze swych poprzedników pod względem „prawdziwie liberalnych“ zamiarów... Z tego miejsca, które zajmuje obecnie p. *Stołypin*, kraj słyszy już prawie od dwóch lat: najpierw uspokój się, a później cię zreformujemy, w prawdziwie liberalnym duchu“. Ale biedny kraj nie może ani rusz uspokoić się, i „prawdziwie liberalni ministrowie“ po dłuższej lub krótszej próbie stosowania stanu wojennego podają się do dymisyi, rozczarowani co do możliwości uszczęśliwienia ojczyzny „prawdziwie liberalnemi reformami“. Książę *Trubeckoj* twierdzi w swym tygodniku, że *Stołypin*, choćby nie chciał, musi prowadzić politykę reakcyjną. „W każdem zebraniu publicznem — pisze książę — na które teraz zezwolą, wyrwie się krzyk oburzenia przeciw nowemu rzadowi, i rząd będzie musiał nie pozwalać na zebrania. Całą prasę pochłonie jedna główna troska, walka z ministeryum, i ono będzie zmuszone zamykać organa prasy. Z tych samych przyczyn będzie ono przerywać działalność stowarzyszeń i związków... Na cóż liczy p. *Stołypin*, na czem myśli się oprzeć? Czy może na monarchicznych uczuciach ludności włościańskiej, oszukanej w swych nadziejach wskutek rozwiązania Dumy? Tak, te uczucia były jeszcze silne przed kilkunastu mięsiącami. Ale teraz w psychologii ludu odbywa się w naszych oczach kolosalny przewrót. Przysłuchajmy się temu, co śpiewają włościanie podczas robót w polu! Śpiewają to, za co przed dwoma — trzema miesiącami, rozerwaliby w kawałki! *Marsylianka* zaczyna rugować tradycyjną pieśń ludową: śpiewają ją nawet w tych dotąd jeszcze spokojnych kątach, których nie tknęły ani pogromy, ani zaburzenia; śpiewają czasem nawet bez podniecenia, *machinalnie*, jak coś zwykłego. Niech sobie p. *Stołypin* przypomni, co mówi ta pieśń o „pałacu carskim“, i niech spadnie nań strach! Przecież te pojęcia tylko co weszły w kurs...

Przysłuchajmy się temu, co mówią żołnierze! Gdzie się zbierze dwóch-trzech na rozmowę, tam napewno usłyszymy oderwane zdania: „Dumę rozgoniono za *prawdę*“, albo: „Dziś jestem żołnierzem, a jutro chłopem; ja o tem pamiętam“. I przy pomocy tych żołnierzy-włościan ministeryum myśli prowadzić wojnę z włościanami, walczyć z marzeniem o dodatkowym nadziale ziemi? Czy nie myśli p. *Stołypin* oprzeć się na ludziach, miłujących ład, na umiarkowanych partyach? Na to odpowiem ja, który stoję bardziej na prawo, niż partya wolności ludu, i którym niedawno wystąpił z jej składu. „Ministeryum rozwiązania“ wyrywa nam grunt z pod nóg. Czyż my możemy powiedzieć ludowi, że przy tem ministeryum otrzyma on ziemię, kiedy konflikt na gruncie kwestyi agrarnej był motywem do rozwiązania Dumy?! Czyż możemy go przekonać, że to ministeryum posłucha głosu przedstawicieli narodu, gdy się zbierze druga Duma? Czyż możemy mu wpoić przekonanie, że to ministeryum ustąpi miejsca innemu, odpowiedzialnemu wobec Dumy? Nie, musimy zawczasu oświadczyć, że nie jesteśmy w stanie pogodzić się z faktem rozwiązania i godzimy się podtrzymywać tylko takie ministeryum, które kategorycznie zaznaczy do tego faktu stosunek przeczący. Czyż można oczekiwać czegoś podobnego od ministeryum, którego prezydentem jest *Stołypin*? Wątpimy. Przedtem musiałby p. *Stołypin* w obliczu narodu wyrzec się tego, w imię czego przyjął nominacyę na stanowisko premiera, mówiąc inaczej

musiałby uznać swój pierwotny program za chybiony. Ale wtedy logicznem wyjściem jest podanie się do dymisyi".

Jest więc źle, bardzo źle, a jedyne zbawienie wszyscy widzą w jak najprędszem zwołaniu nowej Dumy.

W Petersburgu nie ocalała ani jedna gazeta opozycyjna. W ostatnim czasie zawieszono *Riecz* (organ partyi konstytucyjno-demokratycznej, „kadetów"), *XX Wiek* i *Stranę* (organ partyi reform demokratycznych). *Strana* przybrała nazwę: *Rawienstwo*, ale po kilkunastu numerach została po raz drugi zawieszoną. Pod koniec miesiąca wznowiono ją pod pierwotnym tytułem *Strana*. *N-ny.*

Wypróbowany nasz **czeski** przyjaciel, Adolf Černý, umieścił w ostatnich zeszytach miesięcznika *Naše Doba* (Nr 10 i 11) dłuższy artykuł p. t. „O slovanské vzájemnosti v době přítomné". Przechodzi w nim historyę hasła tej wzajemności, jednostronność czeską wobec Rosyi, stronniczość wobec Polaków, Rusinów, Chorwatów i Bułgarów, spory pomiędzy słowiańskiemi narodami; wspomina następnie Jelinka i przechodzi do otrzeźwienia, wywołanego podczas wojny japońskiej i rewolucyi rosyjskiej; zastanawiając się nad zbliżeniem polsko-rosyjskiem, próbami (z polskiej strony) przyjaznego porozumienia się z Rusinami i nad postępem idei jugosłowiańskiej, cieszy się zacny nasz przyjaciel, że „poczyna się rozpraszać mgła, przesłaniająca nasz ideał słowiański".

Naše Doba dworuje sobie, że Austrya ilością „spotrzebowanych ministerstw" dorówna niebawem Włochom i Hiszpanii. W artykule „Pacák-Fořt" (Nr. 10), omawiając ostatnie zmiany gabinetu austryackiego, sięga redakcya (artykuł niepodpisany, więc redakcyjny) myślą do czasów hr. Badeniego i snuje godne uwagi wywody: Baron Beck, wprowadzając do gabinetu Polaków i Czechów, pragnie koalicyi polsko-czesko-niemieckiej, jako stronnictwa rządowego. Myśl takiej „kooperacyi" datuje jeszcze z r. 1879 (Taaffe), powtórną próbę urządzono w roku 1895 (po upadku Windischgraetza). „Hrabia Badeni próbował jak wiadomo, wykonać ten pomysł, a dziś musimy wszyscy żałować, że nie zabrał się do tego z większą odwagą. Co prawda, władza ówczesna nie jest bez winy. Badeni i jego przyjaciele sformułowali sobie wtenczas teoryę, że można gabinet sparlamentaryzować dopiero wtenczas, kiedy się zbierze faktyczną większość rządową, a Młodoczesi, mając w taki sposób wstąpić do większości rządowej, żądali naturalnie za to nagrody — rozporządzenia językowe — jakkolwiek ani wtenczas, gdy hr. Badeni zapłacił tę cenę, nie mieli odwagi zdeklarować się, jako stronnictwo rządowe. Skutki są znane. Gdyby hr. Badeni był się zdecydował poważnie i stanowczo na sparlamentaryzowanie gabinetu bez wszelkich poprzednich koncessyj, byłyby sprawy poszły innym torem. .....Hr. Badeni zmarnował stosowną chwilę i nie dało się potem uskutecznić tej myśli (owej kooperacyi) ani za Thuna, ani za Koerbera". Baron Beck chwycił się „sposobu, którego powinien był użyć Badeni" i przyjął do gabinetu Czechów i Polaków, nie dając im niczego uprzednio, ale mając zapewnioną „lojalność" obydwóch ich Klubów. Nowa pozycya klubu młodoczeskiego wywołała w prasie czeskiej ostrą polemikę. „Przyjęcie, jakie zgotowano nowej formacyi od różnych stronnictw, świad-

czy o małej dojrzałości politycznej u nas", bo posłowie czescy musieliby w końcu i tak głosować za rządowym projektem reformy wyborczej, skoro nowa ordynacya wyborcza jest bezwarunkowo lepszą od starej, bez względu na ilość mandatów czeskich. Wielkim też zyskiem jest dla Czechów okoliczność, że uregulowanie stosunku z Węgrami — w której to sprawie Czechy są wielce interesowane — „powierzone będzie przedewszystkiem czeskiej sile fachowej, czeskiemu ministrowi handlu Dr. Fořtowi". Nie mogliby również czescy posłowie odmówić udziału w ewentualnych układach ugodowych z Niemcami, a czyż nie lepiej, „że tę akcyę polityczną poprowadzi mąż taki, jak Dr. Pacák, dotychczasowy prezes czeskiego Klubu w Wiedniu?" Opozycya przeciw nowemu gabinetowi w samych Czechach tłumaczy się — zdaniem redakcyi *Naše Doby* — tem, że sytuacyę tę przygotował i wytworzył Dr. Kramář, znienawidzony przez wielu, odkąd przystał na powszechne głosowanie i zniesienie kuryj. Został on po Pacaku prezesem Klubu właśnie dlatego, że go uznano twórcą „sytuacyi". Walka z tą sytuacyą, to walka z Drem Kramářem.

Realiści stoją więc na tem stanowisku, że głosowanie powszechne wzmoże siły narodowe zasadniczo, a potem łatwiej będzie osięgnąć niejedno, o co dotychczas napróżno się ubiegano (drugi uniwersytet, język czeski urzędowy aż do najwyższych instancyj w urzędowaniu wewnętrznem itd.). Klub młodoczeski wahał się, lecz ostatecznie stanął na tem samem stanowisku; ogół wyborców nie podążył jednak za swymi przedstawicielami i nastąpiło rozdwojenie, które starają się usilnie zażegnać pisma, któremi klub mniej lub więcej rozporządza, szeregiem energicznych artykułów.

Odmienne zapatrywania głosi stronnictwo radykalno-postępowe. Ci nie wierzą w skuteczność reformy wyborczej i twierdzą, że należy zapewnić sobie przedtem „ustępstwa", jak np. drugi uniwersytet. *Pokroková Revue* wydała osobny numer (19-ty), poświęcony wyłącznie pamięci Havlíčka. W artykule samego redaktora, dra Antoniego Hajna: „S odkazy a v nadějích" czytamy: „Środkami do utrzymania hegemonii (niemieckiej) w tem państwie są — według Palackiego — centralizacya i humbug liberalny; dziś możnaby powiedzieć ze względu na rządową „reformę" wyborczą do Rady państwa: „humbug demokratyczny".

Młodoczeski Komitet wykonawczy rozesłał komunikat do swych mężów zaufania z wezwaniem, żeby dać już spokój agitacyi przeciw uchwałom parlamentarnej komisyi dla reformy wyborczej. A równocześnie podjęto szeroką akcyę o „koncentracyę stronnictw". Jestto dalszy krok na drodze do rewizyi programu młodoczeskiego. *Narodní Listy* poczęły w Nrze 22ı z dnia 12 sierpnia ogłaszać obszernie głosy nadesłane z powodu ankiety na temat tej koncentracyi.

Z zamierzoną rewizyą programu młodoczeskiego łączy się zarazem dążność do zmiany czeskiej polityki zewnętrznej, a mianowicie zamiar utworzenia czesko-madiarskiej kooperacyi. Wyprawiono jednego z polityków czeskich na Węgry, a interviewy jego z madiarskimi i chorwackimi politykami drukują raz wraz *Narodní Listy*. Pojawił się już też artykuł w sprawie ekonomicznego zbliżenia i współdziałania czeskiego i węgierskiego handlu i przemysłu. Wśród Madiarów wyłania się zwolna

stronnictwo młodomadiarskie, dążące do „federacyi państw naddunajskich“: Węgier z Chorwacyą i Wielkiej Serbii z Bośną i Hercegowiną. Austryi nie zdążono jeszcze wyznaczyć miejsca w tej federacyi, ale tymczasem wabi się Czechów do tego obozu rozmaitemi duserami, między innemi obietnicą wysłania grona madiarskiej młodzieży na uniwersytet praski, żeby się tam wyuczyła „słowiańskiego języka“ i oswoiła ze Słowiańszczyzną, której ma się stać najserdeczniejszym bratem; powołują się przytem na to, że są już w przyjaźni z Chorwatami i Polakami.

Co do polskiej przyjaźni, podobno ona utopiła się gdzieś w Morskiem Oku, a wskrzeszenia jej pierwszym warunkiem, żeby nie dążyć do rozbicia Austryi. Czy „federacya“ owa ochroniłaby Czechów od pruskich szponów, niech sami o tem myślą i sami o sobie stanowią; nam Austrya — jak najsilniejsza — przydatniejszą się wydaje. Lepiej wieść ku swoim celom Austryę istniejącą, niż liczyć na to, że po jej rozbiciu powstanie coś lepszego. A zwłaszcza, póki niema autonomicznej Polski, około której mogłaby się krystalizować idea polityczna słowiańska, a poza którą mogłaby uzdrawiać się i reorganizować Rosya, dopóki w Warszawie Biały Orzeł nie jest panem w swoim domu — lepiej nie wszczynać obosiecznych eksperymentów.

Ze spraw **słowackich,** omawianych w poprzednim zeszycie, ukuli madiaroni „bunt rużomberski“. Dra Šrobara kazał wprawdzie sąd wypuścić na wolną stopę, ale pozostaje aż do wyroku — a może i dłużej — pod dozorem policyjnym. Rozciągnięto też śledztwo na cały szereg nowych „buntowników“. Dla ścisłości zaznaczamy, że niemal wszyscy „patryoci madiarscy“, dmuchający na tę sprawę, są pochodzenia żydowskiego. Sędzia śledczy Dr Szekely (pierwotnie Ringeisen) zapytuje jednego mieszczanina (po madiarsku): Jesteście panslawistą? — Ja? A co to znaczy panslawista, panie sędzio? — A wy bydlę, a wy krowo jakaś, jeszcze mi tu udawać będziecie, że nie wiecie! — Dwom Słowakom zarzucano podniecanie do zaburzeń o to, że noszą od kilku lat czapki z białego płótna, pruskim krojem, bo sędzia uważał je za czapki rosyjskie. Fotografowi, który zdjął scenę aresztowania księdza Hlinki, skonfiskowano aparat. — (*Slovenský Týždenník Nr. 32*).

Gmina Brezova odmówiła podpisu na rachunkach sporządzonych przez jej „notara“ po madiarsku („notaryusza“ mianowanego przez rząd posiada każda gmina; jestto coś z rejenta, a coś z sekretarza gminnego; dozorca polityczny gminy, urzędnik narzucony korporacyi autonomicznej, a mający — jako rejent — ustawiczną styczność z ludnością i wpływ na nią). Wydział nitrańskiego komitatu zwrócił się z tego powodu do ministerstwa spraw wewnętrznych z wnioskiem o rozwiązanie rady gminnej w Brezowej. *Pester Lloyd* umieścił z tego powodu artykuł p. t. „Oporna panslawistyczna rada gminna“. Dodajmyż, że ustawa z r. 1868 zezwala najwyraźniej na używanie języka ojczystego w autonomii gminnej!

W powiecie bekeszskim odkryły władze takie straszne gniazdo „panslawizmu“, że musiał się tem zająć sam minister spraw wewnętrznych, hr. J. Andrassy. Głównymi agitatorami są ksiądz Hrdlička, który w stosunkach z nauczycielami używa — o zgrozo! — języka słowackiego i na-

uczyciel Styk, który założył — coś okropnego! — stowarzyszenie śpiewackie. Rozwiązano je oczywiście, a nauczycielowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Jeden z posłów słowackich, ksiądz Ferdiš Juriga, ma już kilka pozwów o rozmaite „zbrodnie“, a parlament węgierski wydał go sądom. Można przewidywać na pewno, że kapłan powędruje do więzienia. Miał mieć referat o stosunkach słowackich na zjeździe czeskiego duchowieństwa w Budziejowicach, ale nie mógł wyjechać, mając kilka terminów sądowych.

O telegramie, wysłanym z Budziejowic do nuncyatury wiedeńskiej, podajemy wiadomość w rubryce kroniki czeskiej.

W łonie **słowieńskiego** stronnictwa liberalnego wybuchła secesya, której sprawcą, sam jego naczelnik, Ivan Hribar, prezes miasta Lublany. Liberali przeciwni są powszechnemu głosowaniu; przywódca stronnictwa namyślił się jednak inaczej, a gdy pozostał ze swem zdaniem w mniejszości, zrzekł się przewodnictwa. Komitet wykonawczy stronnictwa nie chce jednak przyjąć do wiadomości jego rezygnacyi.

Klęskę poniesioną w komisyi do reformy wyborczej w sprawie mandatów słowieńskich z Karyntyi, zwalają liberali na Dra Susteršiča, głowę klerykałów. Wszczęto przeciw niemu zawziętą kampanię, odsądzając go od czci i wiary i zyskano jedno: rozłam wśród klerykałów karyntyjskich, których część dała się porwać przeciw prezesowi Klubu Slovanske Zveze, wraz z wychodzącym w Celowcu *Mirem.* Na czele kampanii stanął Dr Brejc i na zgromadzeniu „Stowarzyszenia katolicko-politycznego i gospodarczego karyntyjskich Słowieńców“ przeprowadził rezolucyę, w której nietylko wyrażono Šusteršičovi votum nieufności, ale też wezwano zarazem rodaków z Karyntyi, żeby nie wzięli udziału w zwołanym na koniec sierpnia do Lublany trzecim słowieńskim wiecu katolickim. Dziwne to powiązanie spraw nie mających związku cechuje dostatecznie polityków, nie posiadających wyrobienia politycznego, bo politykujących według tego, czy są zagniewani, czy też w dobrem usposobieniu, a nie według natury spraw i rzeczy. — Koniec końców, jakkolwiek nie udało się pozyskać dwóch mandatów w Karyntyi, będą mieli Słowieńcy 24 krzeseł poselskich; jedyni ze Słowian zdobyli sobie mandatów tyle, ile im się w sam raz należy. — Nie była więc polityka Šusteršiča (kompromis z Włochami) tak złą. Postępowanie swe wyjaśnił też szczegółowo w szeregu artykułów ogłoszonych w *Slovencu.* — Kanonik Vidovic, prezes największego stowarzyszenia słowieńskiego, Družbe sv. Mohorja, ogłosił pismo, w którem zaznacza, że ani on, ani większość zarządu, nie solidaryzują się wcale z rezolucyą Dra Brejca i nie myślą uchylać się od udziału w lublańskim wiecu katolickim.

Slovensky Narod umieścił po rozwiązaniu Dumy w Nrze 169 artykuł godny uwagi p. t.: „Bože carja hrani!“, podpisany przez Stenjkę Razina, którego wywody kończą się w te słowa:

„Kto ma oczy, żeby widział i uszy, żeby słyszał, jak poczyna sobie obecnie w Rosyi „prawosławny car“, jak depce swemi juchcianemi butami święte prawa przyrodzone i wywalczone bratniego nam narodu rosyjskiego, ten będzie się odtąd wstydził do dna duszy śpiewać nadworny hymn ro-

syjski. Obecnie każdy Słowieniec, któryby się ośmielił zaintonować „Boże carja chrań“, jest tem samem reakcyonaryuszem, zdrajcą wolności i renegatem!... Prawy Słowianin śpiewa teraz: „Boże, ochroń naród rosyjski! Cześć i sława posłom rosyjskim!“. *K.*

Koalicya chorwacka święci swój niezaprzeczony tryumf. Cesarz podpisał za bytnością bana Pejačevića w Ischlu reskrypt powierzający autonomiczny rząd Chorwacyi przedstawicielom koalicyi chorwacko-serbskiej Nikolićowi, Badajowi i Rojcowi, którzy zajęli miejsce upadłego rządu, złożonego z Tomašića, Čavraka i Marjanovića. Zwycięstwo donośne w skutkach jest dużym krokiem na owej drodze, której początkiem było rozproszenie kliki Khuenowskiej. Nikolić, dawniej wielki żupan, widziany jest przez Węgrów bardzo dobrze, w Chorwacyi umiał pozyskać sobie podobno wiele sympatyi. Badaj pochodzić ma z madjarskiej familii Baday. Trzeci z nich Rojc, wyborny mówca, ma być człowiekiem niezwykłej inteligencyi i politycznego rozumu. Jeden z posłów chorwackich nazwał go „chorwackim Apponyim“. Ewolucya stosunków zupełna tedy.

Po dwudziestu latach nieznośnego panowania — pisze *Pokret* — naród zwalił przy wyborach starą władzę, która dotąd była w Europie widownią bezprzykładnego gwałtu. A zwalił ją w tę chwilę, kiedy w Węgrzech przy wyborach odniosła zwycięstwo partya Kossuta. Cały nasż naród zrozumiał, że wreszcie i u nas nastąpił zwrot — zwrot dawno oczekiwany i głęboki i ważny, który zrywa zupełnie z dawniejszym znanym stanem w Chorwacyi. Nowa konstelacya partyjna w Sejmie, będąca narodowem zwycięstwem, stworzyła nową sytuacyę i wlała w kraj nadzieję, że stopniową pracą naprawi się ciężkie krzywdy i gwałty wyrządzone na polu życia narodowego, politycznego, ekonomicznego i kulturalnego. Naród oczekuje nowego stanu w Chorwacyi, stanu prawa i postępu, konsolidacyi narodowych stosunków.

Ciekawym dla obecnej sytuacyi jest interview ogłoszony przez *Obzor* i *Budapesti Hirlap* z Franem Supilem, redaktorem *N. Lista* o aktualnych kwestyach polityki chorwackiej. Supilo, który był najwybitniejszym pośrednikiem między opozycyą chorwacką a partyą Kossuta i głównym promotorem riečkiej rezolucyi, dementuje opinię, jakoby istniał w chorwackim Sejmie odłam z aspiracyami południowo-słowiańskiemi i nazywa to insynuacyą gwardyi hr. Khuena (madiaroni), która pragnęłaby ocalić swoje panowanie, choć upadek jej jest faktem dokonanym. Ta partya poszła daleko w swych oskarżeniach i twierdziła, że członkowie koalicyi chorwackiej proklamowali na jednem ze swych zgromadzeń króla serbskiego królem południowych Słowian. Klika ta, według Supila, miała na celu przerazić panującego i niedopuścić do mianowania nowego rządu chorwackiego, w miejsce dawnego, złożonego z madjaronów. Tymczasem polityka koalicyi chorwackiej gruntuje się w uświadomieniu narodu chorwackiego i żaden inny kierunek nie jest możliwy.

Co do kwestyi stosunku większości sejmowej chorwackiej do Węgier i programu nowego Sejmu, oświadczył Supilo: Polityka większości może być tylko przyjazna dla Madiarów, t. j. że polityka chorwackiej opozycyi pójdzie równolegle z polityką węgierskiego parlamentu. Chorwaci

nie chcą polityki opartej na kłamstwie, a która nie byłaby ani chorwacką, ani madiarską, ale wiedeńską. Dotychczas prowadzono taką politykę w Chorwacyi pod trójkolorowym sztandarem, ale my nie pójdziemy dalej w tym kierunku. Dobra polityka chorwacka nie może być przeciwną dobrej polityce węgierskiej. W najgorszym razie będzie w Sejmie chorwackim 60 stronników rezolucyi rjeckiej, a tym łatwo będzie pokierować polityką chorwacką.

Z początku nowej ery zachowanie się prasy nie będzie może zawsze w zgodzie z polityką nowego kursu, ale polityka rezolucyonistów pójdzie nadal ową drogą, którą nakreśliła chorwacka delegacya do wspólnego Sejmu w swojej deklaracyi po mowie programowej prezydenta ministrów Wekerlego. Sejm chorwacki zgromadzi się prawdopodobnie w połowie października, a to, ażeby miano czas na wypracowanie ustaw, które przedłożone będą Sejmowi. Bezwarunkowo konieczne są bowiem dla kraju zupełna wolność wyborów. wolność prasy i niezawisłość sędziowska.

Walka partyjna wre ciągle. Prasa koalicyi chorwackiej ściera się nietylko z madiaronami, ale i ze stronnictwem „prawašów czystych“ pod wodzą Franka, który jako hasło wytknął wielką Chorwacyę w obrębie Austryi. Prasa ta nazywa go złym duchem Chorwacyi i wiedeńskim agentem, który frazesami tumani naród.

Wogóle ton prasy w polemice jest wysoce podrażniony. Skarży się na to niedwuznacznie *Slavenska Misao* (Tryest): My nie mamy szczególnych sympatyi ani antypatyi do żadnego ze stronnictw, chwalimy i weselimy się z uczciwej pracy młodych i starych i przyzwoicie ganimy nerwowość i subjektywność w polityce. Ale doprawdy dziwny jest, żeby nie powiedzieć: niepatryotyczny, sposób, w jaki dziś poważne pisma w Dalmacy, uświadamiają naród, by dojrzał do owego wielkiego dnia, gdy kwestya zjednoczenia wymagać będzie jednomyślności i zrozumienia sytuacyi. Taka polemika, jaką prowadzą zadarski *Narodni List* i splitska *Sloboda*, nie przystoi prasie, która powinnaby trzeźwem działaniem i przystojną krytyką zbudzić i zapalić najostatniejszego Dalmatyńca do zainaugurowanego wielkiego dzieła zjednoczenia i swobody.

„Rezolucyonaszom“ chodzi naturalnie najbardziej o pociągnięcie za sobą Dalmacyi, wzbudzenie w niej za zjednoczeniem z Chorwacyą w obrębie krajów korony św. Szczepana silnego ruchu, któryby dopomógł do zwycięstwa planu osnutego w Rjece.

Tymczasem właśnie w Dalmacyi plan ten spotyka się z potężną opozycyą, a przedstawia ją większość posłów Dalmacyi do parlamentu, którzy ku oburzeniu „rezolucyonaszów“ nie chcą widzieć zbawienia w oderwaniu się od Austryi. Prasa rezolucynistów uderza więc ciągle na „austryactwo“ posłów, agitując namiętnie przeciw ich ponownemu wyborowi. Według niej są to ludzie, którzy żyjąc przez 40 minionych lat polityką biegnącą innemi drogami, nie mogą zrozumieć nowych idei, potrzeb i celów narodowych. Wobec tego, że powodzenie nowego kursu zależy od równoległej pracy w Chorwacyi i w Dalmacyi, trzeba zrzucić ich przy przyszłych wyborach, jak to zrobiono z madiaronami w Chorwacyi i uchylić ten anormalny kontrast między prawdziwą wolą narodu, a wolą i działaniem jego przedstawicieli.

Wrażenie wywołały w prasie dalmatyńskiej głosy o ostatecznem rozstrzygnięciu przez Rzym kwestyi głagolicy. Rzym pozostaje przy opinii, że głagolica jest przywilejem tylko poszczególnych kościołów. Dzienniki antiklerykalne nawołują do oporu przeciw Rzymowi. „Czy Chorwacya ma się upokorzyć? woła splitska *Sloboda*. Nie! Idąc za świetnym przykładem ojców, którzy przez wieki walczyli z Rzymem o zachowanie swego języka w kościele, prowadzić będzie dalej narzuconą walkę i wytrwa aż do zwycięstwa". Organ ten imputuje Rzymowi względy nie wiary, lecz polityki, wskazując, że życzył sobie tego Wiedeń i jego intrygi. Dowodem według *Slobody* jest to, że głagolica nie jest wzbronioną w Czarnogórze i że sam metropolita czarnogórski jest „głagolaszem". Artykuł *Slobody* „Nakon osude glagolice" wzywa niższe duchowieństwo, przedewszystkiem proboszczów, do wprowadzania wszędzie staro-słowiańskiej liturgii.

Prasa serbska przedstawia obraz ciągłej, zaciętej walki partyjnej. Obecnie tłem jej jest wojna cłowa z Austro-Węgrami, przynosząca Serbii ogromne szkody materyalne. Jak wiadomo, rząd węgierski w porozumieniu z Wiedniem, zamknął w Zemuniu (Zemlin) granicę dla wywozu bydła i trzody, a na inne przedmioty eksportu nałożył podwyższone specyalne cło. Smutna zależność ekonomiczna młodego królestwa od monarchii znalazła w tym kroku swój wyraz dobitny. Zależność ta jest w rękach Austryi silnym atutem do ugruntowania wpływu politycznego, który szczególniej w czasach Obrenoviców ujawniał się w tak znacznej mierze. Wszelki swobodniejszy rozwój ekonomiczny, każdy krok ku uzyskaniu większej samodzielności wywoływał zwykle represyę ze strony Austryi, której interesy na Bałkanie nie mogą ścierpieć wytworzenia się silnej jednostki państwowej, zdolnej do koncentrycznego działania wśród państw słowiańskich, przez które prowadzi droga do... Saloniki. Jeżeli rząd austro-węgierski rościł sobie pretensye do wpływu sięgającego do spraw wewnętrznych, jak zakupno armat, musiała duma narodowa uważać upokorzenie za zbyt obrażające i nie mogła nie probować oporu. Tego zdania jest dzisiejszy rząd Pašića, mający dość znaczną większość i liczący na patryotyczne poparcie ludności. Zarazem rozpoczęto kroki wstępne o umowy handlowe z Francyą, Anglią i Włochami, o rewizyę i rozszerzenie ugody z Niemcami, w celu uwolnienia się od zależności od targów monarchii. Jakkolwiekbądź pójdą sprawy, wojna ta jest zbyt silnym ciosem dla Serbii, bo wywozi ona do monarchii za 68 milionów koron, podczas gdy wywóz monarchii do Serbii wynosi kwotę 30 milionów koron. Serbia ekonomicznie związana jest zbyt silnie z monarchią, by mogła wytrzymać zerwanie stosunków handlowych i zmuszenie jej do ustępstw jest zdaje się tylko kwestyą czasu. Młodzi radykali z głębi kraju opierali się wojnie cłowej z Austro-Węgrami, przypisując winę zawikłań prezydentowi ministrów Pašićowi, jakkolwiek wódz tej partyi Stefanović popierał politykę Pašića. Posłowie odbierają od ludności mnóstwo pism z żądaniem ukończenia wojny, tem bardziej, że zaczął się w Serbii czas eksportu śliw, przynoszący krajowi 16 milionów denarów (koron). Inaczej wygląda kwestya, czy mo-

narchia zyskuje sobie, przez wojnę bezwzględnie prowadzoną, sympatyę dla swoich bałkańskich tendencyi.

Faktem jest, że austro-węgierski poseł w Belgradzie br. Czikan opuścił Serbię niespodzianie i to tuż przed imieninami króla. Również wielkie wrażenie wywołał odjazd austro-węgierskiego konsula z Niszu, z czego wnosić można, że wojna cłowa potrwa czas dłuższy.

Belgradzki *Trgovinski Glasnik*, omawiając powody wojny cłowej, cytuje słowa cesarza Wilhelma (dementowane przez posła niemieckiego ks. Ratibora) podczas ostatniej wizyty w Wiedniu: „Serbia jest przeszkodą austryackiej polityce na Bałkanie". Organ ten twierdzi, że w tym sporze, gdzie stroną wyzywającą są Austro-Węgry, główną rolę grają względy polityczne, a nie ekonomiczne. To, czego rząd serbski żądał dla swego wywozu, było tak drobne, że nie mogło służyć za powód do wojny cłowej. Rząd nie chciał jedynie zobowiązać się pisemnie, że nie przesięweźmie zakupna broni, amunicyi i innych państwowych potrzeb,póki trwa prowizoryum i póki nie porozumie się w tem z rządem austro-węgierskim. Jasnem jest, że żądanie to jest natury czysto politycznej. Dla państw słowiańskich na Bałkanie — pisze *Trg. Glasnik* — nie trzeba wyjaśnień, co znaczą dla nich i bałkańskich ludów słowa cesarza Wilhelma. Jeśli chcą zabezpieczyć swój byt, powinny złączyć się w ścisły związek, bo tylko przez to mogą stawić czoło austryacko-niemieckim tendencyom.

W kwestyi wojny cłowej wniósł w sejmie węgierskim serbski poseł Dr. Polit interpelacyę twierdząc, że dyplomacya austryacka nie oglądała się tu na ekonomiczne interesy Węgier, które przez zerwanie stosunków z Serbią ponoszą szkodę. Węgry zdaniem Polita powinny żyć w zgodzie z Serbią szczególniej teraz, gdy Serbia przygotowuje się do zaspokojenia swoich potrzeb właśnie z Węgier.

Do wojny cłowej nie powinno było dojść, gdyby monarchia była choć trochę skłonniejsza do zgody. Serbia poczyniła ustępstwa i obiecała zaspakajać część swojego przywozu z sąsiedniego państwa, a szczególnie z Węgier. W Wiedniu gniewają się z powodu przyjaznych stosunków Serbii z Węgrami. Hr. Gołuchowski skarżył się na ton serbskiej noty, ale nie miał odwagi przeczytać jej przed delegacyami i zaprzeczył, że Austrya żądała zamówienia armat u fabrykanta Skody w Pilznie. Postępowanie ministra jest według Polita niesłychane. Dotknął on suwerennych praw Serbii, żądając by zamówiła przybory wojenne w Austryi. To jest pogwałcenie międzynarodowego prawa. Armaty narzucane są niepraktyczne, a nacisk na zakupno ich wywierają akcyonaryusze owej fabryki. Tyle Dr. Polit. Minister węgierski zaprzeczył jego twierdzeniu, jakoby Węgry były w tej sprawie narzędziem w rękach Austryi.

Kroki o zawarciu ugody handlowej między Serbią a Austryą i Węgrami rozpoczną się, zdaje się, może znowu we wrześniu. Serbia może poczynić ustępstwa tyczące się stosunków czysto handlowych i w tym kierunku idzie bardzo daleko, ale nie chce żadną miarą zgodzić się na wpływ monarchii na zakup armat. To jest zdanie posłów do skupsztiny, że nie można za cenę strat materyalnych zniżyć się do stanowiska austryackiej prowincyi, przyznając obcemu państwu tak silną ingerencyę w wewnętrzne sprawy kraju.

Wobec ciężkich przejść kraju nie umilkło wcale rozdwojenie partyjne, nie uciszyły się nienawiści. Opozycya w nowej serbskiej narodnej skupsztinie poczęła odrazu obstrukcyę przy weryfikacyi wyborów. Nigdy nie mogła opozycya mniej seryo i w bardziej niestosowny czas chwycić się tego skrajnego środka, pisze *Slav. Misao.* Sprawy państwowe i tak nie idą od lat kilku i nie może przyjść ani do umowy o pożyczkę ani do uzbrojenia i budowy kolei. A teraz wobec wojny cłowej z Austryą, wobec bardzo mętnych stosunków na Bałkanie, jeszcze obstrukcya! Jestto wprost niepojęte dla człowieka, który nie ugrzęznął w partyjności. O dzisiejszej opozycyi, pisze belgradska *Samouprava,* nie można powiedzieć, by spełniała swoje zadanie i starała się poprawić ewentualne błędy większości; ona raczej niepoważnem zachowaniem się i napadami chce udaremnić pracę parlamentarną. *St.*

Srpska Riječ, organ bośniackich Serbów, wychodzący w Sarajewie (konfiskowany nieustannie), pierwszy podał wiadomość, że podczas podróży cesarskiej do Bośni mają Chorwaci przedłożyć prośbę o wcielenie krajów okupowanych do Austro-Węgier. Inicyatorem projektu ma być znany „wszechchorwat" Dr. Josip Frank z Zagrzebia, przeciwnik nowego kursu w stosunkach serbo-chorwackich. *Riječ* powiada na to: „My Serbowie nie możemy tego przemilczeć i musimy zwrócić uwagę całego ogółu serbskiego na te zamierzone w wielkim stylu uroczystości. Wszak wydarzenia o wiele drobniejsze miewały wielki wpływ na nasze losy, jak np. hołd Franciszkanów (bośniackich) w Dubrowniku w. r. 1875. A skoro sam jeden Fra Grga Martić zdołał ze swymi katolikami sprowadzić Austryę do Bośni, czemuż nie mieliby osadzić Austryi na wezyrskim stolcu w naszym starożytnym grodzie Trawniku?. *K.*

Srbi svi i svuda. Wyrazy te, znaczące „Serbowie wszyscy i wszędzie" powtarzają sie nieustannie, jako hasło polityczne, rzucone — jak o tem wszyscy byli przekonani — przez sławnego Vuka Karadžića. A jednak Karadžićowi ani się śniło o czemś podobnem i „lotne słowo" powstało wbrew niemu. Dowód tego znajdujemy w ciekawym artykule Dra Zahara p. t. „Srbi svi i svuda", który ogłosił *Glas Matice Hrvatske* w zeszycie 5 i 6-tym (wychodzą zawsze podwójne). Artykuł ten przytaczamy dosłownie, jako wielce pouczający w sprawie będącego na porządku dziennym narodowego zjednoczenia Serbów i Chorwatów. — Oto jego brzmienie:

„Pan Ljuba Babić-Gjalski powiedział na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia literatów chorwackich (Društva hrvatskih književnika) w mowie swej, której niektórzy przypisują „doniosłe" znaczenie, między innemi te słowa: „Ów wielki serbski apostoł narodowy, Vuk Karadžić, orzeczeniem swem Srbi svi i svuda, określił prawdę tkwiącą w świadomości jedności południowo-słowiańskiej i podniósł głos miłości, jaką pałał ku wielkiej prawdzie zjednoczenia; toteż tylko chwilowe zaślepienie może mu mieć za złe ten wykrzyk, podobnież jak nie godzi się uważać za grzech twierdzeń Kvaternika i Starčevića, którzy szukali i widzieli samych Chorwatów od Alp noryckich aż pod bramy Carogrodu. Wobec tego dobrze byłoby wiedzieć, jak sam Vuk Karadžić pojmował swe wyrażenie: Srbi svi i svuda, w myśl zasady: Quilibet optimus interpres verborum suorum.

„W roku 1863 toczyła się wojna dziennikarska o nazwy: Hrvat i Serbin pomiędzy kilku chorwackiemi pismami, a zwłaszcza *Pozorem* z jednej strony, a serbskiemi *Vidovdanem* i *Srbskim Dnevnikiem* z drugiej strony. Vuk Karadžić, zamieszkały w Wiedniu, przemówił raz tylko w naszych pismach. *Pozor* umieścił w numerze z 4. ožujka 1863. artykuł Josipa Miškatovića, w którym było to zdanie: „Niefortunne wyrażenie Vuka Stefanovića: „Srbi svi i svuda“. Te słowa Miškatovića skłoniły sławnego Vuka, że postanowił wytłumaczyć, jak on pojmował i pojmuje owo swoje wyrażenie: „Srbi svi i svuda“. Posłał do *Pozoru* wyjaśnienie, wydrukowane w tem piśmie w Nrze 71 z 28. ožujka 1863, a brzmiące dosłownie, jak następuje:

W Nrze 51 Waszego pisma z 4-go bm. spostrzegłem, że p. J. Miškatović fałszywie zrozumiał moje słowa w „Kovčežiću“: Srbi svi i svuda. On myśli i powiada, jakobym ja przez te słowa chciał powiedzieć, że wszędzie są sami Serbowie, a to nie prawda. Słowa te — Srbi svi i svuda — stanowią tytuł artykułu, a chciałem przez nie wskazać, że w artykule będzie mowa o wszystkich Serbach, gdziekolwiek przebywających, jakby się powiedziało np. po niemiecku: „Von den Serben überhaupt“.

„A zresztą własne moje słowa w owym artykule wykazują jasno, że p. J. Miškavić źle pojmuje i fałszywie tłumaczy wymieniony napis na moim artykule, bo ja powiedziałem, że Serbami są tylko ci, którzy mówią serbskim językiem bez różnicy wyznania i miejsca pobytu, ale o Czakawcach i Kejkawcach*) nie mówiłem, że są Serbami.

„Upraszam Pana o wydrukowanie tych kilku słów moich w Pańskim *Pozorze*“ (podpisano) *Vuk Štef. Karadžić.*

„Jak widać z tego wyjaśnienia samego Karadžića, słowy swemi „Srbi svi i svuda“ nie wyraził on „prawdy tkwiącej w świadomości jedności południowych Słowian“, lecz tylko wyraził swą myśl, że mówi o Serbach wogóle (von den Serben überhaupt); a w „Kowčežiću“ oddzielił od Serbów, od południowo słowiańskiego „jedinstva“ wszystkich Słowieńców i wszystkich Chorwatów czakawskich i kejkawskich, ogółem około dwóch milionów południowo-słowiańskiego ludu, który przebywa na zachodzie i jest najbardziej kulturalnym pomiędzy południowymi Słowianami. Po prawdzie tedy nie można zestawiać wyrażenia Karadžića „Srbi svi i svuda“ z mniemaniem Kvaternika i Starčevića, którzy uważali Słowieńców, Chorwatów i Serbów za Chorwatów, ale ani oni nie wyczerpali przez to jugosłowiańskiego „jedinstwa“. Wszakże nie ogłosili Bułgarów za Chorwatów, jakkolwiek i ich zajmowało jugosłowiańskie zjednoczenie. To „jedinstvo“ określili tylko Gaj pod nazwą illyryzmu, a po nim Štrossmayer i Rački pod nazwą jugosłowiaństwa. Nikt wogóle nie określał „jugoslavenskoga jedinstva“ ani pod serbskiem, ani pod chorwackiem imieniem. *Dr. Zahar.*

Prasa bułgarska zajmuje się przeważnie ruchem antigreckim, który przybrał w Bułgaryi tak ogromne rozmiary. Pomimo skonsygnowa-

*) Dwa główne narzecza chorwackie. *Przyp. Red.*

nia wojska wszędzie trwają rozruchy. Mnóstwo greckich sklepów i fabryk zrabowano i zniszczono; w Płowdiwie i okolicy wydano t. zw. „rozkaz narodowy“, który zabrania po ulicach mówić po grecku. We wschodniej i południowej Bułgaryi wszędzie zbierają się mityngi, żądające zamknięcia szkół i cerkwi greckich i dymisyi wszystkich funkcyonaryuszów narodowości greckiej. Lud już zmusił do tego naczelnika Warny. Grecy ze swej strony poczęli przygotowywać się do walki, szczególnie w miastach bułgarskich, gdzie stanowią znaczną liczbę. *Pošta* donosi, że wydali oni w Artijalu pod wodzą swego władyki Vasiliosa następującą uchwałę: „Należy zamknąć wszystkie greckie sklepy. Wszyscy Grecy, którzy służyli w wojsku, mają uzbroić się w strzelby, pozostali zaś w rewolwery. Jeśliby się pojawili Bułgarzy w celu odebrania cerkwi i szkoły, trzeba bronić się do ostatniej kropli krwi. Przed wydaniem ich Bułgarom należy budynki te wysadzić w powietrze dynamitem. Postanowienie to znalazło wszędzie posłuch i łatwo może dojść w Bułgaryi do smutnej wojny domowej.

Przyczyny rozruchów tkwią w dawnej walce i nienawiści Bułgarów do hellenizmu, który zawsze miał tendencye antisłowiańskie a w czasach walki Fanaru z ruchem narodowym bułgarskim odznaczał się niesłychaną zaciętością. Obecnie podobna walka toczy się na tle pretensyi o Macedonię, do której roszczą sobie prawo Grecy aż poza Monastir i Durazzo. Uzbrojone oddziały powstańcze greckie dopuszczały się w Macedonii gwałtów na korzyść propagandy helleńskiej i to ma być ostateczną przyczyną smutnych rozruchów, jakie ogarnęły Bułgaryę.

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Alojzy Szarłowski, c. k. Radca szkolny: *Od absolutyzmu do konstytucyi w Rosyi* (*1548—1905*). Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1906, w 16-ce, str. 127.

Rzadko kiedy bywa książka tak na czasie i tak pożądana, jak ta; a dodajmy, że treść opracowana sumiennie i wyłożona jasno.

Osią dziejów Rosyi było zawsze i jest jeszcze wahanie się pomiędzy Europą a Azyą; wpływy zaś europejskie w niej, toć głównie wpływy polskie, toteż dzieje idei wolnościowych w Rosyi są jakby uzupełnieniem i rozszerzeniem naszej własnej historyi. Kwiatem okresu t. zw. soborów ziemskich jest „Ułożenije“ cara Aleksego Michajłowicza, któremu służył za wzór Statut Litewski. Zwoływano sobory zazwyczaj po niepomyślnych wojnach i wśród ciężkich kłopotów wewnętrznych; wtedy samowładztwo odwoływało się do pomocy społeczeństwa. Jak kropla wydrąża kamień, tak polskie swobody oddziaływały zwolna na senne i bierne społeczeństwo moskiewskie. Nie była obcą bojarstwu świadomość tych swobód, skoro jeszcze w wieku XVII. na 754 ówczesnych rodów bojarskich pochodziło z Polski 109, a 79 z Litwy; a było to już po strasznych proskrypcyach, któremi dawniejsi carowie, a zwłaszcza Iwan Groźny, tę-

pili mniej serwilistyczne bojarstwo całemi rodami, w czasach, kiedy szeregi jego wypełnione były już w znacznej części żywiołami tatarskiemi, z podbitych carstw kazańskiego i astrachańskiego. Elekcya królewicza polskiego Władysława (IV.) była najlepszą sposobnością wniesienia swobody na słowiański Wschód; polski elekt podpisał kapitulacyę wyborczą, uznającą poniekąd współrządztwo bojarów i coś podobnego do *neminem captivabimus*. Z upadkiem wpływów polskich upadły też dążności wolnościowe; „znikły w drugiej połowie rządów Michała Romanowa całkowicie i nie pojawiły się aż dopiero po upływie stulecia“. Dzięki nienawiści ludu do wielmożów utrwala się w tym okresie na nowo bezwzględne samodzierżawie. Anna Iwanowna przystała na ograniczenie swej władzy, ale spostrzegłszy się, że ani nawet ogół szlachty nie wymaga tego wcale, rozdarła własnoręcznie podpisany przez siebie dokument, co ludność Mo skwy przyjęła „z niesłychanymi objawami radości“. Katarzyna II. odwołała się do przedstawicieli narodu w r. 1767. Dzieje kilkoletnich narad, komisyj i... komedyj, scharakteryzowane są wybornie. Pod polskim znowu wpływem powstaje t. zw. konstytucya Speranskiego; wlecze się ta sprawa od r. 1809 aż do 1818, a pozostały po niej tylko akty archiwalne. Następują Dekabryści i arcyciekawa komedya polityczna wzajemnego zrzekania się tronu pomiędzy Mikołajem a Konstantym. „Żołnierze i pospólstwo brali konstytucyę za małżonkę Konstantego“. Kiedy podczas reakcyi mikołajewskiej pułkownik Czaadejew zwracał uwagę na wady ustroju rosyjskiego, uznano go za chorego na umyśle. I było tak jednym ciągiem aż do Loris Melikowa. Z mnóstwa zajmujących faktów, zebranych przez autora, wspomnijmy tu jeden: Oto sam Aleksander III. wyznał na posiedzeniu Rady państwa, bezpośrednio po wstąpieniu na tron, co następuje:

„Cesarz Wilhelm, którego doszły o tem wieści, że ojciec chce jakoby nadać Rosyi konstytucyę, błagał go w liście własnoręcznym, aby tego nie czynił; na wypadek zaś, gdyby rzeczy zaszły tak daleko, że nie można się już cofnąć i nie można całkiem się obejść bez reprezentacyi narodowej, cesarz niemiecki radził, aby wszystko urządzić jak najskromniej, przyznając reprezentacyi jak najmniej wpływu, a zachowując jak najwięcej władzy rządowi“. To są własne słowa Aleksandra III-go.

Zwycięstwo Pobiedonoscewa cofnęło wszystko. Potem miał być w r. 1882 zwołany wielki sobór ziemski, lecz zaniechano tej myśli i to „wskutek wpływów zewnętrznych“, oczywiście niemieckich. Ale nastały czasy innych wpływów „zewnętrznych“ i po wojnie japońskiej doczekaliśmy się 30 października 1905 r. Na rozpatrzeniu manifestu carskiego z tej daty kończy autor swą książkę.

Jest to krótki rozumowany przegląd wszystkiego, co tylko podpada w dziejach Rosyi pod kategoryę dążeń do swobód obywatelskich; dziełko pożyteczne, nader pouczające i dopomagające do tem lepszego oryentowania się w dzisiejszem przesileniu. *K.*

Brückner Aleksander. *O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta. Szkic literacki.* (Wiedza i życie, serja III. tom IX.) Lwów, nakł. H. Altenberga. 1906. 8-ka. str. 94.

„Russica sunt, — non leguntur“... nie od dzisiaj powtarzamy to zdanie, dowodząc niem nie tyle nienawiści do Rosyi, ile braku zrozumienia własnego interesu. Stan taki trwa aż nadto przewlekle. Jeszcze Mickiewicz podając z Moskwy prośbę o pozwolenie wydawania „Irydy“, powoływał się przedewszystkiem na potrzebę zaznajomienia polskiego społeczeństwa z zdobyczami literatury pobratymczej. Po smutnych wypadkach, w jakie brzemienne były lata 1831 oraz 1863, przepaść między nami a Rosyą pogłębiła się niepomiernie. Obustronna nienawiść wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, nad poczuciem etycznem, które powinno było powiedzieć obu narodom, że wzajemne nienawiści są z gruntu niemoralne, że na złem nie postawi się niczego dobrego, niczego trwałego. Instynkt pierwotny, z jednej strony krwiożerczy, z drugiej nienawistny, wziął górę nad zdrowym rozsądkiem, nad sumieniem.

Nastały czasy, w których ten, kto miał odwagę cywilną potrącić o strunę wzajemności słowiańskiej u nas, zyskiwał miano moskalofila, jakgdyby człowiek był butelką wina, na której musi być etykieta, bez względu na to, jest-li to wino prawdziwe, czy nie? I trzeba wyznać ze wstydem, że tego, co u nas popisano o „Moskalach“, tej krańcowej nienawiści, nie spotka się nigdzie indziej. Rosyanie pisali o nas mikroskopijnie mało, lecz ani śladu w ich powieściach o rozwydrzonem uczuciu bezwzględnego zgniecenia żywiołu polskiego i zohydzenia go, choć, gdyby poszukać, fakta prawdziwe znalazłyby się łacnie. Ignorowaliśmy literaturę wrogiego nam narodu, żeby tylko nie pozbyć się przez jej czytanie antypatyi. Niczem mur chiński stanął między nami a pokrewną literaturą *). I jakże srodze myliliśmy się? Bo gdyby tylko wziąć to, co o Rosyi napisał Czechow, ujrzelibyśmy, że nasi pisarze niezbyt wiele pobłądzili w przedstawieniu biurokracyi rosyjskiej. O nas natomiast w belletrystyce rosyjskiej zupełna cisza. Nawet ci, którzy się z nami bezpośrednio stykali i cierpieli pospołu, chyba tylko wyjątkowo, półgębkiem o nas wspomnieli i to tak, że wzmianki te właściwie niczego nie mówią.

A jednak, byle przypomnieć, ile to my daliśmy na własność naszych sił literaturze rosyjskiej? Taki Wannowski pochodził z rodziny polskiej, Puzyrewski, Aksakowy, Korsakowy, Sołtykowy, to odrośle naszych rodów, co zamieszkiwały ziemie odpadłe od Polski. Nie brak nawet takich, którzy wyraźnie przyznawali się do polskości, żeby wymienić: Czarnockiego, co całkowicie przynależy etnografii rosyjskiej, Bułharyna, spopularyzowanego złośliwym wierszem przez Puszkina, który to Bułharyn „uczył“ Rosyan patryotyzmu; znanego z pism Mickiewicza profesora oryentalistyki Sękowskiego, Przecławskiego, piszącego po rosyjsku swoje wspomnienia, i tylu innych.

Są wprawdzie Polacy, przynoszący chlubę obu literaturom, i do nich obu należący, którzy położyli niespożyte zasługi około zaznajamiania nas z zdobyczami literatury rosyjskiej i naodwrót, żeby wymienić tylko zasłużonego prof. Włodz. Spasowicza, tak niecnie splugawionego przez

*) Szanowny nasz współpracownik zapomniał na chwilę, że główny powód antypatyi do rosyjskiej lektury polegał na tem, że mieliśmy jej i mamy za młodu, w szkołach, trochę za dużo i to podawanej w sposób barbarzyński. Rosyanie sami zbrzydzili nam rosyjską książkę.

Przyp. Red.

stronniczych pismaków, Prof. Stan. Ptaszyckiego, co od początku swojej działalności naukowej, od pierwszej rozprawy studenckiej, stał zawsze na posterunku prostowania błędów i fałszów rosyjskich o nas. Zaznajamiał on Rosyan z naszą literaturą w licznym pocznie rozpraw i w wykładach uniwersyteckich. Nie można też pominąć prof. Baudouina de Courtenay, którego badania na poły polskiej, na poły rosyjskiej przypadają nauce; prof. Łosia, ba, nawet powieściopisarza Sieroszewskiego, którego prześliczne dzieło o Jakutach wyszło najprzód w języku rosyjskim i dopiero w dwa lata potem zostało na polskie przetłumaczone. Hojnie wspieraliśmy literaturę rosyjską i to najlepszemi siłami.

Ale wpływ nasz na nią sięga o wieki wstecz. Bo ileż to naszych rzeczy tłómaczono na rosyjskie w XVI. i XVII. wieku! Toż ona nami żyła, tak, że dziś nieraz spotykamy tam przekłady naszych pism, nie mając oryginałów, które zaginęły. Obok dzieł poważnych tłumaczono i parafrazowano w miarę potrzeby lekkie średniowieczne opowiadania, senniki i t. p. Trwał ten wpływ długo, przerwał się dopiero za Piotra Wielkiego gwałtownie, kiedy to zwrócono się wówczas do wzorów niemieckich, holenderskich i francuskich. Z początkiem jednak wieku XIX. powrotna fala naszego oddziaływania objawiła się silnie. Dość wymienić wpływ Niemcewicza na Rylejewa, Mickiewicza na Puszkina i Lermontowa, oddziaływanie Żukowskiego na Zaleskiego, Witwickiego i Mickiewicza żeby nie bawić się w dalsze a przedwczesne wyliczania.

Wzajemne stosunki obydwu dotąd wrogich sobie literatur zaczynają się zwolna w ostatnich czasach poprawiać. Poprawa ta zapoczątkowana przekładami: Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej, Tetmajera i wielu, wielu z młodej Polski. Naodwrót, podczas gdy w Rosyi nie zadawalano się tylko najnowszą literaturą naszą, lecz owszem, w równej mierze tłumaczono gorliwie dawniejszych naszych powieściopisarzy, u nas postępowano wprost przeciwnie, nie zważając na celowość przekładów. Śmiało rzec można, że przeważna ich część była przypadkowa najzupełniej. Tłómaczono przedewszystkiem utwory najmłodszych powieściopisarzy i to bezpotrzebnie jednę i tę samą rzecz po parę razy. Prym dzierżyli: Gorkij, Andrejew i Mierezkowskij. Tymczasem niepodobna wyjść z podziwu, jak można było przekładać ich dzieła, nie przetłomaczywszy wprzódy takich bodaj klasycznych „Biesów“ Dostojewskiego, bez których nie można zrozumieć ewolucyi współczesnej literatury rosyjskiej. O Dostojewskim i Czechowie małe mamy pojęcie. Nieco większe o Lejkinie, Tołstoju i Turgeniewie. Z dawniejszych przed kilku zaledwie laty przełożono licho „Bohatera naszych czasów“ Lermontowa, a Leo Belmont dał doskonały przekład „Eugeniusza Oniegina“, tej korony twórczości Puszkinowskiej. Pozatem inne utwory dawniejszych pisarzy, choćby nawet genialnych, czekają dopiero swojej kolei. Przy zmienionych czasach może stosunki te poprawią się.

Tych kilka uwag, jakie nasunęły się mnie podczas czytania książki prof. Brücknera, jest najlepszym dowodem, ile ona przynosi materyału, ile twierdzeń i spostrzeżeń, zmuszających czytelnika do myślenia i ciągłych refleksyi. Rzecz sama pisana z zacięciem, stanowi poważny nabytek w naszej literaturze naukowej z zakresu slawistyki. *Dr. St. Zdziarski.*

Kwestya litewska w prasie polskiej. Warszawa, 1905, w 16-ce, str. 112. „Zarzuty czynione przez narodowców litewskich prasie polskiej, że jakoby ma niechęć do narodowego ich odrodzenia i poniża godność narodową Litwinów — wywołały potrzebę zebrania w jedną całość wszystkiego, co mogło ulegać tym zarzutom i drażnić. Nie należy do wydawcy przesądzanie, kto ma słuszność? Pragnie on tylko przedstawić sądowi ogółu ten materyał, który dziś mógł być zebrany łatwo, ale którego wyszukanie po dziennikach i czasopismach warszawskich później słałoby się nader uciążliwem, lub niemożebnem".

Zebrano tu artykuły z następujących pism i autorów: *Goniec* (Adam Jaczynowski), *Tygodnik Illustrowany* (Zygmunt Gloger), *Gazeta Polska* (Tadeusz Korzon, Zygmunt Gloger, K. Bartoszewicz), *Kuryer Warszawski* (Zyg. Gloger, K. Bartoszewicz, Wł. Korotyński, St. Kozłowski), *Ogniwo* (Al. Dowsyl, Leon Wasilewski, L. Abramowicz), *Kuryer Litewski* (H. Korwin-Milewski, ks. Tad. Zaborski, ks. Jan Bobkiewicz), *Wiek*, *Kuryer Codzienny* (Tomasz Potocki, E. Orzeszkowa, H. Rogowski), nadto sprawozdanie z dziełka Józefa Albina Herbaczewskiego: „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej" (Kraków, 1905) i kilka głosów luźnych, pomiędzy nimi wyjątek z listu Henryka Sienkiewicza, pisanego w sprawie wyborów do Dumy państwowej.

Wydawca oddał rzeczywiście cenną przysługę społeczeństwu, a książka ta pozostanie pierwszorzędnem źródłem do studyowania stosunków polsko-litewskich. Zarzuty litewskie znajdujemy tu w komplecie. Ze strony polskiej zadokumentowana jest z całą stanowczością dobra wola, z litewskiej nie zawsze, a główny szkopuł stanowi okoliczność, że Litwini odznaczają się osłupiającą doprawdy ignorancyą swych własnych dziejów.

Odrębność narodu litewskiego uznajemy najzupełniej i wszelkie jego prawa do rozwoju; ale patryotyzm litewski wydaje nam się strasznie niedojrzałym, jeżeli ma polegać tylko na harcach z Polakami! Litwa na tem nic nie zyska, my też nic nie stracimy i obie strony marnują tylko napróżno czas i energię. Litwini są narodem tak nielicznym, ich obszar etnograficzny tak mały, że mogą myśleć nawet o założeniu odrębnego państwa... bez niebezpieczeństwa dla kogokolwiek. Kwestya litewska jest kwestyą drugorzędną wobec polskiej, ruskiej, rosyjskiej i na państwową zamienić się nigdy nie może; przyszłość Litwy zawisła od porozumienia się Polski, Rusi i Rosyi. Niema żadnego powodu irytować się tak dalece na „litwomanów", a należy zawsze w imię prawdy i sprawiedliwości bronić praw języka litewskiego, bez względu na to, czy „litwomanom" znaną jest prawda, a dostępną ich umysłom sprawiedliwość. *F.*

Б. ГРИНЧЕНКО: На безпросвѣтномъ пути. Объ украйнской школѣ. (B. Hrinczenko: Na bezproswietnom puti. Ob ukrainskoj szkole). Kijów 1906, w 16-ce, str. 83.

Sprawa ukraińskiej szkoły ma za sobą co najmniej 50 lat usilnych, ale bezskutecznych usiłowań. Wielu uczonych i pedagogów nietylko ukraińskich, lecz i rosyjskich, domagało się unarodowienia szkoły, rozmaite instutucye naukowe i społeczne, rady miejskie i wiejskie, oraz zjazdy pedagogiczne wykazywały zgubny wpływ takiej szkoły, w której dziecko, nie

rozumiejąc wykładowego języka, siedzi jak na tureckiem kazaniu, ale rząd uparcie konserwował jeden z najsilniejszych i najbardziej niekulturalnych środków rusyfikacyjnego systemu na Ukrainie. Nad szkołą ukrainską rozpościerał swe ciemne opiekuńcze skrzydła duch Piotra i Katarzyny.

Historyę tej walki zebrał i przedstawił w osobnej książce znany publicysta i etnograf Borys Hrinczenko. Książka rozpoczyna się słowami sławnego rosyjskiego pedagoga Uszyńskiego: Małe rezultaty przyniesie taka szkoła, do której dziecko idzie z domu, jak z raju do piekła i z której ucieka, jak z ciemnego piekła, gdzie wszystko obce dlań i niezrozumiałe, — a takie właśnie wrażenie na dziecko ukraińskie wywiera teraźniejsza szkoła, kiedy ono zaczyna uczęszczać do tego dziwnego miejsca, w którem mówią niezrozumiałym i obcym mu językiem.

Hrinczenko na podstawie badań statystycznych, oraz własnego doświadczenia wykazuje, że taka szkoła nietylko przynosi mało, lecz co gorsza, wywiera wpływ ujemny. Popiera to cytatami uczonych pedagogów, swoich i obcych. Tak np. Wessel powiada, że nie uczyć młodzieży w języku ojczystym, znaczy to nie rozwijać myśli narodowej i jego sił duchowych. Przeglądnąwszy zdania uczonych, którzy z pedagogicznego punktu widzenia zajmowali się tą sprawą, krytykuje Hrinczenko rosyjskie podręczniki w szkołach ukraińskich. Okazuje się, że dziecko przechodzi istne tortury, ucząc się czytać i pisać w języku zupełnie obcym i niezrozumiałym, w którym mnóstwo słów pisze się tak, jak w jego ojczystej mowie, lecz wymawia i akcentuje inaczej, a ma znaczenie zupełnie odmienne. — Stąd zaraz na pierwszych stronnicach elementarza istna komedya omyłek. Dziecko dowiaduje się np., że krowy dają parzone mleko, że śliwa jest drzewem jadowitem i t. d. Cóż dopiero mówić o fakcie, że zaraz w pierwszym roku nauki uczą dziecko starosłowiańszczyzny w rosyjskim języku wykładowym. Jest to tak, jakby kto uczył Chińczyka języka niemieckiego po hiszpańsku. Dziecko stoi przed zadaniem, które przechodzi jego siły i zraża się na całe życie przed wszystkiem, co tylko tchnie szkołą, papierem i nauką. Prócz tego duch podręczników rosyjskich, ich światopogląd, podkład etnograficzny i t. d. są dla dziecka ukraińskiego nietylko obce, ale bardzo często wręcz odmienne i niezgodne z prawdą. Wówczas okaże się, że szkolnictwo rosyjskie na Ukrainie jest wprost ohydną zbrodnią kulturalną, spełnianą systematycznie przez całe dziesiątki lat pod ochroną prawną.

Borys Hrinczenko, jako zawodowy pedagog, nie może się powstrzymać od krytyki tych podręczników wogóle. Nawet dla szkół rosyjskich są one w znacznej części przestarzałe, złe, a bardzo często śmieszne. Zakrywa się w nich prawdę, a uczy fałszu. Przedewszystkiem w historyi i w poglądzie na ustrój społeczny.

A skutek tego wszystkiego — ciemnota! Przecież prof. Bahalij na podstawie dokumentów historycznych udowodnił, że w gubernii charkowskiej w roku 1732. było tyle dzieci uczących się, co w roku 1882! Cóż zyskał na tem rząd? To, co zyskuje się, szerząc potęgę ciemności! Dowodem czasy niedawne. A system rusyfikacyjny? Również nie odniósł korzyści. Mimo to, że w szkole, urzędzie, w wojsku, wszędzie każą Ukraińcowi mówić po rosyjsku, język rosyjski nie zastąpił mu ojczystego. On go

się nawet nie nauczył, tylko znienawidził, jak wszystko, co jest narzędziem gwałtu.

Jedynem wyjściem jest zaprowadzenie języka ukraińskiego w szkołach ukraińskich, z pozostawieniem rosyjskiego, jako jednego z przedmiotów nauki. Autor wykazuje ogromne korzyści dla państwa i narodu, które taka reforma przyniesie. Nie zapomina też o nauczycielach, których los jest obecnie opłakany. Chcąc dzieci nauczyć czegokolwiek, musi używać ich ojczystego języka, a biada mu, jeżeli się o tem władze dowiedzą.

Załatwiwszy się ze szkołą, idzie autor dalej i zastanawia się nad znaczeniem języka dla oświaty i kultury w najszerszem znaczeniu tego słowa. „Pierwszym rezultatem zamiany ojczystego języka przez obcy jest zamiana wyobrażeń jasnych na niejasne i niepewne“. „Język — jest bowiem twórczym organem myślenia“. Naród pozbawiony ojczystego języka w szkole, jako wielkiej siły wychowawczej, nie rozwija się należycie i w rodzinie narodów cywilizowanych staje się członkiem chorym i nieproduktywnym. Prócz tego wnosi w organizm tej narodowości, która ją wynaradawia, pierwiastek rozkładu. Jeżeli naród ukraiński nie ma dostatecznych sił do narodowego rozwoju, to go ani szkoła ukraińska, ani nic innego nie zbawi. A jeżeli ma, — to pokona wszelkie trudności i wszelkie przeszkody. Więc szkoda trudu!

Książka opracowana starannie, wszechstronnie, jasno i przekonywująco. Nawet dla nas, w Galicyi, ma ona znaczną wartość. *Ł.*

БОГДАН БАРВІНЬСКИЙ: Жигимонт Кейстутович, великий князь литовско-руский. (1432—1440). Історична монографія. Жовква, печатня Василиян 1905, (Bohdan Barwiński: Zygmunt Kiejstutowicz) — Żółkiew 1905 w 8-ce, str. XV i 69.

Mamy przed sobą monografię, wytrzymującą najzupełniej wszelkie kryterya naukowe: metodę ścisłą, nie potrzebującą obawiać się najsurowszej krytyki i aparat naukowy, wyłożony przed czytelnikiem dokładnie; jest czego pogratulować autorowi i nauce ruskiej, która pozyskała w nim bardzo poważnego adepta i krzewiciela. Ocenić należycie pracę, włożoną w tę rozprawę, zdoła tylko ten, kto sam miał sposobność stykać się bezpośrednio, przy źródłowej pracy, z tym tematem ciężkim, zawiłym, a wymagającym na każdym kroku wielu ubocznych dociekań. Wszak to część dziejów polsko-litewsko-ruskich niemal zgoła jeszcze nietknięta, gdzie autor tylko daleko pośrednio u innych pomoc znaleść może, a natrafia co krok na lik kwestyj zahaczających o siebie wzajemnie, a takich, do których studyów przygotowawczych brak. Co gorsza, same źródła defektowne, niewymowne, a po większej części nawet nie wydane jeszcze należycie. Minie jeszcze sporo czasu, zanim dzieje tego okresu wschodniej Europy będą nam jasne, jak należy, ale do rozwiązania niejednego zagadnienia przyczynia się walnie praca p. Barwińskiego, bez której nie obejdzie się już nikt, kto siągnie do opracowania jakiegokolwiek tematu tych czasów dotyczącego. Bo też nie często pojawi się rozprawa, któraby przynosiła tyle nowego tworzywa dla specyalisty i zwracała przy każdej sposobności wszechstronnie uwagę na wszelkie nasuwające się kwestye. Autor pragnął rozwiązać je wszystkie; przy dzisiejszym stanie nauki nie ze wszystkiem

to możebne, ale bądźcobądź w każdej z nich znajdzie w tej pracy jakiś punkt oparcia do dalszych badań. I na tem uczony poprzestać musi. Skoro tylko posunął badanie przedmiotu naprzód, już przysłużył się dobrze nauce. Pod tym względem książka p. Barwińskiego daje nam tyle, że wyniki jej naukowe można śmiało nazwać obfitemi. Systematyczność układu i wykładu — wzorowa — podnosi jeszcze bardziej jej wartość i ułatwia korzystanie z niej.

W kalejdoskopie wydarzeń, następujących szybko, tak, że niemal zacierają się wzajemnie, wśród stosunków z Polską i Zakonem krzyżackim, na tle wielkiego buntu Świdrygiełły, w zawrotnem kole ciągłych walk, układów, rozejmów, zdrad i nowych rozejmów i paktów, nie zawieranych nigdy szczerze, nie łatwo się oryentować. Trudno się w tem dopatrzeć jakiej nici przewodniej, pewnej myśli politycznej. Wielkich rysów politycznych nie szukać tu jednak! Zygmunt, to nie Witołd, ale prosty oryentalny despota, któremu tylko o tron chodzi i o to, żeby mu wszystko było ślepo uległem. Dlatego przerzuca się, zmienia postępowanie, dziś biały, jutro czarny, bo liczy się zawsze z siłą i do silniejszego przystaje; gotów korzyć się i przymilać na zewnątrz, byle na wewnątrz mógł być panem samowładnym. Rządy jego, to czas reakcyi przeciw polonizmowi, czyli przeciw powiewowi zachodniego wiatru na Litwę i Ruś. Zygmunt nienawidził owej siejby swobód obywatelskich, rzuconej na te krainy polskiemi dłoniami i próbował wyrwać, wyplenić jej nasiona. Osoba jego wtenczas dopiero stanie przed nami w należytem świetle, kiedy zdobędziemy się na lepsze znawstwo stosunków wewnętrznych litewskich. Byłoby wielce pożądanem, żeby sam autor „Żigimonta“ zwrócił swe studya w tym kierunku, zwłaszcza, że zna już źródła tak wybornie, a używa ich tak sumiennie. Brutalność i nadużycia, tyraństwo i dzika samowala księcia wywołały spisek, którego ofiarą padł książę; stwierdzając to, ma autor zupełną słuszność. Wartoby teraz od tego rezultatu przejść całe te lata jeszcze raz wstecz i to nietylko do r. 1432, ale jeszcze bardziej wstecz, przynajmniej do roku 1386, badając wyłącznie sprawy społeczne, a gdyby potem, po kilku latach, osadził autor zrąb wypadków t. zw. politycznych na takiem rusztowaniu, powstałoby dzieło zaiste wielkiej, bardzo wielkiej doniosłości. „Żigimont“ byłby do tego dzieła pięknym wstępem, dobrem przygotowaniem. Byłoby prawdziwie szkoda, żeby autor utalentowany, a tak sumienny, sięgnąwszy szczęśliwą ręką do tych spraw, nie pozostał już przy nich aż do wyczerpania ich do gruntu, aż do zupełnego określenia cech tego okresu dziejów litewsko-ruskich, który wśród ciągłych wahań trwa aż do porzucenia polityki Gasztołda przez Kazimierza Jagiellończyka.

F. K.

ВЕНГЕРОВ С. А. Эпоха Былинскаго; общій очерк; публичная лекція. (Книгоиздательство „Свѣточ“ Nr. 3). С. Петербург. 1905. 8-ka, str. 47. Że często najzupełniej bezkrytycznie, co gorsza bezmyślnie za drugimi, przyjmuje się i wprowadza gotowe, choć bezpodstawne terminy i nazwania okresów literackich, o ile te nie mają być poczytywane za czcze formułki, w które wkłada się gotowe pojęcia, świadczy wymownie historya z Bielińskim, co w latach pięćdziesiątych odegrał niepospolitą rolę w rozwoju umysłowości

rosyjskiej, jako jeden z najgłówniejszych pionierów jej odrodzenia w prawdzie i wolności duchowej.

Gorącez to były czasy! Prądy, przeniesione z Francyi, zlawszy się, o ile to zlanie było możliwe, z realistycznemi pojęciami współczesnych Niemiec, nurtowały w całem społeczeństwie rosyjskiem, które nie mogło, nie chciało dłużej dźwigać nałożonych na jego barki ciężarów. Widmo krwawej rewolucyi, jakiej zapach dawał się odczuwać w całej Europie, przeraziło koła rządzące i pragnące pogrążyć w mroki ciemnoty naród cały.

Represye cenzuralne posunęły się do niemożliwych granic. Doszło do tego, że nie było wolno publicznie w druku wymieniać Bielińskiego, wszystkim bowiem tkwił w pamięci list jego do Gogola. Od kaźni niechybnej uwolniony śmiercią naturalną, Bieliński spotkał się z szykanami ze strony zainteresowanej. Nazwisko jego stało się tak znienawidzonem, że nawet w druku lat kilka nie godnem było powtórzenia. Cóż miał tedy począć znany pisarz Czernyszewskij, kiedy chciał omówić te brzemienne w wypadki lata? Oto, żeby módz o nich pisać, nazwał je „epoką Gogola", choć temu pisarzowi poświęcił w swojej monografii nie więcej nad 20 kart. W obawie przed cenzurą poszedł nawet jeszcze dalej, bo w początkowych rozdziałach mówił o Bielińskim bez wyraźnego wymieniania jego nazwiska.

Późniejsi „krytycy" bezkrytycznie przenieśli ten, z konieczności twardej ukuty termin do historyi literatury, choć o Bielińskim wolno już było pisać w całej rozciągłości.

Niemałoważna to epoka w rozwoju nietylko umysłowym, ale i literackim Rosyi ówczesnej, tonącej w mrokach fałszu i kłamstwa, niewiary ogólnej, a zarazem niepochwytnych i niespełnionych marzeń o dniach bliskiego odrodzenia.

Dzieje umysłowego odrodzenia Rosyi ówczesnej wiążą się nierozerwalnie z historyą uniwersytetu moskiewskiego lat 30-tych i 40-tych. Nie tylko pobierali w nim nauki najmłodsi, co niebawem mieli zabłysnąć świetnemi gwiazdami na firmamencie literatury ojczystej, ale też w niemniejszym stopniu zasłużyli się około podniesienia poziomu nauk (z których korzystali: Lermontow, Hercen, Gonczarow, żeby nie wymieniać mniej ważnych) profesorowie, którzy ledwo co powrócili z zagranicznych studyów i nie zdążyli zwiędnąć jeszcze w ogólnej posusze myśli i pojęć, jakiemi przejęci byli starzy. Nowy duch powiał wśród murów uniwersyteckich, kiedy padały płomienne słowa prof. Pogodina, schellingisty Pawłowa, Nadieżdina i entuzyasty krańcowego Szewyrewa. Nie rozlegały się teraz z katedry monotonne powtarzania ciągle jednych i tych samych formułek, natomiast słyszano żywe słowo, uczące o tem, czem zajmowały się współcześnie najtęższe umysły Europy. Zaszła też ogromna zmiana w życiu studenckiem. Nie oddawano się hulankom nocnym, połączonym z pijatyką, natomiast zaczęto patrzeć się na życie i jego zadania z poważnej strony. Bawiono się wprawdzie, jak ogół studentów się bawi, nie było jednak z tej okazyi wybryków hałaśliwych, ani ekscesów zbyt bujnie przejawiających się.

Studenci zgrupowali się pod przewództwem Hercena w jednem kółku i Stankiewicza w drugiem. Dzikich było niewielu. I jakkolwiek obydwa kółka dążyły zarówno ku prawdzie, ku słońcom, w wyżyny ideałów niedosięgłych, mimo to toczyły między sobą walkę partyjną, skutkiem której

koleżeństwo zanikło. Kółko Stankiewicza zajmowało się filozofią, estetyką i literaturą, podczas gdy drugie uprawiało z zapałem polityczne i społeczne nauki.

Heglianizm mimo wszystko kwitł w całej pełni pod wpływem wykładów prof. Pawłowa i Nadieżdina, nawet wtedy, gdy brakło już tak dzielnego organizatora, jakim był niewątpliwie Stankiewicz. Nauka kółku nieustannie.

W kółku natomiast przeciwnem nie troszczono się wcale o Hegla, wraz z całym jego systemem, sam Bieliński nawet zbyt niewielkie obudził w sobie co do niego zainteresowanie. Zaszedł tu analogiczny zupełnie fakt, jaki można zauważyć w współczesnej Anglii i Francyi, bo i tam Hegel przeszedł bez wrażenia. Czy z tego zapoznania filozoficznych poglądów Hegla nie wzięło swój początek „narodniczestwo" i „zapadniczestwo", o tem kwitła w tem wiele możnaby dyskutować...

Wyznawcą i zagorzałym zwolennikiem filozofii heglowskiej został Bakunin. Wielki utopista, twórca teoryi anarchizmu, zniesienia jakiejkolwiek władzy państwowej, wywierać poczyna niezmiernie silny wpływ na kółko Stankiewicza, do tego stopnia, że mogło ono powtórzyć za Bułharynem (co to chciał Rosyan uczyć patryotyzmu) i jego przyjacielem Greczem (co go po śmierci tak haniebnie oszkalował): „Grom pobiedy rozdawajsia, wiesielisia chrabryj Ross". Ileż w tej pewności było zawodnego w samem jej ugruntowaniu? Przyszłość to najlepiej udowodniła.

Heglianizm przeżył się rychlej, niż tego można było spodziewać się. Potem mieliśmy francuski romantyzm lat 40-tych, potem materyalizm niemiecki lat 60-tych i nakoniec nadewszystko stawiono prądy socyologiczne, a dziś nadewszystko króluje marksizm i niepochwytny idealizm, czepiający się brudnych obłoków. W stworzeniu tej „Sturm und Drang Periode", jakby śmiało można ją nazwać, wziął poważny udział człowiek, który wprawdzie dla literatury rosyjskiej niewiele zdołał uczynić, a i to, co wyszło z pod jego pióra, jest małoznaczne, ale nie mniej zaważył wielce swoim wpływem, jaki wywarł na Bielińskiego. Wasyl Botkin był głównym pośrednikiem między Bielińskim a literaturą zachodnio-europejską. Z nikim Bieliński tak chętnie nie prowadził dysput, jak właśnie z tym człowiekiem. Toteż znaczenie w rozwoju umysłowym Bielińskiego tych rozmów jest nieocenione. Dodać należy, iż obydwaj byli złączeni przyjaźnią. A ta wiele może.

Wpływ kółka Hercena i Ogarewa na literaturę w epoce Bielińskiego był małoznaczący, z powodów czysto zewnętrznych. Przecież z okazyi przeprowadzonej rewizyi natrafiono na takie dokumenty, na mocy których uznano ich winnymi szerzenia socyalizmu i skazano na zsyłkę. Lat pięć Hercen, mieszkając w Permie, nie mógł oddziaływać na życie duchowe kolegów, a kiedy powrócił w r. 1839, rozwinął przedewszystkiem działalność pisarską pod pseudonimem Iskandera. A w niej na pierwszy plan wysuwały się zarzuty przeciwko oficyalnej nauce, zamkniętej w sobie i wydającej patentowanych uczonych. Pragnął zrozumienia przez naukę życia, jego zdaniem nauka powinna była rozstrzygać sprawy i zagadnienia bieżące. Prócz tego napisał w tym czasie Hercen parę utworów belletrystycznych, niepozbawionych głębszej myśli. A gdy kółko przejęte do głębi

nauką Hegla, rozpadło się na dwie części, Hercen stał się duchowym wodzem tej, która nazwała się „lewą“. Stąd powstali ludzie w rodzaju Marksa.

Jacy byli inni działacze tej epoki? Nie bardzo wiele tworzyli obozów, bo trzy zaledwie: „zapadniczeskij“, słowianofilski, oraz, jak go trafnie nazwał Pypin, „oficyalnie narodowy“. W ostatnim występuje osławiony Bułharyn i Sękowski, z byłych Polaków, oraz antypatyczny przyjaciel Bułharyna, Grecz. Wszyscy nie zdziałali niczego wielkiego. Inaczej było z Pogodinem i Szewyrewym, choć i na nich korupcya ówczesna wycisnęła niestarte piętno. Inni są zbyt mali, by ich z tego miejsca wspominać warto.

Działo się to w epoce, mało różniącej się od tej, jaką obecnie przeżywamy. Tylko dziś niema tak potężnej indywidualności, jaką był Bieliński, tylko niema nawet takich figur podrzędnych, jak Bułharyn. Pokolenie skarłowaciało... *Dr. St. Zdziarski.*

БѢЛИНСКІЙ В. Г. Письмо к Гоголю. С предисловіем С. А. Венгерова. (Книгоиздательство „Свѣточ“ Nr. 2.) С. Петербург. 1905. 8-ka. str. 22.

Lata między r. 1840 a 1850 stanowiły dla Rosyi niejakoś „Sturm und Drang Periode“, zarówno w życiu politycznem i forsowaniu się poglądów społecznych, jak nie mniej pojęć literackich. Z Francyi dochodziły donośne echa Saint-Simona, George Sanda, Louis Blanca, głoszące wiarę w wiek złoty, jaki miał dopiero nadejść dla ludzkości. Radykalizm francuski przenikał do głębi inteligentne koła ówczesne, budzące się z letargu pod działaniem pism Gogola. Powstaje pamiętne w dziejach przewrotu umysłowego Rosyi „Gorie ot uma“, rzecz bolesna, choć mimo wszystko prawdziwa. Równocześnie przenika do literatury realizm przyniesiony z „Dorfgeschichten“ Auerbacha. W poglądach dokonuje się przewrót niesłychany: polityczna ekonomia Louis Blanca mięsza się na dobre z romantyzmem George Sanda. Tem podatniejszy teraz grunt dla rozwoju romantyzmu, jako że wszyscy marzyli, czekali, spodziewali się „wiosny narodów“...

W takiej to chwili, nieomal religijnej ekstazy, ukazuje się dzieło Gogola p. t. „Wybrane ustępy z korespondencyi z przyjaciółmi“. I choć autor jego nie pozostał głuchym na głos czasu, mimo to wywarło ono przygnębiające na wszystkich wrażenie. Gogol sądził na trzeźwo, nie oddawał się mrzonkom nieziszczalnym, i stąd rozdźwięk z tem, czego żądał naród rosyjski. Położenie narodu było istotnie rozpaczliwe, i nie dziw niecierpliwości, z jaką oczekiwano zmiany na lepsze. Dość będzie przypomnieć bodaj te okowy, jakie nałożono na literaturę, która jęczała, gnębiona przez Musinych-Puszkinów i Krasowskich, oraz „czarną nieprawdę“, którą życie było przepełnione.

Publicznie wystąpił przeciwko „Korespondencyi“ Bieliński na szpaltach *Sowriemiennika*, o tyle ostro i wyraźnie, o ile na to pozwalały stosunki cenzuralne. Ocena ta dotknęła bardzo boleśnie Gogola, który przyzwyczajony dotąd do zachwytów, jakich mu nigdy nie szczędził znakomity krytyk rosyjski, nie mógł zrozumieć tej nagłej i niespodziewanej zmiany tonu. Nie rozumiejąc pobudek, jakie spowodowały Bielińskiego do takiego właśnie i tak bezwzględnego wystąpienia, napisał doń list, w którym wszy-

stkie zarzuty i ostrość tonu przypisywał rozdrażnieniu chorego podówczas krytyka. Bieliński, nie zwlekając, odpowiedział listem prywatnym, w którym, jako nie ulegającym ceuzurze, mógł śmiało wypowiedzieć się ze wszystkiem co gniotło jego duszę, czego jednak w druku nigdyby nie przepuszczono.

List ten Bielińskiego zapoczątkował zupełnie najniespodziewaniej literaturę pamfletową rosyjską. Nie spodziewając się, ażeby słowa wypowiedziane w gniewie i uniesieniu w liście do Gogola, mogły zmienić się w hasła narodowe, stać się programem obywatelsko-politycznym, Bieliński dał wyraz płomiennemi głoskami wszystkiemu, co gniotło naród, co zaćmiewało przed jego oczyma jutrzenkę wolności. List jednak doszedł zbyt rychło do wiadomości ogółu, zaraz w rok po jego napisaniu, podczas procesu t. zw. „Pietraszewców“. Bieliński był już w grobie i śmierć tylko wyzwoliła go od więzienia, do którego poszło wielu wybitniejszych ludzi z Dostojewskim na czele, skazanym za niedoniesienie o rozpowszechnianiu listu Bielińskiego na karę śmierci.

Dzięki zapobiegliwości znanego historyka literatury p. Wengerowa, o którym nieraz jeszcze pomówimy, otrzymaliśmy list Bielińskiego, drukowany dotąd tylko w urywkach, — w całości. *Dr. St. Zdziarski.*

Zygmunt Gloger: *Czy lud polski jeszcze śpiewa?* Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa — 1905, w 16-ce, str. 24.

Mała broszurka, a godna uwagi wszystkich, których interesuje słowianoznawstwo. Ciekawa jest jej geneza:

„Pewien muzyk cudzoziemski, przejeżdżający przez Warszawę, pisał do jednego z zagranicznych dzienników, że słysząc w naszej filharmonii utwory muzyczne, osnute na pięknych motywach ludowych, zapytywał w Warszawie: czy lud polski jeszcze śpiewa? I rzecz charakterystyczna, że nikt z Polaków zapytanych nie umiał go w powyższej kwestyi objaśnić“. Broszura daje odpowiedź wyczerpującą. Kto się zajmuje muzyką ludową, znajdzie tu przytoczoną obfitą literaturę przedmiotu. Jakież bogactwo twórczości naszego ludu, skoro (zbadawszy ledwie niektóre dopiero okolice Polski) można było wydać wybór pieśni, typowych i najpiękniejszych tylko, obejmujący aż 1882 numerów! Pieśni objęte dokładnemi, specyalnemi zbiorami, wynoszą dziesiątki tysięcy! — Prace samego autora broszury, tak pełnego zasług w tej dziedzinie i wogóle na polu badań starego polskiego obyczaju, tworzą poczet pokaźny liczbą, a poważny wartością swoją. Kolberg jeszcze w r. 1890 spisywał pieśni wprost z ust ludu; Glogera zbiór sięga po rok 1891. A więc piętnaście lat temu lud polski śpiewał jeszcze, a rozumie się, że w ciągu lat piętnastu tak nagle jeszcze nie zapomniał. A więc nie wyschnęło jeszcze to źródło!

Ale lud śpiewa jednak mniej, niż dawniej. „Samo zadanie pytania: czy lud polski jeszcze śpiewa? — każe mniemać, że u nas, czy gdzieindziej, dopełniają się jakieś zmiany, których nie znano dawniej“... „gdy każda prawie wieś staje się przedmieściem miasta“. Fabryki i knajpy podrywają cnotę śpiewania. „Ale czy tylko knajpy? I literatura pisana, książkowa, w dopuszczonych do jej stołu umysłach prostodusznych wytwarza także mimowolnie pewne lekceważenie wszystkiego, co tylko nie jest dru-

kiem uświęcone i nazwiskiem autora podpisane... Gdy książka drukowana zawitała wreszcie w drugiej połowie XIX w. pod strzechę prawie każdej chaty, zrodziło się pojęcie wśród ludu, że stare niedrukowane pieśni są właściwością tylko niepiśmiennej prostoty. Dotykalny przykład podobnych pojęć spotkaliśmy wielokrotnie, gdy namawialiśmy piśmiennych włościan do spisywania starych pieśni w ich wioskach. Nie dawali się bowiem przekonać, aby niedrukowane nigdzie pieśni starych, niepiśmiennych, prostych bab, mogły mieć dla kogoś większą wagę, niż wiersze w książkach drukowanych, a nawet piosnki garderobiane nowoczesnych wierszokletów".

W broszurze pełno ciekawych, rozmaitych szczegółów. Przytoczymy jeden z nich. Autor poruszył był już dawniej myśl, żeby zakładać kapele włościańskie po parafiach i kółka śpiewacze po większych wioskach — ale nie mógł nawet w czasopismach rozwinąć należycie tej myśli, jako... niecenzuralnej. „Samo zaś zakładanie kółek śpiewackich było wówczas taką mrzonką, że ani myśleć o tem, ani pisać, a cóż dopiero próbować nikt nie śmiał".

И. С. ТУРГЕНЕВ. Порог. (Не вошедшее в собранiе сочиненiй „Стихотворенiе в прозѣ"). Библiотека „Свѣточа" под редакцiей С. А. Венгерова. Nr. 5. С. Петербург. 1906. 8-ka, str. 8. Według słów Stiepniaka, wyrzeczonych w „Podziemnej Rosyi", procesy propagandzistów w latach 1877—1878 apoteozowały tylko obwinionych. Idąc śladem drugiego cesarstwa francuskiego, postanowił rząd udostępnić rozprawy sądowe szerszej publiczności, ufny, iż po przysłuchaniu się tokowi procesów, znikną u klas uprzywilejowanych ostatnie ślady uprzedzeń do władzy. Przypuszczeń tych jednak nie potwierdziła rzeczywistość. Najreakcyjniejsze nawet żywioły wprawione zostały w podziw olbrzymi poświęceniem się bezgranicznem oskarżonych dla sprawy wolnościowej. Aureola bohaterstwa ozdobiła skronie skazywanych.

Że nastrój ogółu nie mógł nie pozostawić głośnego oddźwięku w literaturze współczesnej rosyjskiej, to całkiem chyba psychologicznie uzasadnione *a priori*. Pierwszy Połońskij, choć zbliżony był wielce z powodu swoich zajęć służbowych i stosunków towarzyskich do Rosyi urzędowej, nie zdołał powstrzymać pióra, które kreśliło smutny obrazek dziewczęcia, ginącego w więzieniu. Lecz wiersz u niego był przeważnie formalnie lichy, nie jest w stanie dziś oddać ani nastroju chwili, ani obudzić głębszego wrażenia w duszy czytelnika. Gdzież jednak Połońskiemu stawać w szranki z Turgenjewem?

Duch wolny, pragnący dla wszystkich nieograniczonych swobód, bolejący nad ciemnotą ojczyzny, którą sercem całem ukochał, odczuć potrafił w całej pełni i grozę sytuacyi, co jeszcze tak długi czas miała pozostać beznadziejnie smutną i męczeństwo tych ofiar, co z pełną świadomością działały „niezakonnie", wiedząc doskonale, że nie inny je koniec czeka w niedalekiej przyszłości, jak pętla szubieniczna. W utworze swoim dał Turgenjew klasyczny, typowy, a zarazem wówczas powszedni obrazek walki za ideę. Bohaterka utworu jego popada niejakoś do pewnego stopnia w ekstazę, tłukąc czarę rozkoszy, jaką jej dać może każdej chwili młodość rozkwitła, kiedy wkracza na drogę czynów, udręczeń, śmierci przedwcze-

snej. W szeregu bohaterek opowieści Turgenjewa postać z „Progu“ nie zajmie ostatniego miejsca, zwłaszcza gdy sam ton przedstawienia rzeczy tak prosty, a mimo to do głębi przejmujący, taki, który targnie kończyny najdalsze nerwów, co serce bolem przepełni, duszę pięknością napoi.

Do przestronnej sali drzwi stoją na oścież. Mgła osłania wnętrze, dysząc mroźnym powiewem dookoła. Młodziutkie dziewczę pragnie przestąpić ów złowieszczy próg. Wie, co ją potem czekać może. Gotowa jest jednak z pełną świadomością przenieść wszystko, nawet najsroższą odcierpieć karę, którąby jej wymierzyli — swoi... Ofiarę z siebie złożyć na ołtarzu wolności, śmierci w oczy bez trwogi zajrzeć, — czyż to bohaterstwo? — powiada. Nic jej nie powstrzyma od czynu. Próg przestąpiony, a stamtąd już niema powrotu. Towarzyszył jej tylko chwilę głos egoisty: „Głupia!“, przygłuszony słowem uwielbienia z ust nieznajomego,..

Ona już nie wróci... *Dr. St. Zdziarski.*

(N-ny). Bibliografia rosyjska.

В. АНДЕРСОНЪ. М. А. Бакунинъ. Спб. 1906.

Pierwsza to popularna biografia „apostoła anarchizmu“, napisana po rosyjsku, jeżeli nie liczyć małego artykuliku prof. Dragomanowa (Kazań, 1905). Autor broni Bakunina przed zarzutami wrodzonej krwiożerczości i dowodzi, że zasadniczym rysem jego fizyognomii duchowej jest wieczna tęsknota do prawdy. Na końcu książeczki podano literaturę przedmiotu i liczne wskazówki bibliograficzne, dotyczące dzieł Bakunina.

»СВОБОДНАЯ СОВѢСТЬ«. Литературно-философскій сборникъ; книга первая. М. 1906.

Treść tej książki jest bardzo urozmaicona. Mieści ona w sobie: religijno-filozoficzne artykuły Wł. Sołowjewa »Троичное начало и его общественное приложеніе« (po raz pierwszy w języku rosyjskim), W. Świencickiego »Смерть и безсмертіе«, artykuły A. Biełego, wspomnienia o byłym archimandrycie Bucharewie, wiersze i opowiadania. Bardzo ciekawe są wspomnienia o Bucharewie, napisane przez jego żonę. Cenzura religijna sprawiła, że przeszło po 30 latach od dnia śmierci Bucharewa publiczność rosyjska zupełnie nie zna tego oryginalnego myśliciela.

Т. Э. ЗЕНГЕРЪ. Двѣ петербургскія рукописи латинскихъ стихотвореній Яна Кохановскаго. Изъ »Записокъ Императорской Академіи Наукъ по историко-филологическому отдѣленію«. Томъ VII, Nr. 1. Спб. 1905, стр. 41.

Są to wiersze, które mniej więcej przed 15 laty odkrył Brückner w Bibliotece Publicznej w Petersburgu i opisał w *Ateneum* (1891 r.) w artykule „Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego“, a których Plenkiewicz nie włączył do pomnikowego wydania dzieł nieśmiertelnego Jana.

А. С. ЕРМОЛОВЪ. Нашъ земельный вопросъ. М. 1906.

Autor, były minister rolnictwa, podzielił swe dzieło na trzy części. Pierwszą poświęcił ziemi i pracy, drugą — gospodarstwom włościańskim, tudzież kwestyi przesiedleń, trzecią — zatytułowaną „Rzeczywistość i uto-

pie agrarne“ — rozpatrzeniu idei o znacyonalizowaniu ziemi i programów agrarnych rozmaitych partyi politycznych. Książka zasługuje na uwagę.

В. ВЛАДИМИРОВЪ. Карательная экспедиція отряда лейбъ-гвардіи Семеновскаго полка въ декабрьскіе дни по М. — Казанской ж. дороги. М. 1906. Ц. 1 р.

Książka jest wstrząsającym aktem oskarżenia rządu rosyjskiego, którego narzędzie, osławiony pułk Siemionowski, przy tłumieniu rozruchów w Moskwie dopuszczał się okrucieństw, jakich dawno nie widziało to miasto.

А. Н. ПОТРЕСОВЪ. (Старовѣровъ). Этюды о русской интеллигенціи. М. 1906.

Mamy tu dziewięć artykułów, z których każdy mógłby ujść prawie za monografię jednego z odłamów intelligencyi rosyjskiej. Autor jednakowo potępia jak ludowców, tak marksistów, i nielitościwie chłoszcze proroków obu doktryn.

П. И. ПЕСТЕЛЬ. Русская правда — наказъ временному верховному правительству. Спб. 1906. 1 р.

Ten olbrzymi plan reform politycznych i społecznych w Rosyi jest rezultatem wieloletniej pracy najgłębiej wykształconego i najbardziej utalentowanego dekabrysty, a dla historyka ruchu wolnościowego w państwie rosyjskiem — niezwykle ciekawym dokumentem.

В. И. СЕМЕВСКІЙ. Изъ исторіи общественныхъ идей въ Россіи въ концѣ 40-хъ годовъ. Ростовъ-на-Дону, 1906.

Jest to broszura poświęcona scharakteryzowaniu działalności „aprielistow“ (inaczej zwanych „pietraszewcami“) albo, jak oni sami się nazywali „socyalistów rosyjskich z 1849-go roku“. Autor opierając się na materyałach drukowanych, tudzież na nieznanych rękopiśmiennych, oświetlił wszechstronnie ten mało znany ruch społeczny w państwie carów.

Д. И. ПИХНО. Въ осадѣ. Кіевъ, 1906. Ц. 1 р. 50 к.

Redaktor *Kiewlanina* zebrał swoje artykuły wstępne, pisane w ostatnich czasach, i wydał je jako książkę. Ktoby nie znał p. Pichny, ten powinien przeczytać koniecznie jego telegram do Wittego, zamieszczony na 141-ej stronicy, a będzie miał zupełnie jasne wyobrażenie i o autorze i o jego książce. Oto ten ciekawy dokument: „Należy odrzucić wszelkie projekta; cofnąć manifest 30 października, lub wstrzymać jego działanie; odwlec zwołanie Dumy państwowej; poskromić przedewszystkiem radykałów, socyalistów i Żydów, których już bardzo przestraszył ruch narodowy, poskromić rozpuszczonych robotników i szalejącą prasę“... Witte odpowiedział: „Zauważam z pańskiego telegramu, że jesteś pan bardziej zdenerwowany niż ja“.

АДАМЪ ШИМАНЬСКІЙ. Происхожденіе и дѣйствительное значеніе слова »тунгусъ«. Оттискъ изъ »Этнографическаго Обозрѣнія«. Москва, 1906.

Etnografia plemion Azyi środkowej i północno-wschodniej operuje bardzo szczupłą ilością faktów pewnych, zupełnie dowiedzionych, a ilość ta z konieczności będzie się zmniejszała w miarę wymierania narodów tubylczych. To też każdy przyczynek, bądź ustalający w tej nauce jakieś

chwiejne dotąd pojęcie, bądź dorzucający do jej skarbnicy choćby jeden pewnik, ma ogromne znaczenie. Przyczynek, którego tytuł wypisaliśmy powyżej, jest pierwszym z szeregu zapowiedzianych w przedmowie, a „związanych dążeniem do przeniknięcia w ową najbardziej oddaloną przeszłość narodów tiurkskich, która może stać się mniej nieznaną tylko dzięki zgodnym wysiłkom lingwistyki, etnografii i archeologii". Opierając się na fonetyce języka jakuckiego, autor udowadnia, że „jedynie forma „tongus" jest prawidłowa". Powstała ona z „tonguos" — drogą asymilacyi samogłosek i służy za nazwę człowieka „ze zmarzniętą, jakby stwardniałą wargą (górną), mówiącego niewyraźnie... słowem człowieka, którego starożytni Słowianie nazwali Niemcem". Śród zwierząt jedna świnia ma górną wargę stwardniałą, to też Tatarzy syberyjscy po dziś dzień nazywają ją „tongos" — wyraz, który wytworzył się z „tongus" przez dalszą asymilacyę, wywołaną chęcią odróżnienia zwierzęcia od człowieka. Czy te wywody są trafne i czy wogóle znakomity twórca „Szkiców" ma szanse do zdobycia w nauce imienia równie głośnego, jak to, które zdobył w literaturze — niech sądzą specyaliści. My możemy tylko wyrazić żal, że szanowny autor z tak wielką szkodą dla literatury nadobnej od dłuższego czasu prawie wyłącznie poświęcił się badaniom naukowym.

Н. ПЕТРОВСКІЙ. Первые годы дѣятельности В. Копитаря. Казань. 1906. Ц. 4 руб.

Żeby należycie zrozumieć współczesne życie Słowiańszczyzny, należy gruntownie poznać okres odrodzenia słowiańskiego — okres w którym żyli i działali „półbogowie nauki słowiańskiej": Dobrovsky, Kopitar i Szafarzyk. Pierwszy i ostatni doczekali się mniej lub więcej poważnych biografów, natomiast dotychczas nie wyjaśniono roli, jaką w tym wielkim ruchu umysłowym odgrywał Kopitar. Prace istniejące są bądź nieścisłe („*Kopitariana*". Von Dr. Legis-Glückselig), bądź panegiryczne (biografia w encyklopedyi Wurzbacha), bądź wreszcie niepełne („*Kopitarjeva spomenica*". Uredio Josip Maru; „Јернеј Копитар. Од Ђорђа Рајковића). Książka przeto, która przyniosłaby nam sprawiedliwy i umotywowany sąd o znaczeniu wielkiego Słowieńca, byłaby bardzo na czasie. Zadanie to podjął p. Pietrowskij i, jak mu się zdawało, spełnił je należycie przynajmniej w części, gdyż dał obszerny (XVII + 757) tom, obejmujący pierwszy okres działalności Kopitara (do końca 1817-go i początku 1818-go r.).

Gdyby wykonanie podobnego zamiaru zależało jedynie od pracowitości badacza, p. Pietrowskij wykonałby go znakomicie. Niestety prócz pracy potrzeba tu i innych warunków, których p. Pietrowskij, jak widać z jego książki, nie posiada. Przypomina on człowieka, który w pocie czoła naznosił materyałów budowlanych i stanął nad nimi bezradnie, nie wiedząc, co ma dalej począć. Brak zmysłu syntetycznego jest wadą organiczną, toteż czytelnik, który ją zauważył, obojętnie przyjmuje obietnicę autora, gdy ten mówi, że studyum swe będzie prowadził dalej, „jeżeli pozwolą siły i okoliczności". Kronikarz może się obyć bez talentu, dla historyka jest on niezbędny. *N-y.*

KRONIKA.

W sprawie autonomii Kongresówki zamieścił berliński socyalistyczny *Vorwärts* jeszcze 24 lipca dłuższy artykuł, w którym na podstawie informacyj „od rosyjskich towarzyszów“ zaręcza, że ewentualne wkroczenie wojsk pruskich i austryackich do państwa rosyjskiego ma mieć na celu nie tłumienie rewolucyi w Rosyi, lecz przeszkodzenie autonomii Królestwa Polskiego, w razie, gdyby rząd rosyjski, zajęty rewolucyą, nie mógł sam temu przeszkodzić. Ma więc być porozumienie wszystkich państw rozbiorowych przeciw narodowi polskiemu.

Niemożebne to nie jest, a raczej — wielce prawdopodobne.

W tymże numerze dano artykułowi o rozwiązaniu Dumy nagłówek: „Auf dem Wege zum Schafott“.

Nadprzyrodzony doradca cara. Jest nim spirytysta Enkas, używający nome de guerre Papus, który bawił w Peterhofie niedawno, a opuścił go z początkiem sierpnia, otrzymawszy honoraryum 50.000 rubli. — Szarlatan ten jest narzędziem Trepowa; przywołuje „duchy“ (a zwłaszcza ducha Aleksandra III., którego pamięć otacza obecny panujący najgłębszą czcią), które doradzają carowi, co kamarylla każe. Cały oddział gwardyi odkomenderował Trepow do najściślejszego pilnowania Papusa, żeby przypadkiem skądinąd na niego wiatr nie zawiał.

Pierwszą wiadomość o tem podała w własnej korespondencyi z Petersburga wychodząca w Wiedniu *Polnische Korrespondenz*, (Nr 33), pismo jak najpoważniejsze.

O p. Czerepie Spirydowiczu i jego „Lidze“ przyrzekliśmy nie pisywać już humorystycznie. Mamy dobrą wolę, a więc podajemy bez komentarza garść (spóźnionych) wiadomości, zaczerpniętych z nadesłanych nam dzienników. Ale wstrzemięźliwość nasza na nic się nie zda, bo rzecz sama działa.

Prowincyonalna gazeta francuska, *Le republicain de l'Est*, wychodząca w Commercy (Meuse), zamieściła w Nrze 3583 z dnia 27 maja artykuł p. t. „Vers l'avenir“, z którego dowiadujemy się nowych szczegółów o p. Czerepie-Spirydowiczu: „Le colonel Spiridovitch descend des grands-ducs de Lithuanie“ i jest „le Bismark slave, comme disent ses partisans“. Dla utworzenia ligi przeciw Niemcom nietylko Europę zjeździł, ale nawet Amerykę. Tam w Waszyngtonie, na jednej ze swych „konferencyj“, oświadczył, że liga latyno-słowiańska jest wstępnym krokiem do założenia Stanów Zjednoczonych europejskich. Program zaś jego bliższy obejmuje „uwolnienie rozmaitych narodów bałkańskich, poddanych jarzmu austryackiemu, emancypacyę Węgier, przywrócenie Włochom ziem zajętych przez Austryę i wznowienie (la reconstitution) Polski“. Wierzy, że „ostateczna emancypacya ludów bałkańskich“ obejdzie się bez rozlewu krwi, po rozpadnięciu się Austro-Węgier; emancypacya Węgier obejdzie się też rozlewem szampana i tokaju. Rzymski wydział Ligi dąży do sojuszu rosyjsko-włoskiego — oczywiście przeciw Austryi; Rosya popierałaby podboje włoskie w Albanii i w Tripolisie.

Zagraniczna reklama dziennikarska zorganizowana jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Raz wraz dostajemy jakąś gazetę z peanami na cześć „Ligi“ i jej twórcy. W Paryżu służy im najczęściej *La Patrie.*

Owa „konferencya“ w Waszyngtonie—to mowa na bankiecie w Modern-Hôtel, w rocznicę urodzin Waszyngtona. Znamy ją z dosłownego serbskiego przekładu, ogłoszonego w Nrze 17 belgradzkiego *Bratimstwa* z 12 maja; tekst oryginalny umieszczony był w *The Paris-Amerikan.* Był to bankiet „przyjaciół wieczystego pokoju; p. Czerep-Spirydowicz próbował bowiem w Ameryce i tej idei.

Wrócił do Rosyi, jak to przewidywaliśmy.

Dnia 22 maja (4 czerwca) odbyło się w Moskwie walne zebranie „Sławianskawo obszczestwa“, któ-

rego przebieg podajemy według obszernego telegraficznego sprawozdania, zamieszczonego w petersburskiem *Słowie*, Nr 470 z dnia 23 maja (5 czerwca):

Przewodniczył prezes Stowarzyszenia, p. Czerep-Spirydowicz, osobiście. Zdał sprawę ze swego wysłannictwa za granicę, celem „sozdanija otdielenij propagandy dla oswobożdenija Sławian i razsiejanija skazawszagosja na berlinskom kongresie predrazsudka protiw panslawizma“. Założono tedy oddziały ligi „latyno-słowiańskiej“ w Paryżu, Lisbonie i w Rzymie, przygotowano je w Tryeście, Bukareszcie i w Madrycie. Prezes rozwinął swój program na najbliższe lata, w którym znajduje się też powstanie na Bałkanie i „ewakuacya“ Bośni i Hercegowiny, czyli wyrzucenie Austryi z Bałkanu. Zebrani „uchwalili jednomyślnie wyrazić prezesowi gratulacye, uczucia sympatyi i głębokiego poważania i prosili, żeby pozostał nadal głową Stowarzyszenia“. Następnie wybrano wiceprezesem jenerała Gudima; wydziałowymi jenerała Griniewicza i O. Czermaka; sekretarzem Koniczeka. Przystąpiono do mianowania członków honorowych. Zaszczyceni: Kniaź czarnogórski Mirko; prof. Maksym Kowalewskij; prof. Maryan Zdziechowski; Angelo Gubernatis; W. Milicz, burmistrz Splitu; P. Cingrija, burmistrz Dubrownika; Charles Louaseau; E. W. Morozow i znany Wiergun. Z pozdrowieniami z powodu pięciolecia prezesury p. Czerepa-Spirydowicza nadeszły telegramy z Sofii, Belgradu, Wiednia, z Tryestu, Rzymu, Madrytu, z Londynu, Berlina, Pragi i Petersburga.

Z moskiewskich dzienników zamieściła krótkie sprawozdanie z tego zebrania *Put'* w Nrze 66.

Na krakowski Klub Słowiański spadł więc zaszczyt, że jego prezesa pragnie mieć członkiem honorowym stowarzyszenie kierowane przez słowiańskiego Bismarka, potomka W. X. Litewskich. Wiadomość o tem dochodzi nas dziwnie późno i całkiem przypadkowo — podczas wakacyj.

Może po wakacyach wrócimy do tej sprawy.

Program polityczny ogólno-słowiański, zgodny w zupełności z programem *Świata Słowiańskiego*, wyłania się wśród Słowieńców. W tych dniach wyjdzie tam broszura (w języku niemieckim), z której zdamy sprawę w następnym zeszycie. Autor — nie wiemy jeszcze w tej chwili, czy będzie podpisany — który miał sposobność poznać bliżej Polaków już dawniej, a z wiosną b. r. bawił w Krakowie i Zakopanem, wzywa wprost Polaków, żeby stanęli na czele ruchu słowiańskiego.

(Ł.) Ruska kronika.

O autonomię Ukrainy wysłano petycye do Dumy z wielu miast i wsi gubernii kijowskiej, tudzież z wiecu robotników kijowskich. Z Chełmskiej Rusi była petycya o autonomię i przyłączenie do Ukrainy.

Wszechukraiński związek nauczycielski powstał w Kijowie celem reformy szkolnictwa w kierunku demokratyczno-narodowym. Szkoła na Ukrainie ma być pod zarządem ukraińskiego sejmu, nauka ma być bezpłatna, obowiązkowa i świecka.

Pierwsze gimnazyum ukraińskie będzie otwarte od września w Odessie, dla chłopców i dziewcząt, kosztem „Proświty“ i na udziały po 100 rubli rocznie.

Szkołę imienia Kulisza buduje kozacka Rada w Borznie w pow. czernichowskim.

„Proświta“ powstała w Kijowie, Połtawie, Katerynodarze i Mohyłowie. Podolska „Proświta“ urządziła kolportaż książek po wsiach. Kijowska otwiera bibliotekę i przystępuje do wydawania dzieł teoretyczno-naukowych. W Katerynodarze otworzyła cztery kioski z książkami i gazetami. Podobnyż kiosk powstaje w Połtawie.

W kongresie organizacyj pedagogicznych, który odbył się z końcem czerwca w Petersburgu pod przewodnictwem prof. Baudouina de Courtenay, wzięło udział czterech reprezentantów ukraińskich (dwóch od „Proświty“) i jeden białoruski; obok nich dwóch litewskich, trzech żydowskich, po jednym od Rumunów, Estów, Łotyszów i Niemców. Stawili się też posłowie, mię-

dzy nimi prezes Klubu ukraińskiego Szrah. Pierwszy referat miał jeden z delegatów ukraińskich. Uchwalono unarodowienie szkoły.

Ewangelia po rusku wyszła nareszcie z druku w moskiewskiej synodalnej drukarni.

Gramatyka ukraińskiego języka drukuje się w Połtawie, w drukarni Markiewicza.

Muzeum W. Tarnowskiego w Czernichowie, przy ul. Smoleńskiej, w osobnym budynku, mieści zbiór zabytków ukraińskich z czasów przedhistorycznych, książęcych i hetmańskich, kollekcyę dokumentów, książek, portretów i autografów i dział etnograficzny. Osobno zebrane są pamiątki po Szewczence. Przy Muzeum jest pracownia.

Spory zbiór rękopisów Szewczenki znaleziono w Petersburgu, w t. zw. III. atdielenii. Odebrano go uwięzionemu Szewczence w r. 1847. Są tam niedrukowane dotychczas poematy Sowa, Diwyczy noczi i dokończenie potężnego Heretyka (Husa).

Odkrycie to wpłynie niemało na dalszy bieg badań nad życiem i utworami ukraińskiego wieszcza, i zmieni znacznie dotychczasowe poglądy. Publikacya niedrukowanych utworów nastąpi w pierwszem zupełnem wydaniu Szewczenki, do którego przystępują właśnie w Petersburgu.

Ze szkolnictwa w Galicyi. Bazylianki w Jaworowie otwierają prywatne seminaryum żeńskie. Męskie zamierza otworzyć kołomyjska filia Towarzystwa pedagogicznego; wniesiono już prośbę do ministerstwa. Kilka nowych burs, przeważnie dla synów wieśniaków, powstaje z początkiem roku szkolnego.

X. Metropolita Szeptycki wyjeżdża z początkiem września z pielgrzymką ruską do Palestyny.

† **J. Matkowski,** długoletni administrator liceum żeńskiego, zmarł w Przemyślu. Pozyskał sobie wiele zasług około powstania i rozwoju ruskich instytucyj w Przemyślu.

Konserwatoryum Im. Łyseńki w Czerniowcach przekształca się na wzór wiedeńskiego.

Dr. Wasyl Wolan, dyrektor szpitala w Czerniowcach, zapisał 100.000 koron na stypendya po 300 kor. dla ruskich uczniów szkół ludowych, rolniczych i przemysłowych, bez względu na wyznanie.

J. Baczyński, znany publicysta, objeżdża ruskie osady w Ameryce, zbierając dane do studyum o ruskiej emigracyi.

(N-ny). Rosyjska kronika.

Dumę otworzono 10-go maja; 21-go car nie przyjął Muromcewa, który przyszedł z adresem Dumy; 26-go uchwalono w niej wotum nieufności dla rządu; 21-go czerwca przemawiał ks. Urusow; 2-go lipca wypędzono z Izby Pawłowa; 21-go lipca zapadła uchwała odezwy do narodu; 22-go rozwiązano Dumę. Na 493 posłów korzystało z prawa głosu 267. Najczęściej przemawiał hr. Heyden, bo 190 razy, po nim idzie Nabokow — 162 razy. Z Polaków najczęściej zabierali głos Pietrażycki (69 razy) i Lednicki (36 razy). Ogółem przemawiano 1096 razy, nie licząc przemówień przewodniczących Muromcewa i Dołgorukowa. Oklaski rozległy się 877 razy, sykano lub świstano podczas przemówień posłów 54 razy. Wydano na Dumę w ciągu 73 dni jej istnienia 400 tysięcy rubli. Z tej sumy na dyety dla posłów około 200 tysięcy i na koszta ich przejazdu około 100 tysięcy.

Żydzi, którzy podali prośby o przyjęcie do wojskowo-medycznej akademii w Petersburgu, otrzymali od jej kierownika p. Danilewskiego odpowiedź, że „osoby wyznania Mojżeszowego nie przyjmują się do Akademii".

W uniwersytecie moskiewskim zaczęły się wpisy. Pierwszego dnia złożono przeszło tysiąc próśb o przyjęcie. Takiego napływu słuchaczy nigdy nie było.

Docent uniwersytetu petersburskiego, A. Jacimirskij, ogłosił na półrocze zimowe wykłady o literaturze polskiej po r. 1863, tudzież o stosunku filologii rumuńskiej do słowiańskiej i romańskiej.

Główny zarząd prasy oznajmił redaktorom i wydawcom pism, że nie wolno im zaczepiać w pismach swoich ani dworu, ani armii, dalej, że nie wolno im oskarżać rządu o udział w urządzaniu pogromów.

Pisma, nie stosujące się do tego zakazu, będą zawieszone.

„Związek narodu rosyjskiego“ zasypał w tydzień po rozwiązaniu Dumy cały park Udielninskij proklamacyami, w których „ludzie rosyjscy“ nawołują do tępienia „żydów, innoplemieńców“ i „przekupionych“ przez nich „demokratów“.

Po mowie ks. Urusowa zaczęły się zmiany w departamencie policyi. Tegoż samego dnia dyrektor departamentu zażądał wydania wszystkich papierów z „sekretnej“ kancelaryi i kazał natychmiast zdjąć z drzwi napis, głoszący: „Osobom, służącym w ministeryum spraw wewnętrznych, a nie pełniącym służby w tej kancelaryi, wstęp wzbroniony“. Rotmistrzowi Komissarowowi dano dymisyę (jednocześnie wyznaczono mu pensyi z „sum sekretnych“ 10.000 rubli rocznie), a wszystkim urzędnikom jednorazową zapomogę w rozmiarze pensyi miesięcznej. Pensye zaś w tej kancelaryi były wcale przyzwoite. Młodzi chłopcy, przepisujący dokumenta, brali po 125 rubli na miesiąc, kobiety — po 150 rubli i więcej, oczywiście oprócz nagród.

Synod uwiadomił wszvstkie dyecezye, że 24-go czerwca traci moc rozporządzenie, zabraniające kapłanom wygłaszać kazania na tematy polityczne, a wchodzi w życie inne, podług którego każdy kapłan powinien mówić kazania na tematy: „Wszelka władza pochodzi od Boga“, „O nietykalności majątków prywatnych“, „O obowiązkach wiernego poddanego względem cesarza i ojczyzny“ i inne tym podobne.

Z powodu rocznicy zabicia Plewego poświęcają *Moskowskija Wiedomosti* jego pamięci następujące słowa: „Gdyby ten silny umysł, ta niezłomna wola i szlachetna wierność ojczyźnie, mogły teraz zmartwychwstać — bylibyśmy uratowani“. Niestety, niestety!

Narzędzie tortur przywiózł do Petersburga urzędnik ministeryum spraw wewnętrznych, wydelegowany do Berdiańska w celu rozpatrzenia pewnej sprawy, związanej z „działalnością“ tamtejszej policyi. Jest to dosyć gruba żyła wołowa, rozciągnięta i wysuszona, z wsadzoną do środka plecionką drucianą. Od kilku uderzeń tą żyłą, człowiek tracił przytomność. Wtedy oblewano go wodą i pod groźbą nowych uderzeń wydobywano zeń zeznania.

Gazety rządowe w Rosyi wcale pięknie uposażają swych współpracowników. Naprzykład były redaktor tak krótko istniejącej gazety *Russkoje Gosudarstwo* otrzymuje w *Prawitielstwiennym Wiestniku* stałej pensyi 6.000 rubli, a nie jest to płaca najwyższa, bo inny współpracownik tejże gazety (Syromiatnikow) dostaje 8.000.

Petersburska Akademia Umiejętności nabyła od spadkobierców Puszkina jego bibliotekę za 18.000 rubli. Na wielu książkach zachowały się własnoręczne notatki poety. Biblioteka ta będzie się mieściła w Akademii aż do wybudowania projektowanego „Domu Puszkina“, który ma stanowić panteon literatury rosyjskiej. Zamierzają w nim zgromadzić wszystko, co ma jakikolwiek związek z pisarzami rosyjskimi, począwszy od Puszkina, a kończąc na Czechowie.

Czeska kronika.

Karol Havliček, którego rocznicę obchodziły właśnie całe Czechy, znał dobrze Polaków. W maju r. 1848 bawił w Krakowie, ażeby zjednać naszych do udziału w praskim zjeździe słowiańskim. Pisał o Polakach kilka razy; najważniejsze są dwa artykuły: Rakouská vláda a Poláci (*Národni Noviny* z 12 maja 1848) i obszerniejszy: Poláci a revoluce ve Vidni z polemiką przeciw krakowskiej *Jutrzence*. Tłumaczył też na czeskie rozprawę Klaczki: Die deutschen Hegemonen (*Národní Noviny* w maju 1849 r.).

Wystawa pamiątek z czasów Husa odbyła się w Taborze, otwarta bardzo uroczyście 29-go lipca. „Spolek Husův“ urządza raz wraz takie wystawy po prowincyi, „żeby ożywić cześć i miłość do osoby Husa“, jak się wyraził w zagajeniu prezes komitetu taborskiego, lekarz powiatowy Dr. Pavlík. Zniewolony był wszakże wyrazić żal, „że dążności Towarzystwa nie znalazły takiego poparcia, jakiego się spodziewać należało“.

Ogniskiem wystawy jest „sala Husa“ (Husová síň), wykonana według projektu rzeźbiarza Pavlíka w stylu XV-go wieku przez architektę Rudolfa, a obok imitacya klasztoru dominikańskiego z Konstancyi, gdzie Husa więziono. W środku sali wzniesiono podobiznę mogiły Husa w Kostnicy, oplecioną bluszczem, wykonaną w połowie rzeczywistej wielkości. Malarze Filip i Šimák wyzdobili ściany wizerunkami miejsc pamiętnych w żywocie Husa: były tam Prachatice, kaplica Betleemska, Kozi Hrádek, Konstancya i dom rodzinny Husa, „włoski dworek“ w Kutnej Horze i t. d.

Sąsiedną salę poświęcono miastom Husincowi, Bazylei i Konstancyi; obok zbioru starych rycin rozmieszczono najnowsze fotografie. Tu znalazł się też model rodzinnego domu Husa, z Husinca; facsimile protestu czeskich panów z dnia 2 września 1415 r. i t. p.

Oddział historyczny zawierał między innemi zbiór map szczegółowych do dziejów wojen husyckich, układu i rysunku Radcy szkolnego prof. Nováka; a obok dużą mapę ścienną, kolorowaną, ułożoną przez prof. Nováka i prof. Tajchyra, a przedstawiającą Europę przed wybuchem wojen husyckich, kiedy-to do ziem korony czeskiej liczył się nietylko Śląsk, ale obie Łużyce, Dolne i Górne, Luksemburg i Brandenburg. Inne jeszcze mapy podawały obraz kościelnego podziału Niemiec w XV. w. i Czech podczas wojen husyckich. Na ścianie wisiał „słownik husycki“ prof. Tajrycha.

Osobna izba zawierała wykopaliska z sąsiednich gmin Kozi Hrádek i Sezimovo Usti, dokonane pod kierunkiem p. Švehla, nauczyciela w Starym Taborze. Było tu mnóstwo naczyń glinianych i rozmaitych innych, od dużego kotła do warzenia piwa aż do filigranowych; wiele naczyń ozdobnych, z czeskiemi i łacińskiemi napisami. Nauczyciel Boušek rozwiesił po ścianach malowidła kostyumów wszystkich stanów z czasów husyckich.

Arsenał zawierał sporo broni oryginalnej i imitacyj, studya do tego okresu rzeźbiarza Pavlíka i malarza Filipa, zbiór broni malarza Javůrka i dwa modele taboru husyckiego, jeden według Dra Tomana, a drugi sporządzony według rękopisu monachijskiego przez nauczyciela Bouška, który wystawił też swoje rysunki pochodu wojsk husyckich i ich sposobu używania taborów wozowych.

Galerya pouczała, ile tematów zaczerpnęła z wojen husyckich sztuka swojska i obca. W pierwszej sali zgromadzono reprodukcye artystów nowoczesnych. Są tu reprezentowani Aleš, Brožik, Marold, Zillich, Dědina, Mucha, Holárek, Häusler, Klusáček, A. Liebscher, Hetteš, Černý, Hellqvist i Matejko. W drugiej sali ryciny od najstarszych, Richenthal, Holbein, Bollinger i i., oryginalne portrety z miejskiego muzeum taborskiego nieznanego pędzla i reprodukcye obrazów Manesa, Čermaka, P. Maixnera, Königa, Scheivla, Svobody i Trenkwalda, tudzież zbiór reprodukcyi praskiej firmy wydawniczej J. Otty.

Literaturę ustawiono według spisu niezmordowanego uczonego Dra Zíbrta.

Osobno wystawiono modele projektów pomnika Husa dla miasta Tabora. Udzielono trzy nagrody, z których pierwszą otrzymali rzeźbiarz Karol Kubeš i architekt Józef Mayer, drugą rzeźbiarz Wojciech Sucharda, a trzecią rzeźbiarz Jan Štursa i architekt Jan Šachel.

Wystawa urządzona w małem mieście i siłami miejscowemi, ma wybitną wartość naukową; piękne świadectwo dla wysokiego poziomu kultury na prowincyi w Czechach.

Józef Kajetan Tyl. Obchodzona uroczyście po wszystkich znaczniejszych gminach czeskich pamięć Havlíčka zasunęła nieco w cień inną rocznicę, a mianowicie 50-letnią także rocznicę śmierci innego męża z plejady „buditelů“, J. K. Tyla, postaci nadzwyczaj sympatycznej.

W r. 1833 chyliło się czasopismo *Jindy a nyni* („Dawniej a teraz“) do upadku. Wydawca, J. H. Pospíšil, szukał nowego redaktora. Pragnął pozyskać popularnego ówczesnego wierszopisa Langra, ale ten zapisany był w czarnej księdze cenzury, jako autor „podburzających“ wierszy treści patryotyczno-politycznej. Przyjął więc wydawca — od biedy — nieznanego jeszcze nikomu

kandydata, jaki się nawinął, J. K. Tyla. Trafił znakomicie. Nowy redaktor charakteryzował później te czasy temi słowy: „Głowa moja była pełna pięknych planów, pełna ognia i zapału, a serce pełne miłości, woli i ufności“. Niemając w tece ani jednej ćwiartki rękopisów, zapełniał z razu sam łamy czasopisma; ale po kilku miesiącach przełamał trudności, a po roku zmienił nazwę pisma na *Květy*, które zapisane są dobrze w dziejach piśmiennictwa czeskiego. Około tego pisma skupili się wszyscy starsi literaci i szereg młodszych, jak Mucha, Sabina, Jablonský, Koubek, Nebeský, Erben, Sušil, Štulc i i., słowem wszystko, co tylko odznaczało się talentem w ówczesnem pokoleniu. Prócz *Květów*, przeznaczonych dla piśmiennictwa nadobnego, założył Tyl następnie i redagował sam jeszcze dwa pisma. *Vlastimil* miał zaprawę naukową, redagowany dla czytelników z wyższem wykształceniem, przy współpracownictwie piór fachowych, jak Amerling, Smetana, Staněk, Zap, Hansgirg, Tomíček i i., *Pražsky Posel* przeznaczony zaś był dla warstw najszerszych, potrzebujących uświadamiania narodowego i obywatelskiego. W r. 1848 zamienił Tyl to drugie pismo na tygodnik polityczny. Założył był jeszcze nadto *Selské Noviny*, zastosowane ściśle do potrzeb ludu wiejskiego, ale to przedsięwzięcie nie udało się.

Głównem polem działania Tyla i dziedziną uprawianą z zamiłowania był atoli teatr. Był aktorem, reżyserem i autorem. Zorganizował drużynę amatorską z pośród swych literackich współpracowników, wywierał nacisk na dyrektora ówczesnego „teatru Stanów czeskich“, żeby bardziej dbał o przedstawienia czeskie, a w r. 1842 dał pierwszy inicyatywę do próby urządzenia w Pradze osobnego teatru czeskiego. Został następnie pod dyrekcyą Hoffmanna dramaturgiem czeskich przedstawień w teatrze „Stanów“, tolerowanych tam z łaski czasem mniej, czasem bardziej.

Jako autor dramatyczny, miał Tyl dwóch tylko poprzedników: z tych Štěpánek naśladował starszych pisarzów scenicznych wiedeńskich; oryginalny poniekąd Klicpera stał się wzorem dla Tyla, który udoskonalił technikę zwłaszcza historycznego dramatu. „Čestmir“ Tyla był pierwszym czeskim utworem treści poważnej, a formy szlachetnej, pisany wzniosłym stylem. „Jan Hus“ budził istny zapał patryotyczny wśród słuchaczów, a „Drahomira“ podniecała do idei wolnościowych 1848 roku. Próbował też pierwszy z Czechów dramatu na tle społecznem w utworze „Kutnohoršti havíři“ (Górnicy z Kutnej Hory). Pisywał także dramaty z życia rodzinnego, a jego „Paličova dcera“ jest utworem udatnym, nie gorszym od współczesnych niemieckich. On pierwszy wprowadził też na czeską scenę fraszki sceniczne (dramatické bachorky) oryginalnego typu, z których „Strakonický Dudak“ nie ustępuje dotychczas z repertuaru.

Obok tego wszystkiego był jeszcze Tyl najpopularniejszym czeskim nowelistą swego czasu. Nowele jego są tendencyjne, patryotyczne, polityczne, grubo deklamatorskie. Zasłużył się przez to, że rozszerzył zakres tematów powieści czeskiej, dotychczas wyłącznie fantastyczno-historycznej (V. Kl. Klicpera); on zaś sięgnął do tematów współczesnych, z miasta i ze wsi, wprowadził osoby z salonów i chat, rzemieślników i intelligencyę. On też pierwszy wyzwolił się od stylu bombastycznego, a wykształcił styl płynny a prosty, konwersacyjny.

Zajmował się też krytyką literacką. Trwałą wartość ma jego krytyka pism Jana z Hvězdy, w której określił swe poglądy na literaturę, broniąc poezyi romantycznej, (reprezentowanej w Czechach przez Machę i V. Nebeskiego) i powieści społecznej według Georges Sand. Tyl należał do postępowego w swoim czasie obozu literackiego, którego organem uczynił swoje *Květy*.

Talent miał tylko mierny, ale pozyskał sobie zasług wiele. Przytaczamy, co pisze o nim J. Máchal w fejletonie *Narodnich Listów*, Nr. 189:

„Kiedy Tyl przyjechał do Pragi na studya, było tam jeszcze sporo Czechów wstydzących się mówić

publicznie po czesku lub przyznać się jawnie do swej narodowości. Jedynem niemal miejscem zebrań, na którem Czesi stwierdzali publicznie swą narodowość, były przedstawienia czeskie w teatrze. Tyl starał się zapobiedz temu niedostatkowi ruchu towarzyskiego wśród Czechów. Za jego staraniem urządzano czeskie bale i „besedy“, które stały się ogniskiem czeskiego towarzystwa i szlachetnej zabawy, a przyczyniały się niemało do podniesienia ruchu narodowego w Pradze i na prowincyi, do ożywienia ruchu patryotycznego, a zwłaszcza uświadomienia narodowego wśród kobiet. A było to w ówczesnych stosunkach niemałą zasługą Tyla.

Tyl reprezentuje wogóle cały okres naszej literatury i życia narodowego. Przez lat 20 stał na przedzie czeskiego ruchu narodowego i piśmienniczego. Widzi się przełomową jego pracę w dziejach czeskiego teatru, w literaturze dramatycznej i nowellistycznej, w dziennikarstwie i w krytyce, w życiu towarzyskiem i publicznem. Pracując tak wielostronnie dla dobra sprawy narodowej, rozpraszał się aż nazbyt i niemogło wszystko być litem złotem, co wychodziło z pod jego pióra, ale można jednak twierdzić bez przesady, że sam Tyl zdziałał dla rozwoju i postępu naszego życia narodowego, oświaty i literatury więcej, niż cały szereg innych współczesnych mu pisarzów. Wielu ze współczesnych przewyższało go erudycyą, szerszym horyzontem literackim, usposobieniem bardziej artystycznem i głębszym umysłem, ale rzadko który może się z nim równać co do patryotycznej gorliwości, wydatności pracy, zapału i niezmordowanej wytrwałości. Jest za co wspominać na zawsze z wdzięcznością jego działalność około rozbudzenia narodu“.

Česká Matice Školská obchodzi swój rok jubileuszowy, doczekawszy się 25 lat istnienia i świetnego rozwoju. „Matice“ jest ulubioną nazwą czeskich patryotyczno-kulturalnych stowarzyszeń, których organizacyę doprowadzili Czesi do doskonałości; inni poczęli ich naśladować i tak nazwa: „matice — macierz“ — przeszła do innych narodów słowiańskich. Najstarszą jest „Matice Česká“, założona przez Palackiego, jako jedyny punkt oparcia dla piśmiennictwa czeskiego, w roku 1831. Drugą z kolei jest „Matice Lidu“, założona r. 1867, jako wydawnictwo tanich a pożytecznych książek (sześć tomów za dwie korony).

W r. 1872 chodziło o podtrzymanie czeskiej szkoły realnej w Prościejowie na Morawach i wtedy założono w tym celu „Macierz szkolną“. Rzecz się udała, chwycono się więc tego samego środka w innych stronach kraju. Luźne te stowarzyszenia złączono w jeden związek, którego działalność miała objąć cały kraj i tak powstała pod przewodem Riegra w r. 1880 Ustřední (centralna) česká Matice Školská, jako odpowiedź na organizowany równocześnie niemiecki „Schulverein“. Ten związek centralny dopomagał „maticom“ lokalnym, lub też występował sam z inicyatywą w okolicach, gdzie trudno było o środki na miejscu. W ten sposób powstało 7 szkół średnich, 81 ludowych, 58 szkółek początkowych i ochronek, a uchroniono od germanizacyi 230.000 młodzieży; nadto udzielono 180 szkołom zapomóg. Rozporządzono kapitałem 11 milionów koron, wspomożono 109 gmin. W ciągu tego samego 25-lecia wydał „Schulverein“ na Czechy 7 milionów koron, a w szkołach jego było 109.000 dzieci.

Obecnie jest na koszcie „Centralnej“ 47 ochronek, 51 szkół ludowych (ze 119 klasami), jedna szkoła realna i dwa gimnazya, obejmujące razem 12.482 dzieci. Dochodów było w ostatnim roku 701.757 koron, w czem zapomogi od Sejmu 32.000 i od miasta Pragi 6.000 koron.

Czeskie duchowieństwo miało zjazd w Budziejowicach dnia 7 i 8 sierpnia pod przewodnictwem kanonika Skočdopole. Wygłoszono szereg gruntownych referatów. Honorowy prezes, rektor uniwersytetu dr Vrešťál mówił o teologii, jako nauce. Referat o społecznej działalności duchowieństwa miał profesor uniwersytetu Bráf, członek Izby Panów. P. Jerzy Sakuly miał odczyt, w którym wykazywał, że katolicyzm był zawsze korzystnym dla

kulturalnego i ekonomicznego rozwoju narodu czeskiego.

Drugiego dnia przemawiał słynny ksiądz K. Dostál-Lutinov, proboszcz prościejowski, o potrzebach i zadaniach literatury katolickiej; ksiądz Světlík, redaktor ołomunieckiego dziennika *Našinec*, o katolickiej akcyi czeskiej; profesor budziejowickiej szkoły realnej J. Braniš o udziele duchowieństwa w wychowaniu estetycznem; ksiądz Jan Eybl o idei cyryło-metodejskiej.

Miał być jeszcze jeden referat, a mianowicie księdza Jurigi, posła słowackiego do budzyńskiego parlamentu, ale nie mógł się stawić z powodów wyłuszczonych w przeglądzie prasy słowackiej. Wyręczył go inny rodak — którego nazwiska dzienniki podawać nie mogą — i miał wykład o stosunkach na Słowaczyźnie. W tejże materyi przemawiał ksiądz Kosík, pleban ze Studenej na Morawach i na jego wniosek wysłał zjazd następującą depeszę do nuncyatury wiedeńskiej:

„Zjazd duchowieństwa katolickiego w Czeskich Budziejowicach, wysłuchawszy brzmiących nieprawdopodobnie, lecz niestety pewnych informacyj, jak niejeden biskup węgierski postępuje z księżmi słowackimi, współczującymi ze swym narodem, zwraca się do W. Excellencyi o pomoc i prosi, żeby Exc. raczył wdać się w to u decydujących czynników, ażeby stało się zadość prawu na rzecz słowackiego narodu i żeby zapobiedz przez to wzrastającemu rozjątrzeniu przeciw naszemu Kościołowi“.

Morawskie duchowieństwo odbyło zjazd 31 lipca w Przerowie. Dr Hruban referował o położeniu Kościoła, a ks. Trnkal o nowej ustawie szkolnej. Uchwalono, żeby katecheci brali udział w konferencyach nauczycielskich i postanowiono założyć stowarzyszenie księże na dyecezyę ołomuniecką.

Doroczny zjazd welehradzki kleryków czeskich odbył się w dniach 31 lipca i 1 sierpnia pod przewodnictwem posła dra Stojana. Najważniejszym był referat docenta Šramka, zasłużonego organizatora katolickich robotników, o współczesnych prądach społecznych. Wykład swój oparł na tezie, że dzisiaj nie wystarcza już miłosierdzie w stosunkach społecznych, lecz trzeba stanąć śmiało i bezwzględnie na stanowisku sprawiedliwości.

Gdzie stał pierwotny Welehrad, jest sprawą sporną, jak wiadomo. Ministerstwo oświaty udzieliło subwencyi badaniom, na których czele stoi znany już naszym czytelnikom ksiądz kanonik Wurm, a towarzyszami jego prac są nadworny Radca V. Houdek z Wiednia, prof. dr J. Nevěřil z Węg. Hradyszcza i J. V. Želízko z państwowego zakładu geologicznego w Wiedniu. Badania będą prowadzone dalej jesienią. Może uda się wreszcie sprawdzić, czy siedziba apostołów słowiańskich była tam, gdzie dzisiejszy Welehrad, czy też na Starem Mieście pod Węg. Hradyszczem — czy też może jeszcze gdzieś dalej w okolicy.

Stowarzyszanie się jest znaną cechą Czechów, a chwalebny ten zwyczaj pielęgnują oni też za granicami swego kraju. Gdziekolwiek znajdzie się gromadka Czechów, wraz powstaje „Beseda“ (kasyno, czytelnia) Sokół, kółko śpiewackie, lub teatralne amatorskie. Niedawno zorganizowały się te stowarzyszenia w związek „Svaz československých spolků zahraničných“, którego siedzibą — Berlin, a organem wydawane tamże czasopismo *Vlast*. Do związku przystąpiło dotychczas 91 stowarzyszeń z 73 miast następujących:

Amsterdam, Augsburg (3 stowarzyszenia), Berlin (4), Belgrad, Brema, Brunświk (2), Bruksella, Budziszyn, Budzyń (Budapest) (4), Bukareszt, Curych, Drezno (3), Dubrownik, Düsseldorf, Erfurt, Frankfurt n/M., Füssen w Bawaryi, Fürth, Genewa, Hamburg (2), Hannower, Hala n/S, Harburg n/Ł, Helbro, Kamieniec saski, Karlsruhe, Kolonia, Kraków, Lipsk (2), Londyn, Lwów, Magdeburg, Miśna (Meissen i. S.), Mannheim, Moguncya, Monachium (4), Moskwa, Norymberga (3), Odessa, Paryż, Petersburg, Pfersee pod Augsburgiem, Pforzheim, Potschappel pod Dreznem, Rascha w Saksonii, Chemnice saskie, Stare Chemnice, Stralow pod Berlinem, Strasburg, Stuttgart, Sofia, Warszawa, Weida i. T., Wiesbaden, Zagrzeb.

Narodni Jednota Pošumavská (Związek narodowy Szumawski), stowarzyszenie pilnujące czeskich interesów na zachodnich kresach, znalazło takie poparcie w całym kraju, że liczy już 443 kół miejscowych i 32.000 członków. „Jednota“ zakłada czytelnie, spółki rolnicze i kredytowe, urządza kursy naukowe, odczyty, wycieczki, a przytem zakłada też szkoły, (niezależnie od „Matice“), słowem, stara się objąć swą działalnością wszystkie dziedziny życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego.

Dla zagrożonych germanizmem okolic północnych istnieje podobna organizacya: **Narodni Jednota Severočeská.**

Słowacka kronika.

Musealna slovenska spoločnost odbyła dnia 8 sierpia w Turčańskim św. Marcinie walne zgromadzenie pod przewodnictwem księdza Andrzeja Kmet'a, poczem przystąpiono do uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Muzeum słowackiego. Oby przedsięwzięciu temu darzyło się lepiej, niż dawnemu Muzeum, któremu fundusze skonfiskował rząd węgierski.

Słowieńska kronika.

Trzeci wiec katolicki słowieński odbył się w białej Lublanie w dniach 26 i 27-go sierpnia (poprzednie były w latach 1892 i 1900). Na ogólnych zebraniach wygłoszono następujące referaty:

Dr Ivan Šušteršič: Religia w polityce.
Dr Ant. Korošec: Sprawa ludowa.
Dr Jan Krek: Katolicyzm wobec kwestyi socyalnej.
Dr V. Schweitzer: Katolicyzm w Austryi.
Dr A. Brecelj: Wykształcenie społeczne.
Dr Mihael Opeka: Literatura.
Prof. Eug. Jarc: Kulturalna potęga katolicyzmu.
Fr. S. Gomilšek: Organizacya.
Dr J. Ev. Krek: Sprawa socyalna.
Jos. Gostinčar: Robotnicy a idea katolicka.
Fr. Povše: Stan kmiecy w naszych czasach.
Dr Ivan Šušteršič: Katolicyzm a klerykalizm.

Nadto obradowano w czterech komisyach: kościelno-politycznej, literacko-artystycznej, społecznej i organizacyjnej.

Równocześnie odbył się zjazd i walne zgromadzenie „Leonove družbe“.

Zjechało się na wiec przeszło 7000 uczestników. *Slovensky Narod*, organ liberałów, wystąpił z artykułem, w którym fakt zwołania katolickiego wiecu do „postępowej Lublany“ (zarząd miasta jest w ręku liberałów) uważa za „zuchwałą prowokacyę“ i wzywa do energicznego skarcenia tego zuchwalstwa. Liberali i socyaliści pozwoływali w całym kraju „zebrania protestujące“ na dzień 26 sierpnia. W samej Lublanie zwołano takich zgromadzeń aż dwanaście po wszystkich stronach miasta. Policya miała gorące zaiste dni, bo zwiedzający miasto wiecownicy nie mogli nie natrafić na uczestników któregoś z liberalnych zebrań, których siecią całą otoczono umyślnie miasto, żeby wywołać burdy.

Miroslav Vilhar. Jak już donosiliśmy, uczczono w Postojny pamięć Vilhara, piewcy tej ziemi słowieńskiej, zwawej Notrańskiem (Notranjska). Odkrycie pomnika nastąpiło dnia 12 sierpnia wobec mnóstwa gości. Z Lublany przybyło przeszło 800 osób, z Tryestu do 300. Stawiło się przeszło 50 stowarzyszeń słowieńskich z 13 sztandarami. W uroczystości wzięła udział gromadna wycieczka czeska, zwiedzająca południową Słowiańszczyznę, a licząca do 200 osób i reprezentanci chorwaccy.

Miroslav Vilhar urodził się r. 1818 w Planinie na Natrańsku. Do szkoły ludowej uczęszczał w Postojny, do gimnazyum w St. Pawle, na wydział prawniczy w Gracu. Blizkim był zgermanizowania się i pierwsze swe pieśni pisał po niemiecku. Ocaliło go ściśle obcowanie z ludem skalistego Krasu. Nie mając zamiłowania do studyów prawniczych nie bardzo się do nich przykładał. Odwołał go więc ojciec do domu; osiadł w Kalcu pod Zagorjem i gospodarował. W r. 1845 począł

pisać po słowieńsku. Wykształcony muzycznie niemniej, jak w literaturze, stał się pieśniarzem ludowym w całem znaczenin tego wyrazu. Jego piosnki, oparte zawsze na notrańskich motywach, przechodziły nieraz wpierw do ludu a potem dopiero do literatury. Muzą swą służył gorliwie idei patryotycznej. W r. 1850 ułożył pieść „Vesoljnemu svetu", w której woła:

„To vsaj mi dovolite,
da se smem Slovenca zvati".

Tegoż roku ułożył operetę, a właściwie utwór sceniczny w trzech aktach z pieśniami, tak, że te pieśni stanowią główną, istotną część utworu, p. t. „Jamska Ivanka". Utwór wystawiony w starym teatrze krajowym w Lublanie wywołał niesłychany zapał, a melodye jego stały się niebawem powszechną własnością. Napisał też cztery komedye „Detelja", „Župan", „Poštena deklica" i „Pomota", a wszystkie w tej myśli, że za pomocą przedstawień teatralnych szerzy się i propaguje najlepiej ideę narodową. W roku 1852 wydał zbiór swych pieśni z melodyami: drugi nastąpił w r. 1860. Najpopularniejsze pieśni słowieńskie, jak „Zagorska" — Pijmo ga, pijmo, dokler živimo" — Ko tičica sem pevala" — i ulubiona „Mila, mila lunica" — pochodzą od Vilhara.

Brał też udział w życiu publicznem. Był przez szereg lat burmistrzem w Knežaku, w r. 1861 wybrano go posłem do pierwszego sejmu Kraińskiego, w r. 1863 założył dziennik *Naprej*, który sam redagował (pomagał mu Levstik). Ale było to jeszcze przedwczesnym zbytkiem dla Słowieńców. Po trzech kwartałach trzeba było pismo zamknąć, mając tylko znaczne długi do spłacenia i sześć tygodni więzienia za artykuły „podburzające".

Usunął się w domowe zacisze i układał utwory sceniczne ludowe, grywane jeszcze teraz chętnie w teatrach amatorskich. Umarł w r. 1871.

Pomnik wykonał według projektu bawiącego w Ameryce architekty Ivana Jagra rzeźbiarz Repič: popiersie poety-muzyka ustawione na marmurowej piramidzie, na której wyryto cytat z jednej pieśni Vilhara:

„Čujte gore in bregovi,
da sinovi Slave smo".

Na rodzinnym domu Vilhara w Planinie wmurowano w r. 1890 tablicę pamiątkową. Odsłonięcie jej było uroczystością ściśle notrańską, o którą nie troszczyły się inne ziemie słowieńskie. Obecnie cały już naród wziął żywy udział w wystawieniu mu pomnika i w uroczystem odsłonięciu go.

Był też obecnym syn pieśniarza Fr. Ser. Vilhar, ceniony kompozytor.... chorwacki. Taka jest blizkość między tymi narodami, że syn Słowieńca uważa się za Chorwata! Bo też niektórzy Chorwaci uważają Słowieńców nie za osobny naród, lecz tylko za chorwackich górali i tego samego zdania jest widocznie Vilhar iunior, a Słowieńców ani to dziwi, ani gniewa. Nikt nie robi o to najmniejszej wymówki synowi notrańskiego pieśniarza. Wysłannik chorwacki, prezes stowarzyszenia młodzieży starczewiczańskiej (wyznającej wielko-chorwacką ideę) powiedział w swej mowie: Wasz Vilhar dał nam naszego Vilhara, z czego my Chorwaci cieszymy się. Ma on dwie ojczyzny, a obie są mu prawemi macierzami".

Nową grotę podziemną odkryto koło wsi Prapreče pod Grosupljem. Główna „jama" ma 100 m. długości, a przy końcu rozdziela się w kilka chodników, które prowadzą prawdopodobnie do drugiej jeszcze groty. Pełno tam wspaniałych stalaktytów, jak w Postojny (Adlersberg). Nowo odkryta grota oddaloną jest o 4 kilometry od stacyi kolejowej Žalma.

Abituryentów wzywa się publicznemi odezwami, żeby zapisywali się na uniwersytet czeski w Pradze. Do akcyi tej przyłączył się także Klub techników słowieńskich, zaznaczając, że dla wyższego wykształcenia na politechnice niema nigdzie w całej Austryi warunków lepszych, niż w Pradze.

Družtvo n. Cyrilla in Methoda (słowieńska Macierz szkolna) miało w ostatnim roku administracyjnym dochodu 57.833 K., a rozchodu 56.762 Koron. Składki członków wynosiły 24.239 K., a resztę zebrano z darów, z marek narodowych, procentów od sprzedaży zapałek i cykoryi.

Družtvo utrzymuje następujące szkoły: w Tryeście męską i żeńską;

w św. Rupercie w Karyntyi; w Tržicu, Mutie, Sawie i Jesenicach w Krainie; w Cylei i Maryborzu w Styryi; w Rojanie, św. Iwanie, Rocolu i w Škedni na Pobrzeżu i w Pevmie w Gorycyi; razem 14 szkół.

Prawnikom słowieńskim brak uniwersytetu, ale nie brak uczonych, cieszących się uznaniem za granicą, nawet u Niemców. Międzynarodowe stowarzyszenie kryminalistów zajmuje się od szeregu lat sprawą rehabilitacyi sądowej. Do owoców tej działalności należy dzieło, którego tytuł przytaczamy dosłownie:

Materialien zur Lehre von der Rehabilitation. Im Auftrage der Internationalen kriminalistischen Vereinigung gesammelt und herausgegeben von Dr. jur v. Ernst Delaquis, Berlin und Dr. jur. Janko Polec, Auskultant am k. k. Landgericht Laibach. Berlin. I. Guttentag, Verlagsbuchhandlung. 1905.

Chorwacka kronika.

Arcybiskup sarajewski, X. Dr. Josip Stadler, obchodził 25-letni jubileusz swego pasterstwa. Najwybitniejsza to dziś, po Strossmajerze, postać Chorwatczyzny. Słynny z patryotyzmu biskup nie wahał się wystąpić na pierwszym katolickim wiecu chorwackim w Zagrzebiu w r. 1900 z myślą zjednoczenia Bośni z Trójjedynem Królestwem. Na bankiecie wyrzekł wówczas pamiętne słowa: „Što se tiče naroda, želim, da se što prije Bosna i Hercegovina sjedine s materom zemljom Hrvatskom“. Słowa te wywołały nieopisany zapał i nie było końca okrzykom „Živio Stadler!“ i „Živjela hrvatska Bosna!“ Ale otrzymał za to z Wiednia surową naganę.

Pamiętną jest jego akcya około rewindykacyi zakładu św. Hieronima w Rzymie, która naraziła go na zaczepki niemieckiej i włoskiej dyplomacyi, a przez to na nowe przykrości z Wiednia.

Majątek tego starego collegium południowo-słowiańskiego wynosi cztery miliony koron; tem większa była ochota zabrania go. — Akcya wszczęta przez Stadlera doprowadziła do zreformowania collegium i zorganizowania go w zakład „pro gente croatica“ i do wydania słynnej bulli „Slavorum gentem“ w r. 1901. Pod naciskiem rządu austryackiego zmieniła jednak kurya rzymska po ośmiu miesiącach nazwę instytutu na „Collegium Hieronymianum illyricum“. Stadler założył przeciw temu protest i w wielkim Tygodniu 1902 zawiózł do Rzymu szczegółowy memoryał z żądaniem przywrócenia zakładowi chorwackiego imienia.

Biskup ten, prawdziwie nowoczesny, dba o sprawy kulturalne. Zakłada nietylko szpitale, przytułki, domy dla sierót itp., ale też gimnazyum w Travniku i pisma peryodyczne: dwutygodnik *Vrhbosna* (od r. 1887) i dziennik *Hrvatski Dnevnik* (od 1905). Sam czynny w dziedzinie nauk teologicznych, jest autorem łacińskiego podręcznika teologii fundamentalnej i chorwackiego kompendium filozofii. Dobroczynność jego nie zna granic. Po pożarze Travnika w roku 1903 utrzymywał przez 10 miesięcy swoim kosztem sto rodzin rozmaitych wyznań. Wzniósł trzy zakłady wychowawcze dla sierot, a cichych, nieznanych ogółowi dzieł miłosierdzia — tych nigdy nikt nie zliczy. A ma ten książę Kościoła dochodów wszystkiego razem 16.000 koron rocznie.

Cześć oddają mu nawet nieprzyjaciele polityczni; a tych jest mnóstwo, bo biskup nie na żarty należy do Kościoła wojującego i zakłada stronnictwo katolickie.

Ś. p. Štrossmayer uważał się za biskupa bośniackiego; nie cierpiał tytułu „biskup dyakowarski“ i przez całych 55 lat swego pasterstwa nie podpisał się ani razu „djakovački“. W pół roku po swej installacyi, w r. 1851, wydał list pasterski wzywający do wspomagania „braci naszej jednej krwi i jednej wiary w Bośni“. On też wystarał się w Rzymie, ażeby wznowione biskupstwo w Sarajewie nazywało się nie bośniackiem, lecz „górnobośniackie“ (vrhbosanska), tytuł zaś biskupa bośniackiego pozostał przy starem biskupstwie z rezydencyą w Dyakowie na znak, że „jak byliśmy jedno z bracią w Bośni w przeszłości, tak też mamy pozostać na przyszłość“.

Od czasów Piusa II nie było biskupów bośniackich, tylko apostolscy

wikaryusze zarządzali tam sprawami Kościoła. Po okupacyi wskrzesił Leon XIII. hierarchię, ustanawiając arcybiskupstwo w Sarajewie, i biskupstwa mostarskie, banialuckie i trebińskie (to ostatnie powierzone administracyi biskupa mostarskiego). Kapitułę dało się zorganizować tylko w Sarajewie; przy innych stolicach biskupich trzeba to było — dla braku stosownych osób — odłożyć do lepszych czasów i przyjaźniejszych okoliczności. W r. 1882 przybyli Jezuici na misye i to misye dla kleru: założenie szkół dokonało reszty. Dziś dyecezya posiada kwitnące seminaryum teologiczne. X. Stadler zastał w r. 1882 w Sarajewie 800 katolików i jedną kaplicę; dziś jest ich 15.000, a mają cztery kościoły.

X. arcybiskup Stadler marzy o zjednoczeniu Kościołów. Założył osobne pismo, *Balkan,* do roztrząsania tej kwestyi. Zbliżył się do uczonego Nillesa, który jemu poświęcił drugie wydanie swego Kalendarium manuale utriusque Ecclesiae (Oenip. 1896).

Organ katolicyzmu w Bośni, wydawany przez kapitułę dyecezyi Vrhbosanskiej dwutygodnik *Vrhbosna* zapełniał łamy siedmiu zeszytów (8—14) echami tego jubileuszu. Redakcya ma zupełną słuszność, że jestto zarazem jubileusz chorwackiej idei i kultury narodowej.

Szkół ludowych w Dalmacyi było w r. 1904/5: 398 publicznych, 10 prywatnych z prawem publiczności, a 15 bez tego prawa. Dzieci w wieku szkolnym było 67.267, uczęszczających tylko 49.402 w publicznych szkołach i 2567 w prywatnych. Dostateczną ilość szkół posiada tylko jeden okręg, supeterski; tam jest szkoła w każdej gminie, wykazującej stosowną ilość dzieci. Dla 6/7 dziatwy starczy szkół w okręgach chwarskim, korczulskim i zadarskim, a dla 3/4 ilości dzieci w okręgach makarskim, kotorskim i metkowskim. Okręg benkowecki ma szkól nawet niespełna dla połowy swych dzieci, a tylko dla trzeciej ich części okręgi imotski, siński i kniński.

Syoniści organizują się także w Chorwacyi. Żydowscy abituryenci zwołali na 14-go sierpnia zjazd do Osieka dla narady o położeniu żydowskiego narodu w krajach południowo-słowiańskich, o kulturze żydowskiej w tych ziemiach i o obowiązkach narodowych (t. j. żydowsko-narodowych) uczącej się młodzieży. Niektóre pisma wyrażają obawę, że Chorwacya będzie zalana żydowską intelligencyą.

Waśń wyznaniowa zaczyna się **w Bośni** na ostre. W Rebrowcu pod Banialuką jest odpust na św. Annę: zbiera się rok rocznie sporo ludu okolicznego, który — jak zwykle — modli się i bawi. Wszystko odbywało się zawsze w porządku. Tego roku zebrało się około 50 Serbów (schyzmatyków) z rewolwerami, kołami, siekierami i nożami i napadli z nienacka na katolików wśród przekleństw i bluźnierstw na św. Annę, biskupa i papieża. Doszło do rozlewu krwi; kilkunastu katolików poraniono śmiertelnie, poturbowano kobiety i dzieci. *Hrvatski Dnevnik* wystąpił z tego powodu z artykułem, w którym zapytuje, co to ma znaczyć, że rząd bośniacki umie się dobrać do najspokojniejszych obywateli, gdy mu są „politycznie podejrzani", a puszcza płazem taki rozbój publiczny?

(*St.*) † **Józef Eugeniusz Tomić,** jeden z najlepszych przedstawicieli starszej szkoły literackiej w Chorwacyi, zmarł w Zagrzebiu. Zacząwszy swoją działalność w połowie 19 w., snuł dalej w literaturze tę nić, którą nawiązał jego mistrz August Senoa, pracując głównie w dziedzinie powieści historycznej. Zacząwszy zbiorem poezyi p. t. „Ljelinke" przechodzi do beletrystyki. „Zatečem ženik", „Pokćerka", „Pretorianac", „Udovica", wreszcie słynny „Zmaj od Bosne" zdobyły mu słusznie wybitne imię w literaturze chorwackiej. Tomić pracował też w dramacie. „Ostoja kralj bosanski", „Bračne ponude", „Barun Franjo Trenk", „Gospodin tutor", „Pastorak", „Veronika Desinička" zbogaciły chorwacką literaturę sceniczną. W walce, która się zaczęła w latach dziewięćdziesiątych na polu literackiem i umysłowem w Chorwacyi, Tomić sympatyzował raczej z młodymi, jakkolwiek jego stanowisko urzędowe i stosunki nie pozwalały mu na otwarte przerzucenie

się do ich obozu. Wyborny ilustrator różnorodnych stron życia narodowego, pisarz wybitnego talentu i wielkiej płodności, Tomić zasłużył sobie na pamięć w literaturze chorwackiej.

(*St.*) **Dr. Tresić Pavičić,** znany poeta chorwacki, ukończył swoją wielką tetralogię „Finis Reipublicae". Trzecia jej część „Urota" i czwarta „Erynje" były już drukowane. Obecnie wyjdzie jej część pierwsza „Wygnanie Cicerona" i druga „Cato Uticensis".

Serbska kronika.

Propagandą serbską w Bośni kieruje osobny wydział serbskiego ministerstwa spraw zagranicznych, nazywany skromnie „kulturni oddelek". Naczelnikiem tego biura mianowano z początkiem lipca Dra Spalajkovića, przedtem konsula w Pristinie.

Janka Veselinovića, znakomitego pisarza serbskiego, pierwszą rocznicę śmierci, uczczono wspaniale. (Umarł z końcem czerwca 1905. Patrz o nim *Świat Słowiański* z lipca 1905, str. 78). Skupsztyna przyznała pensyę jego wdowie i córce jedynaczce, pozostałym bez środków, bo Veselinović cierpiał przez całe życie niedostatek. Ostatni jego list, pisany z Głogowca do pewnego przyjaciela w Belgradzie zawierał prośbę, żeby mu się wystarano o podwyższenie pensyi: „Serbii to nie ubije, a mnie dopomoże". Zwykłym ludzkim porządkiem dostanie za to po śmierci pomnik. Rzeźbiarz Boka Jovanović ma już gotowy model gipsowy. Pisma serbskie wystąpiły w rocznicę śmierci z pięknymi artykułami. Najbardziej odznaczyła się redakcya wychodzącego w Sarajewie serbskiego dwutygodnika literackiego *Bosanska Vila*. Wydano numer podwójny (11—12), poświęcony wyłącznie Veselinovićowi, przynoszący w licznych artykułach sporo materyału do jego biografii i oceny pism, wiersze na jego cześć, mowy pogrzebowe (czyż tu po raz pierwszy dopiero drukowane?), aforyzmy z jego pism itp.

Srpski Kniževni Klub powstał w Sarajewie. Zadaniem jego wpływać na piśmiennictwo serbskie odczytami, komentarzami, krytykami, czuwaniem nad czystością języka, dbać o rozszerzanie dobrej literatury wśród szerszego ogółu, wspomagać materyalnie literatów, wreszcie... pisać, tłumaczyć i wydawać. Zadanie jak najrozleglejsze! Klub ten ma być widocznie ogniskiem dla intelligencyi zajmującej się bliżej literaturą, ażeby ją zbliżyć i w gronie osób dobrej woli zastanowić się nad potrzebami piśmiennictwa serbskiego, ażeby po pewnym czasie wyłoniło się z tego „Klubu" kilka stowarzyszeń z celami bardziej ograniczonemi i ściślej określonemi. Życzymy, żeby do tego doszło jak najprędzej.

(*St.*) **Konkurs dramatyczny serbski** roztrzygnięty został w następujący sposób: komitet przyznał pierwszą nagrodę Vojisławowi Jovanovićowi za dzieła: „Gavroviće", „Orla" i „Karagjorgja".

Prawosławna eparchia Dabrobosanska dzieliła się dotychczas na drobne protopresbiteryaty, których ilość nie była stałą, lecz zmienną w miarę, ilu kiedy było mianowanych protopresbyterów i „nadziratelów". Obecnie ustanowiono podział na sześć stałych okręgów, każdy z jednym tylko protopresbyterem, a mianowicie: sarajewski z 15 parochiami: wyszegradzko-rogatycki z 10 parochiami; szebreniczko-właseniсki z 14 parochiami; trawnicko-bugojański z 13 parochiami; warcarsko-gerzowacki z 15 parochiami i lewansko-głamocki z 11 parochiami.

„Ziemie okupowane" obejmują 4 eparchie prawosławne, a mianowicie: dabro-bosanską, zachumsko-hercegowińską, zwornicko-tuzlańską i banialucko-bichaćką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 31 sierpnia 1906 roku.